



Dziś o godz. 19 na Wyborcza.pl

GALA SUPERMIAST I REGIONÓW 2022



• Poprowadzą
Paula Skalnicka
i **Tomasz Jachimek**



• Wystąpi
Reni Jusis

FOT. TOMASZA JACHIMKA; MAGDALENA BEDNAREK OKIEM MEG

Jak postrzegają NATO (w proc.)

	nieprzychylnie	przychylnie
POLSKA	6	89
NIEMCY	25	70
USA	31	67
FRANCJA	34	54

• Renomowany amerykański think tank Pew Research Center zbadał, jak wojna zmieniła zapatrywania 18 narodów na politykę międzynarodową ► 4-5

Kultura

Twórca dwuręczny

Jako Wit Szostak napisał kilka-naście powieści, jako Dobrosław Kot – kilka ważnych filozoficznych esejów. Dlaczego najmniej znany najlepszy polski pisarz nigdy nie będzie autorem uwielbianym przez tłumy? ► 16

Parada Równości

To ukraiński marsz

Warszawską paradę w tym roku współorganizuje Kyiv Pride. Organizatorzy postanowili, że na paradzie nie może być żadnych rosyjskich flag, w tym antywojennych biało-niebiesko-białych ► 8

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Polityczne „ubezpieczenie” ministra sprawiedliwości

Ziobro okopuje się w prokuraturze

Minister sprawiedliwości i prokurator generalny Zbigniew Ziobro wie, że może stracić stanowisko. Stara się więc zabezpieczyć swoje wpływy w prokuraturze

Ewa Ivanova

Ministerstwo Sprawiedliwości chce poważnego okrojenia kompetencji prokuratora generalnego. Istotne uprawnienia należące dziś do Zbigniewa Ziobry mają być przekazane prokuratorowi krajowemu jako jego wyłączne kompetencje. Funkcję prokuratora krajowego pełni od niedawna łódzianin Dariusz Barski, zaufany człowiek Ziobry.

Wiecej władzy dla prokuratora krajowego

Ministerstwo chce wprowadzić plan w życie przy okazji nowelizacji ustawy Kodeks postępowania karnego oraz ustawy Prawo o prokuraturze. Projekt zmian w ostatecznym kształcie powstał na początku czerwca, Ministerstwo Sprawiedliwości przekazało go do pilnego zaopiniowania.

Jego zasadniczym celem jest dostosowanie prokuratury i procedury karnej do współpracy z Prokuraturą Europejską (do której Polska nie przystąpiła). A zmiana dotycząca okrojenia kompetencji prokuratora generalnego kompletnie nie pasuje do całości, wygląda jak typowa „wrzutka” legislacyjna.

Jeśli nowelizacja wejdzie w życie, jedynie prokurator krajowy będzie mógł powoływać i odwoływać dyrektorów i naczelników departamentów, biur i wydziałów w prokuratorskiej centrali.

– Prokurator generalny zostanie pozbawiony możliwości odwołania i powołania osób sprawujących kluczowe kierownicze funkcje w Prokuraturze Krajowej. Nie będzie mógł odwołać nawet osób, którym te funkcje zostały tylko powierzone, czyli są tzw. p.o. Tak naprawdę prokurator generalny zosta-



FOT. DAVID ZUCHOWICZ

nie pozbawiony możliwości kierowania Prokuraturą Krajową – tłumaczy prok. Jacek Bilewicz z zarządu Stowarzyszenia Prokuratorów „Lex super omnia”.

„Prezent” od Ziobry dla premiera

Jaki sens ma ta zmiana? Nasi rozmówcy w prokuraturze nie mają wątpliwości: Ziobro poważnie liczy się z tym, że straci stanowisko, i próbuje się przygotować na ten wariant.

Nasz rozmówca żartuje, że to taki „prezent” Ziobry dla premiera Mateusza Morawieckiego. Obaj od dawna się zwalczają i nie jest tajemnicą, że premier chętnie pozbyłby się adwersarza z prokuratury i ministerstwa. Bez Ziobry rząd PiS mógłby się szybciej dogadać z UE i zakończyć kosztowny spór o kształt sądownictwa.

Ale jeśli projektowana zmiana wejdzie w życie, następcą Ziobry będzie miał jedynie kosmetyczny wpływ na to, co się dzieje w Prokuraturze Krajowej. W prokuratorskiej centrali wciąż będzie rządził Barski, człowiek Ziobry, ze swymi zaufanymi ludźmi.

A to tam jest wydział ścigający niesfornych sędziów i prokuratorów. To na szczycie prokuratury zapadają (często nieformalnie) decyzje o kierunkach najważniejszych śledztw w kraju.

Barski jest lojalny wobec Ziobry i nie da się go łatwo odwołać. Zgodnie z przepisami prokuratora krajowego powołuje i odwołuje prezes Rady Ministrów na wniosek prokuratora generalnego. Ale choć powołanie wymaga jedynie opinii prezydenta, to do odwołania konieczna jest jego zgoda.

Zapytaliśmy ministerstwo Ziobry, dlaczego chce ograniczyć kompetencje prokuratora generalnego i co wspólnego ma ta zmiana z Prokuraturą Europejską. Odesłano nas do biura prasowego Prokuratury Krajowej, choć projekt wyszedł z resortu sprawiedliwości. ●



FOT. BAKHTAR NEWS AGENCY/AP

Afganistan

ZIEMIA SIĘ ZATRZĘŚŁA

Ponad 1 tys. zabitych i 1,5 tys. rannych – to bilans ofiar trzęsienia ziemi, które w środę rano nawiedziło południowo-wschodni Afganistan. Było najtragiczniejsze w tym regionie od dwóch dekad. Liczba ofiar może jeszcze wzrosnąć – ratownicy wciąż szukali wczoraj rannych pod gruzami. Szacuje się, że co najmniej 25 wiosek zostało kompletnie zniszczonych ► 3

Magdalena
Środa

Najdroższy budzik Europy

Ile kosztuje budzenie sumień według premiera Morawieckiego? Ponad 23 mln zł. Tyle bowiem pan premier wydał na swoją wielką akcję „budzenia sumień” w sprawie agresji rosyjskiej („Stop Russia now”). Ile trwa budzenie sumień? Już ponad dwa miesiące. Jakie są rezultaty? Nikt nie wie.

Czyje sumienia chciał obudzić premier? Wszystkie. W szczególności zaś niemieckie, holenderskie, bułgarskie, francuskie i jeszcze kilku krajów, które sumień zwyczajowo nie mają.

Czy pan premier w proces budzenia sumień zainwestował własne pieniądze? Skąd! Te poszły przecież na zakup obligacji, dzięki którym pana premiera ominą skutki inflacji jego rządu.

Czy pan premier własnymi rękami budził sumienia innych? Nie. Pan premier nie ma przecież żadnej moralnej wiarygodności w Europie, bo partia, której służy, programowo separuje się od Unii i ostentacyjnie gardzi jej wartościami. Pan premier do

„budzenia sumień” użył fachowców, czyli Banku Gospodarstwa Krajowego.

Czym zajął się bank? „Szacowaniem stosunku emocjonalnego inwazji i jej skutków, emocji związanych z wybuchem wojny rosyjsko-ukraińskiej, pomocy humanitarnej Ukrainie i jej mieszkańcom w ich kraju”. Emocje zostały oszacowane za sumę ok. 300 tys. zł.

Następnie z pomocą małej agencji reklamowej (szczęściarze!) za bagatelne 20 mln zł przygotowano mobilne billboardy, które jeździły po różnych krajach; przejechały w sumie 128 tys. kilometrów.

Ile sumień zostało obudzonych? Nie wiadomo. Być może trzeba kolejnych 20 milionów, by to obliczyć, bo z pewnością liczenie obudzonych sumień jest znacznie bardziej kapitałochłonne niż szacowanie emocji.

Budzenie europejskich sumień tak zawaładnęło panem premierem, że zapomniał o własnym. Bo najwyraźniej nie gryzie jego sumienia fakt, że organizacje realnie wspierające ofiary wojny nie mają funduszy, że rząd nie wspiera samorządów pomagających uchodźcom ani też ludzi, którzy przez wiele tygodni biorą na swoje barki utrzymanie gości z Ukrainy.

Premiera nie gryzie jakoś sumienie, że słynna dziś na świecie polska gościnność istnieje dzięki sercom, umysłom i portfelom zwykłych obywateli i obywaterek, a nie działaniom rządu. Ten głównie pija miód pochwał z zagranicy i za grubą kasę... budzi jej sumienia.

Ukrainkom tymczasem potrzebna jest pomoc materialna, psychologiczna, socjalna, zdrowotna, aborcyjna. Trzeba poszerzyć bazę socjalną, mieszkaniową itp. Tu miliony, którymi dysponuje rząd, a które trwoni na wzmacnianie swojego wizerunku, bardzo by się przydały.

Natomiast jako kosztowny budzik europejskich sumień jest raczej nieprzydatny, by nie powiedzieć śmieszny. Ale co tam! Ciemny lud wszystko kupi. ●



Donald Tusk przygotowuje coś w rodzaju wojny domowej w Polsce. Ten szok wynikający z utraty władzy (...) doprowadził do jakichś zmian psychicznych i snucia planów, które z demokracją i praworządnością nie mają nic wspólnego

JAROSŁAW KACZYŃSKI
prezes PiS

Niemcy

Świt po najkrótszej nocy



FOT. MICHAEL PROBST / AP

Rowerzysta z Frankfurtu podczas wschodu słońca 22 czerwca 2022 r. Właśnie kończy się najkrótsza w tym roku noc, zwana nocą kupały. We Frankfurcie słońce weszło w środę o godz. 5.15, mniej więcej godzinę później niż w Polsce.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Mniejsze zakupy

PROC.

Tyle wyniósł wzrost sprzedaży detalicznej w maju – podał Główny Urząd Statystyczny. Głównie za sprawą przychodźców z Ukrainy. Ekspertcy są zgodni co do tego, że w kolejnych miesiącach konsumpcja będzie hamować.

Więcej ► [Wyborcza.biz](https://wyborcza.biz)

Tadeusz Gołębiewski (1943-2022) Hotelarz i przedsiębiorca

Muszę pilnować, muszę kontrolować, nie mogę wydawać na administrację, która zajmie się tym za mnie – mówił równo rok temu w wywiadzie dla Wirtualnej Polski. Tadeusz Gołębiewski osobiście nadzorował budowę największego hotelu w Polsce – w Pobierowie, tuż przy linii brzegowej. Hotel ma przyjąć pierwszych gości jeszcze w czerwcu.

Gołębiewski urodził się 1 stycznia 1943 r. Skończył technikum cukiernicze oraz studia w Szkole Głównej Planowania i Statystyki (dzisiejsze SGH).

Zaczynał od wypieku ciastek. Założone w 1973 r. TAGO to dziś jeden z największych zakładów produkcji cukierniczej w Polsce. Ciasteczka francuskie, pierniki czy ciasteczka owsiane dostępne są na pięciu kontynentach.

Za pieniądze zarobione na ciastkach w 1989 r. na bazie dawnego Domu Turysty w Mikołajkach zbudował pierwszy hotel Gołębiewski (otworzył go w 1991 r.). Potem by-



FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA GAZETA

ły kolejne. W 1998 r. odkupił od Orbisu hotel w Białymstoku, w 2002 r. kupił niedokończony hotel w Wiśle. W 2010 r. otworzył hotel w Karpaczu, jeden z największych w Europie – na 900 miejsc.

Był aktywny do ostatnich dni życia. Wszystkie firmy nadzorował samodzielnie. – I naprawdę przez te wszystkie lata udowodniłem, że to jest wartość dodana – mówił w WP.pl.

Tadeusz Gołębiewski zmarł we wtorek w wieku 79 lat. ●

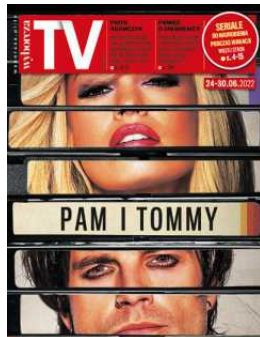
Agnieszka Kwiatkowska, Justyna Sobolak

W piątek w Wyborczej

Wyborcza TV

Seriale do nadrobienia latem

Serialowe oczko to 21 tytułów, które od początku roku zauroczyły nas, zachwyciły czy lub przy których po prostu nieźle się bawiliśmy. Wakacje to dobry czas, by nadrobić serialowe zaległości.



Tylko Zdrowie

Uzależnienie od narkotyków

Gdy przychodzi taki moment, że tylko narkotyk może nam zapewnić odczuwanie przyjemności, wpadliśmy w pułapkę. Jak z niej wyjść?

Rozmowa z neuropsycholożką Karoliną Ołdak

Tragiczne trzęsienie ziemi w Afganistanie



• Ewakuacja rannych w prowincji Paktika we wschodniej części Afganistanu FOT. BAKHTAR NEWS AGENCY / AP

Ponad tysiąc zabitych i co najmniej 1,5 tys. rannych – to wstępny bilans potężnego trzęsienia ziemi, jakie w środę rano nawiedziło południowo-wschodni Afganistan. Wstrząsy były tak silne, że odczuwano je ponad 500 km od Afganistanu.

Marta Urzędowska

Ziemia zatrzęsała się wczoraj nad ranem. Amerykańscy geolodzy podają, że epicentrum znajdowało się kilkadziesiąt kilometrów od miasta Chost, ok. 150 km na południe od stolicy w Kabulu, a wstrząsy miały siłę 6,1 st. w skali Richtera.

Wiceminister ds. zarządzania kryzysami w rządzie talibów Szarafuddin Muslim poinformował na konferencji prasowej, że zginęło ponad dziewięćset osób, a sześćset zostało rannych. Jeszcze bardziej tragiczny bilans podał Mohammad Amin Hazifi, szef departamentu informacji prowincji Paktika, gdzie ofiar jest najwięcej. Potwierdził w rozmowie z BBC, że zginęło co najmniej tysiąc osób, a 1,5 tys. jest rannych. Dodał, że liczba ofiar wzrośnie, bo ratownicy cały czas szukają ludzi uwięzionych pod gruzami.

Zrównane z ziemią domy, ranni wynoszeni na noszach. „Liczba ofiar może wzrosnąć”

„Potężne trzęsienie ziemi wstrząsnęło czterema dystryktami prowincji Paktika, zabijając i raniąc setki naszych obywateli i niszcząc budynki – napisał na Twitterze Bilal Karimi, zastępca rzecznika rządu talibów. – Wzywamy wszystkie organizacje pomocowe, by natychmiast przysłały na miejsce zespoły ratowników, co pozwoli zapobiec dalszej katastrofie” – dodał.

Cztery dystrykty, o których wspomniał Karimi, to: Barmala, Ziruk, Naka i Gajan. Ziemia zatrzęsała się też we wschodniej prowincji Nangarhar, także mieszkańcy Kabulu relacjonują, że odczuli „silne i długie wstrząsy”.

Władze ostrzegają, że liczba ofiar może wzrosnąć. Abdul Wahid Rayan, szef miejscowej agencji informacyjnej Bakhtar, alarmuje, że rejony najbardziej dotknięte trzęsieniem ziemi leżą w górach, co utrudnia akcję ratunkową, dlatego ekipy ratowników są dowożone na miejsce śmigłowcami. – Tyle że w Afganistanie brakuje helikopterów, co oznacza, że pomoc jest bardzo trudna – tłumaczy.

Także cytowany w „New York Timesie” Mohammad Almas, który odpowiada za pomoc humanitarną w miejscowej organizacji Qamar, przyznaje, że ofiar będzie więcej, bo ziemia zatrzęsała się, kiedy ludzie byli w domach, śpiąc, a do tego najmocniej dotknięte zostały rejony oddalone od szpitali i pomocy medycznej. Szacuje, że co najmniej 25 wiosek zostało kompletnie zniszczonych razem ze szkołami, meczetami i domami.

WHO i ONZ spieszą z pomocą

Wszędzie, gdzie pójdziesz, na każdej ulicy, ludzie płaczą, bo stracili bliskich – opowiada cytowany w BBC dziennikarz z prowincji Paktika. Inny dziennikarz dodaje, że na miejscu utrudniona jest komunikacja, bo zniszczone zostały wieże przekaźnikowe, co oznacza, że nie jest znana całkowita liczba ofiar. – Wielu ludzi nie wie, co dzieje się z ich rodzinami, bo

nie działają telefony – tłumaczy. – Mój brat i jego rodzina zginęli, a ja dowiedziałem się o tym dopiero po wielu godzinach – dodaje.

W afgańskich mediach i w mediach społecznościowych mnożą się zdjęcia zrównanych z ziemią domów, rannych wynoszonych na noszach. Rayan wylicza, że w samym Gajan zniszczonych została blisko setka budynków. Także lokalny lekarz potwierdza w rozmowie z BBC, że większość ofiar to mieszkańcy dystryktów Gajan i Barmal. Z kolei „New York Times” cytuje Rafiullaha Rahela, szefa departamentu zdrowia w prowincji Paktika, który wylicza, że tylko na jej terenie zginęło 381 osób, a ponad dwieście zostało rannych.

Mieszkańcy potwierdzają, że liczba ofiar znacznie przewyższa dostępne na razie statystyki. Na nagraniu pokazanym przez agencję Bakhtar widać mężczyznę, który wskazuje na zniszczone budynki w tle i wylicza: „Pod tym domem pogrzebanych jest pięć osób, pod tym – sześć, a tam dalej leży trzynaście ciał”.

Na miejscu są już zespoły Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), które dostarczają leki i pomagają rannym. „Łączę się w myślach i modlitwach z mieszkańcami Afganistanu. Będziemy nadal ich wspierać w ich potrzebach, w całym kraju” – napisał na Twitterze szef organizacji Tedros Adhanom Ghebreyesus.

Pomoc zapowiada ONZ. Ramiz Alakbarow, zastępca specjalnego wysłannika organizacji do Afganistanu, napisał na Twitterze, że „trwa szacowanie potrzeb i reagowanie na skutki trzęsienia ziemi”.

Afgańskie trzęsienia ziemi zawsze tragiczne

Meteorolodzy z Pakistanu potwierdzają, że wstrząsy były odczuwalne też w Islamabadzie i całej wschodniej prowincji Pendżab. Także Europejskie Śródziemnomorskie Centrum Sejsmologiczne potwierdza, że mniejsze wstrząsy odczuwano ponad 500 km od Afganistanu, w Pakistanie i Indiach. Jednak – jak podaje BBC Urdu – w tych krajach nie ma doniesień o ofiarach ani zniszczeniach.

Premier Pakistanu Shehbaz Sharif przekazał Afgańczykom kondolencje i zaoferował pomoc. „Jestem głęboko zasmucony doniesieniami o trzęsieniu ziemi w Afganistanie, w którym zginęło tylu niewinnych ludzi” – napisał na Twitterze. – Mieszkańcy Pakistanu łączą się w żalu ze swoimi afgańskimi braćmi, a odpowiednie władze pracują, by wesprzeć Afganistan w potrzebie” – dodał.

Jak przypomina BBC, w Afganistanie trzęsienia ziemi zawsze powodują potężne zniszczenia, bo w wielu miejscach, szczególnie na wsiach, budynki są mało stabilne. W dodatku kraj jest położony w aktywnym sejsmicznym regionie i narażony na częste wstrząsy, które sięgają 7 stopni w skali Richtera. Także dekady wojen i fatalna sytuacja gospodarcza sprawiają, że Afganistan nie jest w stanie skutecznie się zabezpieczać, by ograniczać tragiczne skutki trzęsień ziemi i innych katastrof naturalnych.

Jak szacuje ONZ-owskie Biuro ds. Koordynacji Pomocy Humanitarnej, w ostatniej dekadzie w trzęsieniach ziemi zginęło w Afganistanie ponad 7 tys. osób.

Miejscowi lekarze alarmują, że pomoc ofiarom utrudnia fakt, że także wśród medyków jest wiele ofiar śmiertelnych. – Już przed trzęsieniem ziemi mieliśmy za mało ludzi i placówek, a teraz zrujnowane jest to, co jeszcze działało – żali się w rozmowie z BBC lekarz z prowincji Paktika. – Nie wiem, ilu kolegów nadal żyje – dodaje. ●

Miejscowi lekarze alarmują, że pomoc ofiarom utrudnia fakt, że także wśród medyków jest wiele ofiar śmiertelnych

Świat nie ufa Rosji

Notowania Rosji sięgają dna

Po rosyjskiej agresji na Ukrainę renomowany amerykański think tank Pew Research Center zbadał, jak zmieniło to zapatrywania 18 narodów na politykę międzynarodową.

Maciej Czarnecki
Dominik Uhlig

„Negatywny stosunek Polaków do Rosji jest najwyższy w historii, odkąd Pew Research Center rozpoczęło badania tej kwestii w 2007 roku” – głosi opublikowany dziś raport renomowanego amerykańskiego think tanku.

Z najnowszego badania, przeprowadzonego w naszym kraju między 25 marca a 5 maja (czyli już po rosyjskiej napaści na Ukrainę rozpoczętej 24 lutego), wynika, że 94 proc. Polaków uważa Rosję za duże zagrożenie. W 2018 r. takich osób było 65 proc.

Nigdy nie byliśmy narodem rusofilów. Jednak obecnie aż 97 proc. Polaków ocenia Rosję nieprzychylnie. To najwyższy odsetek ze wszystkich badanych krajów, choć w USA, Szwecji, Holandii, Australii i Japonii jest niewiele niższy. Wszędzie negatywne oceny przeważają nad pozytywnymi.

94 proc. Polaków nie ma za groźną zaufania do Władimira Putina. W innych krajach – po dramatycznych wydarzeniach w Ukrainie – ten odsetek także wzrósł. Dla porównania, w Wielkiej Brytanii wynosi 81 proc., we Francji – 79 proc., a w Niemczech – 73.

Polska trzyma z Zachodem

„Ostry spadek pozytywnych postaw wobec Rosji przyniósł korzyści zachodnim sojusznikom Polski, zwłaszcza Stanom Zjednoczonym, NATO i Unii Europejskiej. Mniej więcej dziewięciu na dziesięciu Polaków ma do nich przychylny stosunek, co jest najwyższym poziomem od 2007 r.” – komentują autorzy raportu Pew.

Uwagę zwraca aż 82-proc. zaufanie Polaków do prezydenta USA Joego Bidena (w porównaniu z 51-proc. do Donalda Trumpa w 2019 r.).

Notabene jedynym krajem, w którym Biden ma słabsze notowania niż Trump, jest Izrael. Zapewne ma to związek z mocno proizraelską polityką Trumpa, której wyrazami były m.in. zerwanie z wcześniejszym amerykańskim stanowiskiem wobec statusu Zachodniego Brzegu i plan pokojowy ze stycznia 2020 r.

Generalnie jednak w ostatnim roku w wielu krajach wzrosło przekonanie, że Ameryka jest dla nich wiarygodnym partnerem. Np. w Korei Południowej, gdzie stacjonuje niemal 30 tys. amerykańskich żołnierzy, uważa tak 83 proc. badanych (w 2021 r. – 58 proc.).

Komentatorzy od dawna podkreślali, że to, jak Waszyngton zareaguje na bestialskie działania Rosji, będzie bacznie obserwowane także w innych częściach świata, zwłaszcza przez Chiny.

– Wojna w Ukrainie pokazała, jak niezbędne jest amerykańskie przywództwo. Skala amerykańskiego wsparcia przyciemnia wszystko, co robią inni sojusznicy. Nawet jeśli również robią dużo – mówił niedawno w wywiadzie dla „Wyborczej” Wojciech Lorenz z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych (PISM).

Duży wzrost zaufania do USA odnotowano też w Szwecji (z 63 proc. do 84 proc.).

Badanie wychwyciło ponadto, jak zmieniło się postrzeganie Sojuszu w tym kraju, który po rosyjskiej agresji na Ukrainę wraz z Finlandią złożył wniosek o członkostwo. Jeszcze w 2016 r. NATO pozytywnie oceniało blisko sześcioro na dziesięciu Szwedów. W 2021 r. już siedmiu. W pierwszych trzech tygodniach od agresji ten odsetek wynosił 77 proc., w kolejnych – 79 proc.

Polak docenia UE

Mimo rozkręcającej się przed inwazją antyunijnej retoryki polityków Zjednoczonej Prawicy rosnąca liczba Polaków docenia wartości i działania UE.

68 proc. ocenia, że rozumie ona potrzeby polskich obywateli (w 2018 r. – 47 proc.), 84 proc. – że promuje wartości demokratyczne (w 2018 r. – 67 proc.), 83 proc. – że promuje dobrobyt (w 2018 r. – 70 proc.), a 92 proc. – że promuje pokój (w 2018 r. – 80 proc.).

Zmalała liczba Polaków, którzy sądzą, że Unia nazbyt się wtrąca (z 68 proc. do 44 proc.) czy jest nieskuteczna (z 33 proc. do 13 proc.).

Wyborcy PiS mają generalnie mniej pozytywną wizję UE. Najwięcej zwolenników Unia ma wśród młodych (94 proc. w grupie 18-29 lat), zaś najmniej wśród starszych (po 86 proc. w grupach 50-64 lata i 65+).

Przychylność wobec Ukrainy

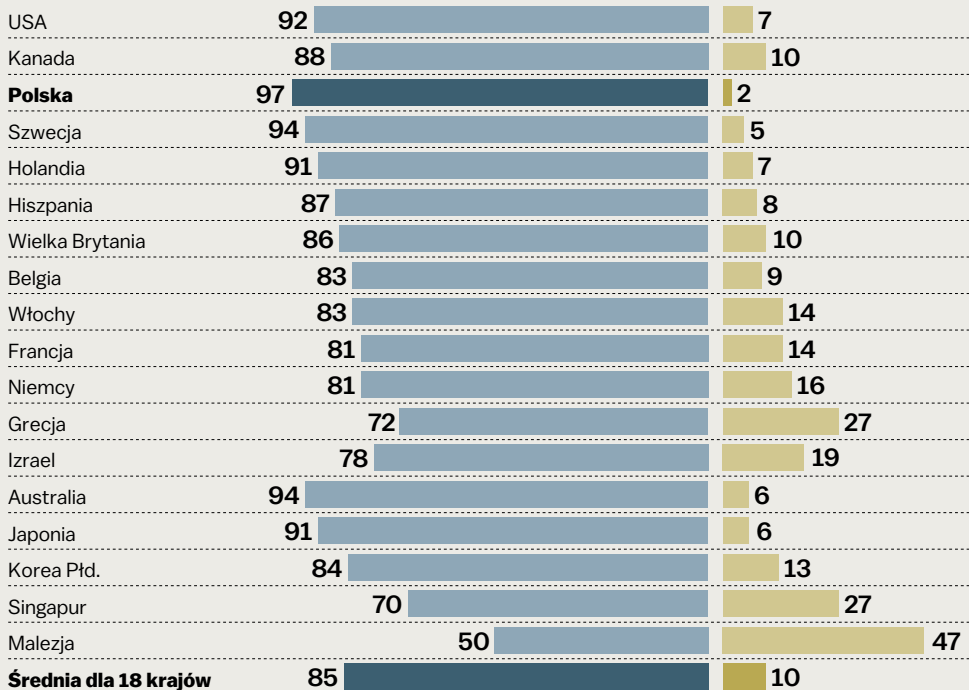
W badaniu Pew dobrze widać też naszą przychylność wobec Ukraińców.

Kraj, który jeszcze kilka lat temu blokował unijny mechanizm relokacji uchodźców przybywających do greckich i włoskich brzegów, po napaści Rosji powitał z otwartymi ramionami ponad 4 mln uciekinierów z Ukrainy (zostało ich u nas ok. 1,5 mln).

Postrzeganie Rosji w wybranych krajach

Dane w proc.

Oceny: nieprzychylnie przychylnie



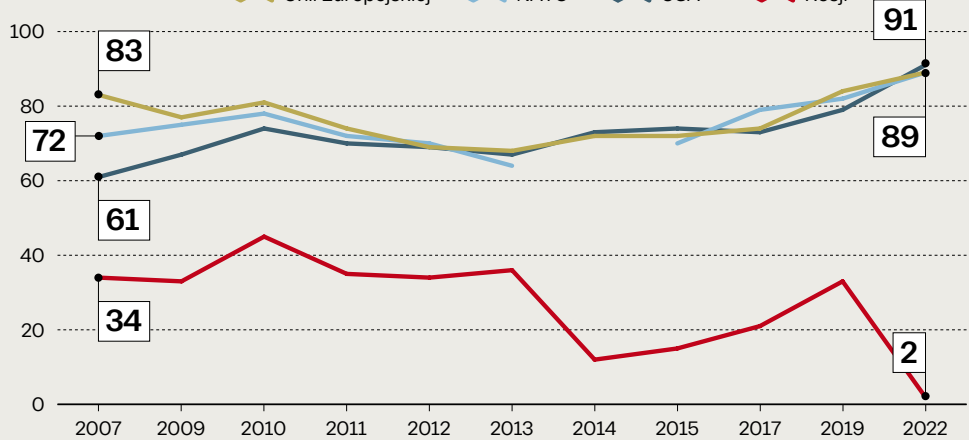
© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: PEW RESEARCH CENTER, SPRING 2022 GLOBAL ATTITUDES SURVEY

Odsetek Polaków deklarujących pozytywny stosunek do:

Dane w proc.

Unii Europejskiej NATO USA Rosji



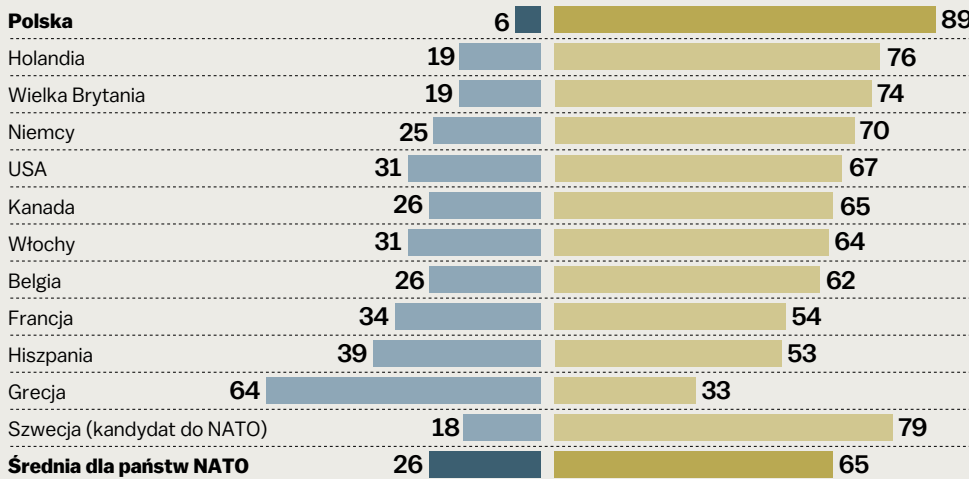
© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: PEW RESEARCH CENTER, SPRING 2022 GLOBAL ATTITUDES SURVEY

Postrzeganie NATO w wybranych krajach

Dane w proc.

Oceny: nieprzychylnie przychylnie



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: PEW RESEARCH CENTER, SPRING 2022 GLOBAL ATTITUDES SURVEY

Z badania Pew wynika, że ośmiu na dziesięciu Polaków popiera dziś przyjmowanie ludzi uciekających przed wojną. W 2018 r. uważał tak tylko co drugi.

Od 2015 r., kiedy badano postawy Polaków po aneksji Krymu przez Rosję, znacząco wzrósł odsetek ankietowanych, którzy popierają wysyłanie przez kraje NATO broni Ukrainie (50 proc. do 84 proc.), członkostwo tego kraju w NATO (z 59 do 75 proc.) i przyjęcie Ukrainy do Unii Europejskiej (z 60 do 75 proc.). ●

Ostry spadek pozytywnych postaw wobec Rosji przyniósł korzyści zachodnim sojusznikom Polski, zwłaszcza USA, NATO i Unii Europejskiej

AUTORZY RAPORTU PEW

1 RP

Świat nie ufa Rosji

Rozmowa z Pauliną Siegień, autorką książki o Kaliningradzie

Obwód kaliningradzki będzie stałym źródłem napięcia



Napaść Rosji na Ukrainę odbiła się na relacjach między obwodem kaliningradzkim a Polską, zwłaszcza w sferze przygranicznej. Rosjanie przestali pojawiać się na zakupach w naszym kraju. W ostatnich dniach mieszkańcy niespełna półmilionowego Kaliningradu zaczęli masowo wykupywać materiały budowlane, gaz w butlach czy sprzęt AGD. To skutek zakazu przewozu do tej rosyjskiej eksklawy nad Morzem Bałtyckim niektórych towarów koleją z pozostałych części Rosji, który wprowadziła Litwa. Jak mówią przedstawiciele litewskich władz, jest to skutek sankcji UE wobec Rosji i Białorusi, które weszły w życie w połowie czerwca.

Jeszcze przed wojną w Ukrainie Rosja wprowadziła do obwodu kaliningradzkiego rakiety balistyczne Iskander, które mogą przenosić głowice jądrowe w połączeniu z najnowocześniejszymi rosyjskimi systemami obrony powietrznej S-400 i obrony wybrzeża Bastion. Siły lądowe zostały wzmocnione nowymi jednostkami, w tym większą liczbą czołgów i artylerii. Flota Bałtycka, stacjonująca w Bałtyjsku, otrzymała dodatkowe okręty.

W związku z militarnym zagrożeniem Rosji w odniesieniu do państw NATO, w tym szczególnie graniczących z obwodem kaliningradzkim – Polską i Litwą oraz z Rosją od wschodu – Łotwą i Estonią, pada pytanie, jaką rolę w ewentualnych działaniach sił NATO miałby odegrać przesmyk suwalski, liczący ponad 70 km pas między Kaliningradem a Białorusią. Eksperci przypuszczają, że stanowiąłby jeden z pierwszych punktów, w które uderzyłoby wojska Putina, jeśli rosyjska inwazja rozlałaby się na inne kraje Europy.

MACIEJ CHOŁODOWSKI: Jaką rolę w relacjach polsko-rosyjskich odgrywał obwód kaliningradzki do wojny w Ukrainie, czyli do 24 lutego? **PAULINA SIEGIEŃ:** Myślę, że najważniejszą rolą obwodu w relacjach polsko-rosyjskich czy polsko-litewskich jest po prostu to, że on jest. Polska za sprawą obwodu graniczy z Rosją, więc ma też z nią pewne nieuniknione relacje, które wymagają regulacji. Ale faktycznie od dłuższego czasu relacje polsko-rosyjskie na poziomie państwowym nie istnieją. Obwód kaliningradzki jest jak papiererek lakmусowy, na którym można stan tych relacji prześledzić. W szczytowym momencie wzajemnych stosunków, czyli w roku 2012, mieliśmy umowę o ma-

łym ruchu granicznym, mnóstwo Rosjan na zakupach nie tylko w wyznaczonej strefie, ale i dojeżdżających w głąb Polski.

Po 2014 r., czyli po aneksji Krymu przez Rosję i po rozpoczęciu wojny w Donbasie, te relacje się stopniowo psuły i mimo najlepszych chęci osób i organizacji zaangażowanych w dialog transgraniczny w pewnym momencie po prostu zamarły. Kluczowym momentem był początek pandemii, kiedy zamknięto granice. Od marca 2020 roku Polacy nie mogą jeździć do obwodu, a Rosjanie z obwodu nie mogą jeździć do Polski. Wojna przypieczętowała tę izolację, która oczywiście jest o wiele bardziej dotkliwa dla Rosjan z Kaliningradu, którzy wyjazdy do krajów UE traktowali po prostu jako element swojego stylu życia, coś, co ich określa.

Jak podał portal Moscow Times, mieszkańcy Kaliningradu zaczęli masowo wykupywać materiały budowlane i gaz. Słusznie obawiają się blokady?

– Słowo blokada jest używane na wyrost. Litwa, realizując sankcje i posilkując się interpretacją otrzymaną od Komisji Europejskiej, zaczęła stopniowo wstrzymywać tranzyt między Rosją właściwą i Kaliningradem towarów, które są na unijnych listach sankcyjnych. Towary, które nie są objęte sankcjami, są nadal przewożone. Nie został w żaden sposób ograniczony tranzyt osobowy. Więc trudno tu mówić o blokadzie. Pamiętamy też, że obwód kaliningradzki ma z Rosją połączenie morskie. Nad Bałtykiem mogą także latać bez przeszkód rosyjskie samoloty. Więc tego regionu tak naprawdę nie da się zablokować, tyle że logistyka oparta na promach czy samolotach będzie dużo bardziej kosztowna i problematyczna niż transport kolejowy.

Tak czy siak, obwód kaliningradzki ze względu na położenie to miejsce, w które najbardziej uderzają unijne sankcje, odczuwa to lokalny biznes, odczuwają to mieszkańcy, przede wszystkim poprzez wzrost cen w sklepach. O ile mi wiadomo, w ostatnich dniach szczególnej paniki nie było. Co najwyżej w sklepach budowlanych, gdzie wykupywano cement. Mieszkańcy obwodu mają naprawdę dużo powodów, żeby się obawiać o przyszłość, bo region tak czy siak będzie ekonomicznie degradować. Ale panika i robieenie wielkich zapasów nie ma sensu. Nikt jeszcze nie wygrał wyścigu z historią.

• **Kaliningrad, 21 czerwca. Wagony na stacji towarowej. Szef bezpieczeństwa Rosji zapowiedział, że Moskwa zareaguje na decyzję Litwy o zakazie tranzytu towarów objętych sankcjami** FOT. AP



Paulina Siegień – z wykształcenia etnografka i filolożka rosyjska. Absolwentka Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, doktorantka na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Gdańskiego. Dziennikarka, reporterka i tłumaczka. Osiedla na Podlasiu. Od kilkunastu lat pisze o Kaliningradzie i obwodzie kaliningradzkim. Autorka wydanej w ubiegłym roku książki: „Miasto bajka. Wiele historii Kaliningradu”.

Po tym, jak Litwa zablokowała rosyjski tranzyt do Kaliningradu, Rosja zapowiedziała konsekwencje. Czy mogą one również dotknąć Polski?

– Warto tutaj jeszcze raz podkreślić, że Litwa wstrzymała tranzyt tych towarów, które są objęte sankcjami, a nie tranzyt w ogóle. Lista tych towarów będzie się z biegiem tygodni powiększać. Ale dziś teza o blokadzie jest forsowana przede wszystkim przez rosyjską propagandę, która zaczęła straszyć m.in. siłowym utworzeniem korytarza transportowego. W tym kontekście pojawia się przesmyk suwalski, widziałam sporo materiałów w polskich mediach na ten temat.

Jeśli wierzyć ekspertom wojskowym, to należy te publikacje potraktować jako clickbait, bo Rosja nie ma teraz wystarczających zasobów, żeby iść na wojnę z NATO, i nie będzie takimi zasobami dysponować na przestrzeni wielu lat. Za to powinniśmy podziękować i chylić czoła ukraińskiej armii, której żołnierze każdego dnia umierają, zapewniając nam bezpieczeństwo. Wracając do rosyjskich gróźb, to ich motywem przewodnim od lat jest odcięcie od gazu lub innych surowców energetycznych. Litwa z nich zrezygnowała jakiś czas temu i dzisiaj widać, jak niewiele Rosja ma możliwości nacisku na rząd w Wilnie. W praktyce zostaje tylko wojna. Polska też nie kupuje już gazu od Rosji, nawet jeśli kupuje rosyjski gaz z Niemiec, które Gazprom również szantażuje, ograniczając dostawy przez Nordstream. Na rosyjski węgiel polski rząd nałożył sankcje – co, nawiasem mówiąc, chyba bardziej uderzyło w gospodarstwa domowe, niż się spodziewano. Ale jeśli sobie z tym poradzimy, to największym zagrożeniem ze strony Rosji pozostaje kremlowska propaganda. Będzie ona wykorzystywać nasze zmęczenie wojną, przejściowe problemy z energetyką, inflację, będzie grać na nastrojach antyukraińskich. Polskie społeczeństwo jest istotnym celem dla Rosjan, bo Polska jest hubem pomocy wojskowej dla Ukrainy i udziela jej te-

Największym zagrożeniem jest dziś rosyjska propaganda. Straszanie eskalacją wokół Kaliningradu jest jej częścią

PAULINA SIEGIEŃ

raz właściwie bezwarunkowego wsparcia politycznego.

Jaką rolę Kaliningrad, obwód kaliningradzki mogą jeszcze odegrać w kontekście wojny w Ukrainie?

– Właśnie taką, jaką teraz obserwujemy. Wokół problemów obwodu kaliningradzkiego można budować bardzo agresywną retorykę, bez przerwy straszyć wojną. Z drugiej strony inwazja na Ukrainę obnażyła słabość rosyjskiej armii, której przestaliśmy się aż tak bardzo bać. Więc i zmilitaryzowany Kaliningrad przestał być skutecznym straszakiem. Podobnie jak w ogóle w obecnej wojnie jedyną kartą przetargową Rosji jest broń atomowa, jedynym poważnym zagrożeniem, które dla nas plynie z Kaliningradu, są kompleksy raketowe Iskander, które tam stacjonują i którym towarzyszą z dużym prawdopodobieństwem także głowice jądrowe. Groźby i straszenie tym arsenalem mogą i pewnie będą się powtarzać. Nawet jeśli nie są wyrażone wprost – w ostatnich dniach nie przypominam sobie, by taka otwarta groźba padła z ust kremlowskich oficjeli, ale już z ust propagandystów tak – ale wszystkie aluzje do rozwiązania militarnego czy zbrojnego przebijania korytarza z Białorusi do obwodu kaliningradzkiego implikują takie rozwiązanie.

Jakie są i będą skutki tej sytuacji dla regionu przygranicznego między Polską a obwodem kaliningradzkim i szerzej dla Polski?

– Dla Polski ta konkretna sytuacja związana z rosyjskim tranzytem przez Litwę nie ma większego znaczenia, o ile oczywiście groźby z Moskwy, podobnie jak to się stało w Ukrainie, nie zmaterializują się w postaci bomb, które polecą na nasze domy. Pokazuje z pewnością, że mając takiego sąsiada, będziemy musieli żyć na huśtawce nastrojów. Obwód kaliningradzki będzie stałym źródłem napięcia, o którym będziemy co jakiś czas zapominać, kiedy będzie spokojniej, ale które będzie też co jakiś czas wracać, właśnie na tle podobnych sytuacji. Pamiętam, jak w pierwszych tygodniach inwazji Rosji na Ukrainę baliśmy się, że ta wojna się rozleje, przyjdzie także do nas. Po kilku miesiącach wróciliśmy do normalnego życia, na nagłówki naszych gazet wrócił Jarosław Kaczyński. Więc może to nie jest złe, że strasząc nas agresją z powodu czy raczej pod pretekstem Kaliningradu, Rosja będzie nas co jakiś czas mobilizować, przypominać, że wojna trwa i że jest to także nasza wojna. ●

Ukraina i Mołdawia już prawie kandydatami do UE

Przywódcy 27 krajów Unii zamierzają to potwierdzić na dzisiejszym szczycie.

Tomasz Bielecki

BRUKSELA

Przyznanie statusu kraju kandydującego do Unii nie daje dodatkowych uprawnień i dostępu do funduszy unijnych, ale jest symbolicznym, a nawet – jak określa to prezydent Wołodimir Zelenski – „historycznym” potwierdzeniem, że Ukraina (a także Mołdawia) weszła na drogę do UE.

Przywódcy 27 krajów UE jeszcze w marcu na szczycie w Wersalu – pomimo zabiegów Polski i innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej – nie byli w stanie osiągnąć wymaganej jednomyślności, by choćby najogólniej dać Ukrainie nadzieję na odległe członkostwo, co w brukselskim żargonie nazywane jest „perspektywą europejską”. Ale tuż potem włoski premier Mario Draghi jako pierwszy przywódca kraju z europejskiego Zachodu zadeklarował w swym parlamencie, że „Włochy chcą Ukrainy w UE”.

Swoją zgodę na status kandydacki, który jest czymś więcej od „perspektywy”, od dłuższego czasu sygnalizował – choć ubierając to w nianse – prezydent Emmanuel Macron. Jednak kanclerz Olaf Scholz, najważniejszy przedstawiciel obozu sceptyków, powiedział swoje „tak” dopiero w zeszłym tygodniu w Kijowie. I dopiero takie porozumienie Paryża i Berlina szybko złamało opory m.in. krajów Beneluksu. W rezultacie od początku tego tygodnia jest niemal pewne, że wśród 27 krajów UE wylania się konsensus.

Długa droga do członkostwa w UE

„Rada Europejska uznaje europejską perspektywę Ukrainy, Mołdawii i Gruzji. Przyszłość tych krajów i ich obywateli leży w Unii Europejskiej. Rada Europejska podejmuje decyzję o przyznaniu Ukrainie i Mołdawii statusu kraju kandydującego do UE” – głosi projekt postanowienia szczytu UE, który powinien być zatwierdzony z czwartku na piątek. Choć Gruzja nie stanie się teraz kandydatem do UE z powodu regresu w reformach m.in. praworządności-



• Prezydent Mołdawii Maia Sandu i prezydent Francji Emmanuel Macron w Kiszyniowie 15 czerwca 2022 r.

FOT. YOAN VALAT / AP / AP

Kolejny etap na drodze do członkostwa Ukrainy i Mołdawii, która może zająć – jeśli dobrze pójdzie – nawet kilkanaście lat, to rozpoczęcie negocjacji akcesyjnych

wych, to sama „perspektywa” także jest sporym symbolicznym osiągnięciem, które jeszcze przed kwartałem wydawało się poza zasięgiem Tbilisi.

Kolejny etap na drodze do członkostwa Ukrainy i Mołdawii, która może zająć – jeśli dobrze pójdzie – nawet kilkanaście lat, to rozpoczęcie negocjacji akcesyjnych. Dyskusje na szczycie będą zapewne dotyczyć tempa wymaganych reform (m.in. na rzecz niezależnego wymiaru sprawiedliwości i systemu antykorupcyjnego w Ukrainie), które wskazała w zeszłym

tygodniu Komisja Europejska przy okazji swej rekomendacji co do statusu kandydackiego.

Teoretycznie Unia może nawet odebrać status kandydacki za niepodejmowanie lub cofanie się w reformach, ale w praktyce chodzi o uzależnienie startu rokowań akcesyjnych od jak największego zbliżenia się do pełnego spełnienia „kryteriów kopenhaskich”. Chodzi o wolnorynkową demokrację z mocnymi instytucjami państwa prawa jako wstępny warunek dla członkostwa w UE sformułowany już w latach 90. na potrzeby rozszerzenia, do którego aspirowała wówczas m.in. Polska.

Bałkańskie problemy UE

Zgodzie Paryża na status kandydacki dla Ukrainy towarzyszą pomysły powołania „europejskiej wspólnoty politycznej” czy też – jak nazywa to Charles Michel, szef Rady Europejskiej – wspólnoty geopolitycznej. Pomysł Emmanuela Macrona, do którego będzie na szczycie przekonywać resztę krajów UE, to w istocie nowa forma tradycyjnej francuskiej idei kilku kręgów eurointegracji (albo Europy „kilku prędkości”). Tyle że z obietnicą, że swoisty

przedpokój, czyli europejska wspólnota polityczna, będzie mieć otwarte drzwi do pełnego członkostwa, czego gwarancją w przypadku Ukrainy lub Mołdawii ma być unijny status kandydacki. Jednak przykładowo dla Brytyjczyków nowa wspólnota Macrona mogłaby być ofertą ścisłego powiązania z Unią na stałe.

Francuzi chcieliby też wciągnąć do wspólnoty Macrona kraje Bałkanów Zachodnich, których przywódców zaproszono do Brukseli na odrębny szczyt wspólny z UE w czwartek przed południem. Jednak przewlekły impas wokół decyzji o rozpoczęciu rokowań akcesyjnych do UE przez Macedonię Pln. (wstrzymuje ją Bułgaria tocząca historyczno-tożsamościowe spory z Macedończykami), co przy okazji blokuje start negocjacji z Albanią, sprawia, że Skopje i Tirana (a solidarnościowo także Belgrad) zagroziły w środę bojkotem szczytu z UE. Z tego powodu najcięższym przedszczytowym zadaniem szefa Rady Europejskiej Michela stało się nie negocjowanie decyzji co do statusu kandydackiego dla Ukrainy, lecz urabianie Bułgarów w sprawie Macedonii. ●

Ukraińcy bombardują Rosjan na Wyspie Wężowej

Na rosyjskie pozycje zajmowane na Wyspie Wężowej, strategicznym punkcie u północno-zachodnich wybrzeży Morza Czarnego, znowu spadły ukraińskie pociski. Brytyjski wywiad twierdzi, że – dzięki dostawom nowoczesnej broni dla Kijowa – Rosja nie kontroluje już tej części akwenu.

Gdy w maju ukraińskie drony i samoloty bombardowały Rosjan na Wyspie Wężowej, w internecie pojawiły się spektakularne filmy z tych akcji. Jeden z nich przedstawiał zniszczenie przez drona – prawdopodobnie po raz pierwszy w historii – rosyjskiego helikoptera, który wysadzał na wyspę desant. Filmów z ostatnich ataków, które miały mieć miejsce w poniedziałek lub wtorek, nie ma, komunika-

ty ukraińskiego dowództwa operacyjnego Południe są lakoniczne. Informują jedynie, że operacja wokół wyspy dalej trwa i do jej zakończenia nie chcą podawać szczegółów.

Ale są zdjęcia satelitarne, na których analitycy doszukali się zniszczonej samobieżnej wyrzutni rakiet przeciwlotniczych SA-22, radaru oraz wozu dowodzenia. Słupy ognia i dymu biją z kilku punktów na wyspie, m.in. z budynku latarni morskiej, który znajduje się na jej południowym krańcu.

Rosja z kolei twierdzi, że z powodzeniem odparła „szalony atak” Ukraińców na wyspę. W podobny sposób Rosjanie reagowali podczas jej ostrzału w maju.

Twierdzą też, że – w odwecie za nieudany szturm na Wyspę Wężową – Ukraińcy zaatakowali dwie platformy wiertnicze u wybrzeży

Krymu. Mieli tam zginąć cywilni pracownicy Czornomornaftohazu, koncernu wydobywającego gaz spod dna Morza Czarnego, przejętego przez Rosjan po oderwaniu od Ukrainy Krymu w 2014 r.

Kijów tego ataku nie potwierdza. Nie wiadomo, jakiej broni użyto do ataku na Wyspę Wężową. W grę wchodzi drony, kierowane pociski i bomby przenoszone przez drony typu Bayraktar albo atak myśliwców Su-27.

Teoretycznie Ukraińcy mogli wykorzystać przesłane przez USA, Wielką Brytanię, Holandię i Danię pociski przeciwokrętowe Harpoon, którymi można też niszczyć cele naziemne. To jednak cenna broń (jedna rakiet kosztuje ponad milion dolarów), by za jej pomocą niszczyć tak małe cele jak mobilne wyrzutnie przeciwlotnicze.

Ukraińcy użyli harpoonów w zeszłą sobotę, zatapiając pływący na Wyspę Wężową rosyjski holownik „Wasilij Bek”. Okręt o wyporności 1,2 tys. ton wioził tam kolejną wyrzutnię rakiet przeciwlotniczych i posiłki dla swojego garnizonu. W ataku zginęło co najmniej 11 rosyjskich marynarzy i żołnierzy.

Wyspa Wężowa to w zasadzie skrawek lądu, w najdłuższym miejscu ma 700 m długości i 600 m szerokości. Kluczowe jest jednak jej położenie w pobliżu Odessy, najważniejszego ukraińskiego portu.

Okupując od pierwszych godzin wojny Wyspę Wężową, Rosjanie mogą Odessę blokować. Może być też ona punktem wyjścia do desantu na to miasto lub do rosyjskiej operacji przeciwko Mołdawii.

Dlatego Rosjanie, mimo iż stracili w pobliżu krążownik „Moskwa”,

okręt flagowy Floty Czarnomorskiej, oraz kilka mniejszych jednostek, nie rezygnują z utrzymywania jej i starają się uzupełniać straty w sprzęcie i ludziach.

Wyposażenie ukraińskiej armii w nowoczesne rakiety przeciwokrętowe zmienia układ sił w tej części Morza Czarnego. Rosja nie wysyła w pobliże ukraińskich brzegów dużych jednostek. Traci też mniejsze okręty, jak zatopiony holownik.

Brytyjski wywiad wojskowy szacuje, że Rosja nie jest już w stanie kontrolować północno-zachodniej części Morza Czarnego.

Nie oznacza to jednak, że z Odessy wyruszą w świat okręty wyladowane zbożem. Szlaki morskie są zaminowane, a Rosjanie ciągle mogą atakować statki handlowe, gdy odpłyną one od ukraińskich wybrzeży. ●

Bartosz T. Wieliński

Francuzi postawili na chaos

– Po wyborach parlamentarnych Emmanuel Macron jest przyparty do muru. Prezydent musi zacząć działać – mówi w wywiadzie dla „Wyborczej” francuski politolog Stewart Chau.

ROZMOWA ZE

STEWARTE CHAU

dyrektorem studiów politycznych instytutu badań opinii publicznej ViaVoice, autorem m.in. „Pęknięcia”, książki analizującej postawy społeczne młodych Francuzów

MARTA KIELCZEWSKA-KONOPKA: Partia prezydenta Emmanuela Macrona wygrała wybory do parlamentu, ale poniosła porażkę. Wszyscy wieszczą paraliż Francji. Co się wydarzyło?

STEWART CHAU: Wybory z 19 czerwca potwierdziły skrajną polaryzację francuskiego życia politycznego wokół trzech bloków: to lewica lewicy [koalicja NUPES jest na lewo od lewicy], skrajna prawica oraz blok centrum partii prezydenckiej.

Ponad połowa Francuzów nie poszła jednak głosować, co świadczy o ich znudzeniu demokracją. A ci, którzy to uczynili, wystosowali jasny przekaz: nie chcemy dać ponownie pełnej, hegemonicznej władzy Emmanuelowi Macronowi.

Uderza też silny rozwój opozycji, zarówno z lewej, jak i z prawej strony sceny politycznej. Choć być może na lewicy to zwycięstwo polowiczne, ponieważ Jeanowi-Lucowi Mélenchonowi nie udało się pomyśleć tsunami jego koalicji NUPES w wyborach parlamentarnych.

Dlaczego?

– Musiał się zmierzyć z najważniejszym wydarzeniem tych wyborów: wejściem do parlamentu 89 deputowanych Zjednoczenia Narodowego, to dziesięć razy więcej posłów niż pięć lat temu i ewenement w historii Francji. Skrajna prawica, pomimo niekorzystnej dla niej jednomandatowej ordynacji wyborczej, stała się najpotężniejszą polityczną grupą po partii prezydenckiej, która ma obecnie 175 deputowanych. A zatem to Zjednoczenie Narodowe, a nie NUPES, jest dziś główną partią opozycyjną.

Stworzenie grupy parlamentarnej oznacza wpływ, rolę do odegrania w parlamencie, środki finansowe. Wchodzimy w nową erę polityczną, w której szklany sufit dotąd blokujący skrajną prawicę został rozbity. Co więcej, jej idee podbijają coraz to nowe tereny.

Ten historyczny wynik wydaje się wszystkich zaskakiwać, począwszy od samej Marine Le Pen.

– Jest to tym bardziej pasjonujące, że niezbyt zaangażowała się w kampanię do parlamentu! Skorzystała na silnym dualizmie między Mélenchonem a Macronem, który – podobnie jak w wyborach prezydenckich – powoli wchodził w kampanię wyborczą. Oparł ją na dialektyce, którą Francuzi coraz gorzej znoszą: „Ja albo chaos”. Wobec tak postawionego wyboru postawili na chaos. Le Pen to wykorzystała.

Pośrednio skorzystała też z bardzo dobrej kampanii Mélenchona, który – swoją drogą – nie w pełni skapitalizował jej owoce. Zdołał narzucić opinii publicznej ideę moż-

liwej alternatywy wobec Macrona, który od jakiegoś czasu jawił się jako prezydent nie do uniknięcia.

Mélenchon zasiał ziarno wiary w możliwość wiarygodnej alternatywy, jeśli nie w Pałacu Elizejskim, to w przeciwwadze do niego – w Zgromadzeniu Narodowym. Niejako ułatwił tym zadanie Le Pen, która skorzystała z tej dynamiki.

Co ta solidnie umocowana skrajna prawica, bez frontu republikańskiego, który ją blokował, oznacza dla przyszłości Francji?

– To ostrzeżenie dla decydentów politycznych i partii umiarkowanych. Dowód, że Francuzi szamoczą się ideologicznie, nie potrafią się odnaleźć w dzisiejszym krajobrazie politycznym, silnie rozproszonym.

Brak przewodniej ideologii, brak partii będących w stanie zaproponować wyważone i skuteczne rozwiązania stojących przed krajem problemów. Do tego prezydent o postawie zdystansowanego Jowisza, który nie przekonał do siebie obywateli, pomimo ich przywiązania do systemu ultraprezydenckiego – to wszystko sprzyja partiom skrajnym. Francuzi są osamotnieni, zdani na kontestację, na gniew, co tworzy podatny grunt dla ekstremizmów. Powinno to skłonić rządzących do przyjęcia nowej dla nich kultury konsensusu, kompromisu i dialogu.

Głosując na ten parlament, obywatele wyrazili potrzebę debaty politycznej, powrotu do polityki konfrontacji idei. Z powodu różnych kryzysów prezydentura Macrona była odpolityczniona, a przywiązaniem do tarć politycznych Francuzom właśnie tego brakuje. Nie dali mu większości absolutnej, by wreszcie zmusić go do zaangażowania się w dialog, w proces poszukiwania kompromisu.

Parlament staje się na nowo prawdziwą przeciwwagą dla władzy prezydenckiej. Z komentarzy można wnosić, że to apokalipsa. Dlaczego?

– Bo w dzisiejszej Francji w zasadzie nie ma kultury parlamentarnej. Odzwyczailiśmy się od polityki szukania konsensusu. A to dlatego, że obecna V Republika zrodziła się z niestabilności poprzednich republik o systemie parlamentarnym. System został pomyślany tak,



Wchodzimy w nową erę polityczną, w której szklany sufit dotąd blokujący skrajną prawicę został rozbity. Co więcej, jej idee podbijają coraz to nowe tereny

STEWART CHAU



• **Niedzielne głosowanie w Strasburgu** FOT. JEAN-FRANCOIS BADIAS / AP

by wzmacniać większość i unikać rozdrobnienia partyjnego.

Teraz mamy sytuację bezprecedensową: pierwszy raz po skróceniu kadencji z siedmiu do pięciu lat prezydent został wybrany ponownie. Po pięciu latach rządzenia nie wyszedł bez szwanku, tym bardziej że musiał stawić czoła kryzysom „żółtych kamizelek”, pandemii koronawirusa i wojny w Ukrainie. Wygrał ponownie, ale bez entuzjazmu. Wynik wyborów parlamentarnych go sankcjonuje. Teraz będzie musiał rzadzić, budując koalicję ad hoc, sojusze strategiczne do każdego tekstu prawnego. A to jest we Francji absolutnie niespotykane.

Francji rzeczywiście grozi teraz paraliż?

– Jak najbardziej. Wszystkie opozycje tworzą w parlamencie większość. Jeśli np. razem przegłosują wotum nieufności dla premier Élisabeth Borne (jak zapowiadała), rząd będzie w opałach.

Do pełnej blokady instytucjonalnej raczej jednak nie dojdzie. Wierzę, że wybrani posłowie mają poczucie odpowiedzialności i będą działać w interesie kraju. A zatem, że – pomimo bycia w opozycji – wstrzymają się od głosu, by umożliwić przegłosowanie niezbędnych uchwał.

Ale to zależy od tego, jakie konkretnie teksty zostaną poddane pod głosowanie. Emmanuel Macron będzie musiał dostosować swoje propozycje do tych, którzy byliby skłonni z nim współpracować w zdominowanym przez zwalczające go siły polityczne parlamencie. Niechęć wobec jego osoby jest jednak tak silna, że może to być skomplikowane.

Jeśli więc chce być prezydentem reform – co mu nie wyszło w poprzedniej kadencji z powodu trudności obiektywnych – będzie musiał wykazać się dużą zręcznością polityczną i nieustannie poszukiwać ugody.

Co ten podzielony i spolaryzowany parlament oznacza dla Europy i problemów międzynarodowych?

– Silna pozycja w parlamencie Zjednoczenia Narodowego znajduje zapewne odzwierciedlenie na europejskiej scenie. Jednak, z drugiej strony, Europa może być właśnie punktem zbieżnym wszystkich umiarkowanych posłów, jednym z tematów, który pozwoli im się dogadać.

Parlament we Francji mało zajmuje się polityką zagraniczną, której

konstytucyjnym gwarantem jest prezydent. Ten jednak wychodzi z wyborów osłabiony, zarazem będąc dziś jednym z przywódców europejskich o niekwestionowanej pozycji.

30 czerwca Francja zakończy swoją prezydenturę w Unii Europejskiej. Pozwoli to Macronowi skoncentrować się wreszcie na polityce krajowej. Musi bardziej się zaangażować w życie obywateli, którzy mają poczucie, że nie jest dostatecznie obecny.

Po wygranych wyborach prezydenckich wydawało się, że rozumie, iż demokracja przeżywa kryzys. Dlaczego – pomimo obietnicy „nowej metody na nową kadencję” – nic się nie zmieniło? Wzrosły tylko rozczarowanie i frustracja.

– On po prostu jeszcze nie zaczął na dobre swojej prezydenturze. Między wyborami na prezydenta i do parlamentu był okres zawieszenia, zastój, oczekiwania. Tyle tylko, że teraz, z tym składem parlamentu,

nie jest pewne, czy będzie w stanie wdrożyć tę nową metodę, o której mówił, ale której nie zdefiniował.

Emmanuel Macron jest przyparty do muru. Zmiana w jego metodzie działania musi nastąpić jak najszybciej. Rząd jedności narodowej? Większe otwarcie na prawicę? Zmiana premiera? Systematyczny konsensus przy reformach? Musi zacząć działać.

Czy rozwiązaniem mogłaby być zapowiedziana podczas kampanii wyborczej do parlamentu Rada Narodowa na rzecz Odrodzenia?

– Takie szerokie konsultacje włączające w dyskusje nad niezbędnymi dla kraju zmianami przeróżnych aktorów społecznych i politycznych mogłyby być pierwszym krokiem w dobrą stronę. Zapoczątkowałyby proces odnowy życia politycznego. Dogłębna reforma instytucji jest bowiem nieodzowna. A słowo „odrodzenie” zakłada wspólne odbudowywanie fundamentów tego, co będzie tworzyć Francję w nadchodzących latach. Ta Rada mogłaby być impulsem do kolektywnej dynamiki i otwartości na wszystkie nurty myśli politycznej. Wyniki wyborów dowodzą, że właśnie tego oczekują Francuzi.

Kryzys demokracji dotyczy jednak nie tylko Francji.

– Rzeczywiście, wpisujemy się w dość powszechny na świecie kryzys instytucjonalny i polityczny. Francuzi są jednak nadal mocno przywiązani do demokracji. Proponując Radę Narodową na rzecz Odrodzenia, Macron dużo ryzykuje w przypadku jej fiaska. Ale być może w tym pomyśle leży jego szansa. Być może właśnie od tego powinien zacząć swoją nową kadencję. ●

Rozmawiała w Paryżu

Marta Kielcewska-Konopka

"Są pożegnania na które nigdy nie będziemy gotowi"

Pani Marzenie Danowskiej-Oziewicz

wyrażę głębokiego współczucia oraz wsparcia i otuchy
w tych najtrudniejszych chwilach po stracie

Brata

składają

*Pracownicy Katedry Żywienia Człowieka
Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie*

www.nekrolog.wyborcza.pl/3418/708

Z głębokim smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

Anny Prościak



Wyrazy żalu i współczucia

Jackowi i Jego Bliskim

składają

*Koleżanki i koledzy z zespołu ERG Europa Wschodnia,
wraz z Renato Sturanim i Rodziną Garrone – Mondini z Grupy ERG.*

Prosimy przyjąć nasze serdeczne kondolencje.

www.nekrolog.wyborcza.pl/3418/429



• Warszawa, 12 czerwca 2002 r. Demonstracja Rosjan, Ukraińców i Białorusinów przed ambasadą Rosji pod hasłem „Dzień Niepodległości Rosji od putinizmu” FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Polsko-ukraińska Parada Równości

Organizatorzy Parady Równości odmówili antywojennej i antyputinowskiej organizacji Za Wolną Rosję udziału w marszu, bo nie chciała zrezygnować z przyniesienia antywojennej biało-niebiesko-białej flagi. – Wspieramy rosyjski opór, ale uważamy, że nie ma miejsca na rosyjski protest na ukraińskim marszu – tłumaczy KyivPride.

Karolina Słowik

W najbliższą sobotę Parada Równości przejdzie ulicami Warszawy po raz 21. Miasteczko Równości w parku Świętokrzyskim zostanie otwarte o godz. 10, a oficjalne otwarcie przed Pałacem Kultury i Nauki zaplanowano na godz. 14. Marsz przejdzie ulicami Świętokrzyską, Marszałkowską, przez plac Konstytucji i ulicę Waryńskiego. Przy stacji metra Politechnika skręci w aleję Armii Ludowej, potem w aleję Niepodległości i Świętokrzyską wróci na plac Defilad. O godz. 17 ma się odbyć koncert.

W tym roku przemarsz współorganizuje KyivPride. „Będzie [to] głosem wsparcia dla Ukrainy, ukraińskiej społeczności LGBTQ+ i każdej osoby, która musiała uciekać z Ukrainy z powodu rosyjskiej agresji – czytamy w oficjalnej zapowiedzi. – Jak zawsze, będziemy także pamiętać o wszystkich osobach uchodźczych, niezależnie od ich pochodzenia. Każdą osobę, która schronienie przed wojną lub prześladowaniami znalazła w Polsce, serdecznie zapraszamy do wzięcia udziału w Paradzie. Wspólnie róbmy wszystko, aby liczba osób, które musiały emigrować przymusowo, jeszcze w tym stuleciu osiągnęła okrągłe zero!”.

W związku z tym, że będzie to polsko-ukraiński marsz, organizatorzy poprosili stowarzyszenie Za Wolną Rosję (skupia nie tylko Rosjan, ale też Białorusinów, Polaków i Ukraińców i od 2014 roku walczy z putinowskim reżimem oraz wspiera społeczeństwo obywatelskie w Rosji) o nieprzynoszenie flag, nawet tych biało-niebiesko-białych, czyli antywojennych.

Biało-niebiesko-biała flaga powstała po 24 lutego jako symbol sprzeciwu antyreżimowym Rosjan wobec wojny w Ukrainie. Inspiracją była flaga Nowogrodu Wielkiego, który uznawany jest za kolebkę demokracji rosyjskiej w okresie tzw. Republiki Bojarskiej. Białe i niebieskie mają symbolizować niebo i śnieg. Zrezygnowano z czerwonego paska flagi Federacji Rosyjskiej, bo miał zacząć korać się z krwią.

„Rosyjscy uchodźcy pomagają uchodźcom z Ukrainy”

Kolumnę stowarzyszenia, jak co roku od siedmiu lat, zgłaszał ukraiński dziennikarz i działacz pozarządowy Igor Isajew. Zaznacza, że w kwietniu pojawił się na okładce „Repliki”. W wywiadzie mówił o wojnie w Ukrainie, ale też o prawach rosyjskiej społeczności LGBT. – Nasze stowarzyszenie powstało w odpowiedzi na aneksję Krymu. Kilko Rosjan stało wówczas pod swoją ambasadą w Warszawie i krzychało, że Krym jest ukraiński. Na nasze akcje przychodzili Adam Michnik, Obywatele RP, KOD – mówi Isajew, który do Polski przyjechał z Zaporozia 16 lat temu. Przez 13 współpracował ze Związkiem Ukraińców w Polsce.

– Jest mi zwyczajnie przykro jako Ukraińcowi. Organizatorzy Parady zwracają się do mnie tak, jakbym był Rosjaninem. A my jesteśmy częścią Parady Równości, bo identyfikujemy się z jej postulatami. W Polsce ciągle pytamy, gdzie są Rosjanie, którzy nie wspierają Putina. A oni przyszli, są aktywni, i teraz próbujemy schować ich do szafy? Pomagamy teraz wydostać się z Rosji osobom LGBT+ z Kaukazu, których także zabi-

ja Kreml. Rosyjscy uchodźcy, w tym członkowie naszego stowarzyszenia, pomagają uchodźcom z Ukrainy na granicy w Medyce – wymienia.

„Prośba była jasna: skupić się na walce o Ukrainę”

Julia Maciocha, prezeska fundacji Wolontariat Równości, która od sześciu lat organizuje Parady Równości w Warszawie, podkreśla, że rozmowy z członkami stowarzyszenia Za Wolną Rosję trwały przeszło półtora miesiąca.

– To nie jest decyzja, która przyszła nam łatwo. Znamy stowarzyszenie, od wielu lat współpracujemy – zaznacza Maciocha. I dodaje, że wątpliwości dotyczące ich udziału zgłosiły władze KyivPride. – Dyskutowaliśmy w Komitecie Doradczym Parady, który zrzesza prawie 40 polskich organizacji pozarządowych. Na prośbę części z nich odbyły się mediacje – mówi.

I dodaje: – W tym roku nasz marsz jest polsko-ukraiński. Prośba była jasna: by skupić się na walce o wolność Ukrainy. Próbowaliśmy wyjaśnić grupie rosyjskiej stanowisko Ukrainy, nie zgodzili się na rezygnację z flag, z naszego punktu widzenia jest to co najmniej niedelikatne i nie na miejscu – uważa Maciocha.

Organizatorzy poprosili stowarzyszenie Za Wolną Rosję o nieprzynoszenie flag, nawet tych biało-niebiesko-białych, czyli antywojennych

Isajew z kolei zaznacza, że w toku mediacji jego stowarzyszenie zrezygnowało z logotypu, a hasło na banerze „Za prawa człowieka – za wolną Rosję” chcieli zmienić na: „Rosjanie i Rosjanki przeciwko wojnie”. Nie chcieli jednak zrezygnować z biało-niebiesko-białej flagi rosyjskiego ruchu antywojennego. – To nonsens, przecież to jest flaga przeciwko wojnie w Ukrainie! Trzeba naprawdę nie mieć dobrej woli, by zestawiać ją z flagą Federacji Rosyjskiej i przypisywać nam intencje, których nie mamy. Za Wolną Rosję wytworzyło się z protestu przeciwko agresji Kremla na Ukrainę i upominało się o to wcześniej, niż powstał KyivPride – podkreśla Isajew.

KyivPride: Oczekujemy trochę szacunku

Co na to ukraińscy współorganizatorzy tegorocznej Parady Równości? – Reprezentujemy około dziesięć największych ukraińskich organizacji LGBTQ+. I grzecznie prosimy o nieprzynoszenie na nasz marsz rosyjskich flag. Wspieramy rosyjski opór, ale uważamy, że nie ma miejsca na rosyjski protest na ukraińskim marszu – mówi Lenny Emson z KyivPride. I podkreśla, że nie ma ich zgody na kolonizowanie przez stronę rosyjską kolejnej ukraińskiej przestrzeni. – Ukraińsko-rosyjska historia nie zaczęła się w 2014 roku. Nie zaczęła się 24 lutego. Tylko znacznie wcześniej. I jest to historia kolonizacji naszego kraju. Prośba o miejsce dla rosyjskiej sprawy na ukraińskim marszu to jak prośba o walkę o prawa osób hetero na marszu osób homoseksualnych – podkreśla Lenny.

Opowiada też o tym, że zaledwie przed kilkoma dniami Rosjanie zabili ich aktywistę. – Każdego dnia Rosjanie zabijają i gwałcą nasze kobiety. Doceniamy wysiłek rosyjskiego społeczeństwa obywatelskiego w sprzeciwie wobec reżimu, ale oczekujemy też trochę szacunku – mówi.

W tym samym tonie wypowiada się polska organizatorka: – Rozumiemy i wspieramy walkę o społeczeństwo obywatelskie w Rosji, ale przekaz w tym roku miał skupiać się na Ukrainie. Osoby, które działają w Rosji, są bardzo dzielne, nie próbujemy umniejszać ich pracy, ale dziś sytuacja osób aktywistycznych z Ukrainy jest nieporównywalnie cięższa – mówi Julia Maciocha.

Isajew uważa, że takie podejście przekreśla postulaty Parady: – Jeśli tego żąda kijowski organizator, to jest to jakiś fanatyzm. My, warszawiacy i warszawianki, którzy chodzimy w Paradzie od lat, nie jesteśmy mile widziani w tym roku, choć wcześniej nie było do nas pretensji. Narzucanie osobnych zasad tylko jednej, naszej wielonarodowej grupie przeczy hasłu równości.

Organizatorzy jednak podkreślają, że członkowie stowarzyszenia Za Wolną Rosję są na Paradzie mile widziani jako osoby prywatne. ●

Z wielkim żalem przyjąłem wiadomość o śmierci
Pana

Tadeusza Gołębiowskiego

przedsiębiorcy, założyciela sieci hoteli

Rodzinie i Bliskim Zmarłego

składam
wyrazy najgłębszego współczucia

Gustaw Marek Brzezina
Marszałek Województwa Warmińsko-Mazurskiego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34157743

Zmiany w rządzie. PiS ma wsparcie

Mariusz Błaszczak wicepremierem, do rządu wchodzi też była posłanka PSL Agnieszka Ścigaj. PiS znów będą wspierać posłowie Zbigniew Girzyński i Andrzej Sośnierz.

**Justyna Dobrosz-Oracz
Łukasz Woźnicki
Agata Kondzińska**

We wtorek Jarosław Kaczyński ogłosił, że nie jest już w rządzie. Nie było komunikatu, spotkania z dziennikarzami, jedynie kilka wypowiedzi dla Polskiej Agencji Prasowej. I zapewnienie lidera PiS, że jego rezygnację przyjął już premier i „z tego, co wie”, prawdopodobnie prezydent. Dopiero po południu współpracownicy prezydenta poinformowali, że na środę zaplanowane są formalności związane ze zmianami w rządzie.

Już wcześniej lider PiS zapowiedział, że na stanowisku wicepremiera zastąpi go szef MON Mariusz Błaszczak, który pokieruje też komitetem ds. bezpieczeństwa. Bieżące prace komitetu będzie nadzorował Zygmunt Hoffmann z kancelarii premiera, który awansował na ministra.

– Cieszę się, że następuje szybkie zastępstwo na urzędzie wicepremiera odpowiedzialnego za bez-

pieczeństwo. Już pięć dni po odwołaniu i ustąpieniu premiera Kaczyńskiego jest minister Błaszczak. Dziękuję za ten wybór, pod tą decyzją podpisywałem się od początku – mówił Andrzej Duda. I chwalił Błaszczaka: doświadczony, specjalista od bezpieczeństwa.

Prezydent dziękował też nieobecnemu Kaczyńskiemu za jego rządową rolę. Bo „gdy pełnił urząd, gdy spotykaliśmy się w BBN, dyskutując kwestię naszych działań w związku z agresją rosyjską na Ukrainę, jego głos, doświadczenie, autorytet w środowisku Zjednoczonej Prawicy i osób odpowiedzialnych za bezpieczeństwo RP odegrały tu niebagatelną rolę”.

Ścigaj wchodzi do rządu

To jednak niejedynie zmiany w rządzie. PiS dostał wsparcie poselskiego koła Polskie Sprawy, co rzecznik rządu Piotr Müller anonsował jako „dobrą wiadomość, jeśli chodzi o stabilność rządową i parlamentarną”. Koło działa od ubiegłego roku i jeszcze do niedawna skła-

dało się z czworga posłów. Założyli je Agnieszka Ścigaj i Paweł Szramka – oboje związani z Kukiz'15 i wybrani do Sejmu z list PSL – a także Andrzej Sośnierz z Porozumienia. Dołączył do nich również Zbigniew Girzyński, który odszedł z klubu PiS podobnie jak Sośnierz.

– Rzeczywiście po wielu rozmowach o bardzo konkretnych sprawach, które nurtują Polaków – ekonomicznych, społecznych, politycznych – doszliśmy do porozumienia z kołem Polskie Sprawy i zaprosiliśmy panią posel Agnieszkę Ścigaj do rządu, aby zajmowała się tą tematyką, na której świetnie się zna – powiedział szef rządu. I doprecyzował,

– Musieliśmy się zabezpieczyć. Paweł Kukiz jest nieobliczalny. Nie uchwalimy jego ustawy o sędziach pokoju, może wywinąć numer tuż przed wyborami – mówi nam w kulisach ważny polityk PiS

że chodzi o stanowisko pełnomocnika rządu do spraw uchodźców.

Nominację odebrał też poseł Republikańców Włodzimierz Tomaszewski. Został ministrem w kancelarii premiera, na stanowisku zastąpił Michała Ciesłaka, który po awanturze na pocztach w Pacanowie odszedł z rządu. Miejsce w kancelarii premiera jest zarezerwowane dla koalicjantów PiS w umowie koalicyjnej.

Polityk PiS: Musieliśmy się zabezpieczyć

Z naszych nieoficjalnych informacji wynika, że przeciąganie posłów koła Polskie Sprawy na stronę PiS i związane z tym oferty pojawiły się, gdy partia Kaczyńskiego szukała większości dla powołania na kolejną kadencję prezesa NBP Adama Glapińskiego. Rękę za nim podniósł wówczas poseł Girzyński. Posłanka Ścigaj nie głosowała, rzekomo z powodu choroby, chociaż mówiło się, że zastanawia się, czy wspierać rząd.

W PiS słyszymy, że poparcie posłów koła Polskie Sprawy jest zabezpieczeniem większości sejmowej. – Musieliśmy się zabezpieczyć, bo Paweł Kukiz jest nieobliczalny. Nie uchwalimy jego ustawy o sędziach pokoju [jest w Sejmie od listopada], może wywinąć numer tuż przed wy-

borami, a nie możemy sobie na to pozwolić – mówi nam w kulisach ważny polityk PiS.

Sami posłowie koła zaznaczają, że nie wchodzi do klubu PiS. – Poparłem Glapińskiego, bo to było jedno z najlepszych rozwiązań – tłumaczy nam Girzyński. Pytany, czy będzie startował z list PiS, mówi, że nie wie, czy w ogóle będzie startował w wyborach.

– To jest współpraca, a nie koalicja – mówi z kolei poseł Sośnierz. – Nie mamy żadnych porozumień w sprawie list wyborczych. To będzie współpraca merytoryczna. Trudno destabilizować państwo polskie tylko dlatego, że się nie lubimy.

Jeszcze tego samego dnia działacze Porozumienia zdecydowali o usunięciu Sośnierza ze swojego ugrupowania. „Nie ma naszej zgody na współpracę z rządem PiS” – napisał na Twitterze szef Porozumienia Jarosław Gowin.

Od wspierania rządu jako jedyny z koła Polskie Sprawy odciął się poseł Paweł Szramka. – Na pewno nie tak to sobie wyobrażałem. Każdy poseł ma wolny mandat, może robić, co chce. Koledzy zdecydowali się pójść w inną stronę. Dlatego musiałem złożyć rezygnację z koła. Pojawiły się pewne propozycje na stole – dodał. ●

Krzyki w Sejmie przeciwko Glapińskiemu

Z okrzykami „drożyna” w tle Adam Glapiński został zaprzyszczony na drugą kadencję prezesa NBP. Posłanka Jachira zrzuciła z góry na salę sejmową sztuczne banknoty. Spadły także na głowę premiera.

Przed posiedzeniem prezes NBP nie odpowiedział na pytania dziennikarzy w sprawie inflacji. – Dziękuję za gratulacje – rzucił w stronę reporterów, którzy zaprotestowali. Gdy zaczął przysięgę, Lewica rozłożyła transparenty „Glapiński musi odejść” i „PiS równa się drożyna”. Posłowie skandowali przeciwko szefowi Narodowego Banku Polskiego. – Będę dążył do rozwoju gospodarczego ojczyzny i pomyślności obywateli – przysięgał Glapiński.

Posłanka KO Klaudia Jachira z galerii dla gości zrzuciła konfetti w kształcie banknotów jako – jak nam powiedziała potem – „symbol tego, do czego doprowadza drukowanie pustego pieniądza”. Próbowала interweniować straż marszałkowska. – Naruszyła pani po-

wagę Sejmu – oznajmiła marszałek Elżbieta Witek.

– Nie ma mojej zgody, żeby Glapiński przysięgał na konstytucję i ją łamał. Doprowadził do najwyższej inflacji w kraju. Będziemy wychodzić z tego latami – stwierdziła w rozmowie z reporterami posłanka. I dodała: – Posłowie PiS mówią mi, że trzeba będzie to posprzątać. A ile my będziemy sprzątać po tych rządach?

Adam Glapiński został wybrany w maju przez Sejm na drugą kadencję prezesa Narodowego Banku Polskiego. – Prezes uparł się na Glapę, choć wie, że przy tej drożynie to teraz obciążenie – mówił nam w kulisach jeden z ważnych polityków obozu władzy. Za jego kandydaturą głosowało 234 posłów, a przeciw było 223. ●

Justyna Dobrosz-Oracz

wyborcza.pl

• **Wideo na Wyborcza.pl**



• **Wczorajszy protest w Sejmie** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

W PONIEDZIAŁEK I WTOREK W „WYBORCZEJ” DODATKI SPECJALNE

Letni atlas ptaków

- szczegółowe opisy gatunków
- zwyczaje
- ciekawostki



Opowieść o 60 dniach spędzonych w podziemiach Azowstalu

Bałam się, gdy ktoś włączał światło. W ciemności było bezpieczniej

W podziemiach Azowstalu myślałam, że o tym, co się właśnie dzieje z nami, świat nie wie i dlatego nam nie pomaga. Po ewakuacji dotarło do mnie, że cały świat zdawał sobie sprawę ze skali okrucieństwa Rosjan wymierzonej w nas i biernie się temu przyglądał. Jak widz w kinie, który siedzi, patrzy w ekran i zajada popcorn.

ROZMOWA Z 31-LETNIĄ MIESZKANKĄ MARIUPOLA

która w podziemiach zakładów metalurgicznych Azowstal spędziła wraz z dwójką dzieci 60 dni, zanim zostali ewakuowani. 2 czerwca przyjechała do Polski z dziećmi i mamą. Jej mąż jest żołnierzem ukraińskiej armii, jednym z obrońców Azowstalu, przebywa w niewoli rosyjskiej.

Naszą rozmowę tłumaczy Iryna Zinczenko, która również mieszkała w Mariupolu. W ewakuacji obu pomogła fundacja Human Doc, która udziela wsparcia uchodźcom z Ukrainy.

Zachowujemy anonimowość naszej rozmówczyni.

ANITA KARWOWSKA, WALDEMAR PAŚ: Jakie było pani życie przed wojną?

M.: Szczęśliwe, zwyczajne. Z Saszą jesteśmy razem od 14 lat, poznaliśmy się w szkole średniej, byliśmy w tej samej paczce znajomych. Po ślubie ja zajmowałam się domem i dziećmi, mąż służył w armii. W wolnych chwilach malowałam, robiłam zdjęcia. Nic poważnego, ale sprawiało mi to dużo radości.

Jak trafiliście do Azowstalu?

– 4 marca przyszli do mnie nasi żołnierze, którzy powiedzieli, że mają informację od mojego męża. Przekazał nam, żebyśmy spakowali się i ukryli w Azowstalu, bo sytuacja w Mariupolu będzie coraz gorsza, a tam będziemy bezpieczni. Sam został na froncie, zobaczyliśmy się dopiero kilka tygodni później.

Wzięłam ze sobą dwie torby rzeczy: ubrania, zapas jedzenia na dwa tygodnie, dokumen-

ty. Babcia dała nam materac, pościel, koc i ciepły płaszcz.

Co powiedziała pani dzieciom?

– Mam pełne zaufanie do męża, skoro więc powiedział, że musimy to zrobić, nie miałam wątpliwości i szczerze przedstawiałam sytuację. Tłumaczyłam, że tata ostrzegł nas, że za moment będzie tu niebezpiecznie i musimy uciekać.

Bały się?

– Pierwsze dni w Azowstalu dzieci traktowały jak przygodę, bo w fabryce znajdowało się wiele fascynujących ich maszyn, pojazdów i zakamarków. Był też pies, który szybko stał się naszym przyjacielem. A poza tym była też druga rodzina z córką, dzieci mogły się razem bawić.

Jak się wtedy pani czuła?

– Pamiętam, że do Azowstalu przyjechalśmy nocą, było całkowicie ciemno. Ktoś mi się przedstawił i zapewnił, że zaopiekuje się nami. Wskazał, gdzie możemy się położyć. To były wtedy jeszcze pomieszczenia na powierzchni.

Nie mogłam spać. Okna były porybijane, ciągle słyszałam wybuchy bomb. I to ma być to bezpieczne miejsce? – zastanawiałam się.

W ciągu dnia bardzo chciałam coś robić, pomagałam więc w przygotowywaniu posiłków dla naszych żołnierzy. W tym czasie dzieci kręciły się po fabryce. Z nami były cztery kobiety, trzech mężczyzn i troje dzieci. Z dnia na dzień na gorzej było coraz bardziej niebezpiecznie, bomby wybuchały coraz bliżej nas. Jedna z kobiet zginęła od wystrzału czołgu, 21-letni chłopak został ciężko ranny i przewieziono go do szpitala. Wiedzieliśmy, że nie możemy w tym miejscu dłużej zostać. 10 marca zeszliśmy do podziemi i zostaliśmy tam 60 dni. W naszym bunkrze było 10 dzieci i 20 dorosłych, głównie kobiety i pięciu czy sześciu mężczyzn, pracowników Azowstalu. I oczywiście byli tam nasi żołnierze, nie wiem jednak, jak wielu, bo byliśmy rozlokowani w różnych częściach zakładów.

Mąż też już był tam wtedy?

– Zobaczyliśmy się pierwszy raz dopiero 24 marca. Wcześniej mąż nie wiedział, gdzie w Azowsta-



• Podczas oblężenia Mariupola Rosjanie metodycznie niszczyli Azowstal i całe miasto FOT. RUSSIAN DEFENSE MINISTRY PRESS SERVICE VIA AP / AP

lu dokładnie jesteśmy, aż w końcu przypadkowo trafił do naszego bunkra, bo przyszedł tam spytać, czy czegoś nie potrzebujemy.

Jakie wyglądał wasz bunkier?

– Zrobiliśmy prowizoryczne zasłony, które oddzielały posłania, i to dawało nam namiastkę prywatności. Jestem zamkniętą osobą, wolę samotność od tłumów. W Azowstalu cały czas ktoś był obok, musiałam do tego przywyknąć. Rozmawialiśmy więc, pomagaliśmy sobie, sprzątaaliśmy razem.

Rozmawialiście o wojnie?

– Mieliśmy zasadę: o wojnie tu się nie mówi. Łamaliśmy tę regułę tylko, gdy docierały do nas ważne informacje o wojnie albo bezpośrednio o tym, co dzieje się w Azowstalu. Przekazywaliśmy te informacje między sobą.

Jak rozróżnialiście dzień od nocy?

– W jednym z korytarzy prowadzących z piwnicy był otwór, przez który wpadało odrobinę dziennego światła. To był nasz punkt odniesienia.

Skąd mieliście światło?

– Na początku były to lampy benzynowe, mieliśmy też kilka latarek, ale wyczerpały się dość szybko. Później ktoś przyniósł nam kilka akumulatorów, z których pobieraliśmy energię. Po miesiącu zorganizowano nam generator, wtedy mieliśmy już światło w całym bunkrze.

Czy do życia w ciemności da się przywyknąć?

– Z czasem tak, do tego stopnia, że właśnie po ciemku czułam się bezpieczniej. Gdy ktoś zapalał światło, chciałam je gasić, bo bałam się, że ściągnie na nas za moment zagrożenie. A potem, gdy wyszliśmy na wolność, musiałam na nowo przyzwyczajać się do światła.

O mieszkańcach Mariupola, którzy schronili się w zakładach Azowstalu, i o bohaterstwie jego ukraińskich obrońców mówił cały świat. Czy te wiadomości docierały do was?

– Kiedy po ewakuacji znaleźliśmy się w końcu w bezpiecznym miejscu, na spotkanie z nami czekał dziennikarz z całego świata. Pytali o wojnę, o to, co Rosjanie zrobili z Mariupolem, o działania naszych wojsk. Podczas pobytu w bunkrze myślałam, że o tym, co się z nami dzieje, świat nie wie i dlatego nam nie pomaga.

Potem dotarło do mnie, że wszyscy wiedzieli i nie zrobili nic. Byłam zszokowana, że cały świat zdawał sobie sprawę ze skali okrucieństwa Rosjan wymierzonej w nas i tylko biernie się temu przyglądał. Jak widz w kinie, który siedzi, patrzy w ekran i zajada popcorn.

Żalowała pani, że zgodziła się schronić w fabryce?

– Uważałam, że dzieje się to, co ma się dziać. Nigdy nie straciłam wiary w męża. Taki los był nam pisany. Przeżyliśmy. A teraz wszyscy mamy poczucie, że nasza karma się odwróci i już nic złego nas nie

spotka. Bo przecież przez tyle złego już przeszliśmy. Teraz czekam jeszcze na męża. Kiedy będzie przy mnie, będę najszczęśliwszą kobietą na świecie. I niczego więcej nie będę potrzebować.

W Polsce, i nie tylko, mówi się, że z powodu wojny powinniśmy się odciąć od rosyjskiej kultury. Wyrzucić z bibliotek książki Dostojewskiego, zdjąć z afisza rosyjskie sztuki teatralne. Co o tym pani sądzi?

– Zawsze uważałam, że polityka i kultura to osobne sprawy i nie należy ich łączyć. Dziś jednak czuję takie obrzydzenie do tego, co robi Rosja, że trudno mi to oddzielić.

Przed wojną czytaliśmy rosyjskie książki w oryginale, ale już czas najwyższy, by – jeśli mają być dalej czytane – zostały przetłumaczone na ukraiński. Poza tym, przypomnę, że Dostojewski nienawidził Ukraińców. Czy musimy więc teraz go czytać? I na pewno musimy pozbyć się wszystkich tytułów z czasów sowieckich, których jednym celem była propaganda.

Czy mówi pani po rosyjsku?

– Mówię po ukraińsku i po rosyjsku. W szkole rosyjski był pierwszym językiem, we wschodniej Ukrainie wszyscy mówili do tej pory w tym języku. Wszystko zmieniła wojna, coraz więcej osób mówi po ukraińsku. Chcę, by również moi synowie uczyli się i na co dzień mówili w swoim ojczystym języku.

Co dalej?

– Chcę wrócić do Ukrainy. Choć wiem, że nie do Mariupola, bo dziś powrót tam to samobójstwo.

Co by powiedziała pani Władimirowi Putinowi?

– Nie wiem, co bym mu powiedziała. Wiem tylko, że go nienawidzę.

IRYNA ZINCZENKO: A ja zapytałabym, jak to jest czuć na sobie nienawiść całego świata i życzenia śmierci od tak wielu ludzi. ●
Rozmawiali Anita Karwowska i Waldemar Paś

• Cała rozmowa – na Wyborcza.pl/
WyborczaToWy

150 tys. zł

dla mieszkańców Mariupola

od Czytelników i Czytelniczek



wyborcza.pl

DZIĘKUJEMY

Akcja Wyborczej i HumanDoc

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34187724

Uchodźcy

Miasta, które najbardziej pomagały uchodźcom z Ukrainy, zostaną przez rząd najmocniej uderzone finansowo, potrzebujemy wsparcia. Kryzys się nie skończył, on się dopiero zaczyna

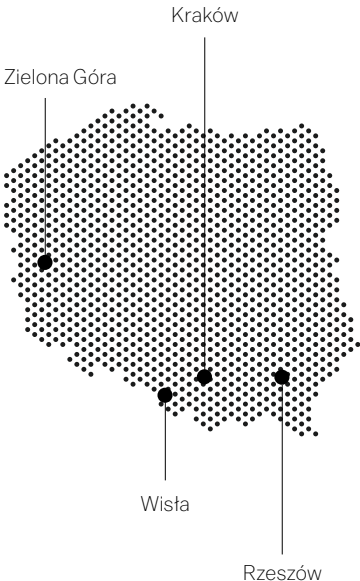


RAFAŁ TRZASKOWSKI
prezydent Warszawy

KRAKÓW

Kibolska szajka przed sądem

Narkotyki warte ponad 486 tys. euro i 3,3 mln zł szmuglowała przez lata z Hiszpanii do Polski szajka powiązana ze środowiskiem pseudokibiców Cracovii. Pieniądze z narkotykowego biznesu inwestowali w nieruchomości i luksusowe samochody. Policja rozpracowała grupę dzięki zeznaniom jednego z jej skruszonych członków. Małopolski Wydział Prokuratury Krajowej skierował teraz do Sądu Okręgowego w Krakowie akt oskarżenia przeciwko 12 osobom. Grozi im za to do 20 lat więzienia. ● **js**



RZESZÓW

Trzy warianty aquaparku

Sztandarowym projektem Konrada Fijołka, od roku prezydenta Rzeszowa, stał się aquapark. To inwestycja, którą mieszkańcy w sondażach wskazywali jako najbardziej oczekiwaną w mieście. Przedwczoraj władze miasta ujawniły, że po wstępnych konsultacjach, dotyczących m.in. źródeł finansowania przedsięwzięcia, w grę wchodzi trzy warianty. Wersja minimum to tylko część kryta, w nieco szerszej części krytą uzupełnia otwarta, a trzecia, największa, zakłada dodatkowo kryte lodowisko. ● **ak**

BESKIDY

Wisła buduje drewniany skansen

Po wielu latach przygotowań i starań o pieniądze władzom Wisły udało się rozstrzygnąć przetarg na budowę drewnianego skansenu w rejonie wodospadu przy ul. Czarne. Wartość kontraktu przekracza 10 mln zł. Budowa współfinansowana przez UE i realizowana wspólnie z Czechami będzie prowadzona w ramach projektu „Śląsk Cieszyński – wspólna historia drewna, żelaza i ludzi”. Zakończenie inwestycji oraz uroczyste otwarcie skansenu w Wiśle zaplanowano na koniec 2023 r. ● **mc**

Pomysł na wakacje

Rowerem po parku Mużakowskim

Lubuskie da się odkryć z wysokości rowerowego siodełka i można skoczyć nawet w bok za Nysę Łużycką i Odrę do Niemiec, gdzie czekają na nas szerokie rowerostrady. Naprawdę warto.

Artur Łukasiewicz

ZIELONA GÓRA

W lubuskiej platformie internetowej i aplikacji komórkowej „Odra Velo-Oder Velo” – ma zacząć działać na przełomie czerwca i lipca – znajdzie się na początek ponad 50 tras, ścieżek i szlaków rowerowych w woj. lubuskim i na granicach z Niemcami, Wielkopolską, Dolnym Śląskiem i zachodnim Pomorzem.

Turystyka i historia

Projekt – rodzaj przewodnika rowerowego i zamierzeń rozwoju polityki rowerowej na zachodnich kresach – powstaje we współpracy marszałka lubuskiego z Lasami Państwowymi w Szczecinie i Zielonej Górze oraz Związkiem Turystycznym Seeland Oder-Spree. Na platformie zaznaczone są, oprócz tras i szlaków, także parkingi rowerowe, w tym Bike+Ride, stacje, przystanki, miejsca noclegowe i gastronomiczne. Projekt wpisuje się w plan



• Rowerostrada na polsko-niemieckiej granicy FOT. ARCHIWUM UMWL

ny Odrzańskiej Trasy Rowerowej, która wiedzie wzdłuż Odry, od Śląska po Bałtyk.

Lubuskie „pętle i ósemki” docierają do najważniejszych turystycznych przyrodniczych terenów regionu lubuskiego. Rowerowe szlaki wiodą także przez doliny rzek Odry, Warty, Noteci, Bobru czy Nysy Łużyckiej. Na trasach znajdziemy miasta z bogatą historią, jak Kostrzyn nad Odrą z dawną twierdzą, Żagań z pałacem książęcym Talleyrandów czy niezwykle kompleksem poklasztornym.

Gdzie latem zaplanować rowerowy wypad w woj. lubuskie? Oto jedna z wielu propozycji.

Ósemki mużakowskie

Łęknica – park Mużakowski – Nowe Czaple – Geopark – Łęknica (17 km).

Krótką trasą na polsko-niemieckiej granicy, a na niej dwa turystyczne giganty – park Mużakowski od blisko dwóch dekad na liście światowego dziedzictwa UNESCO oraz Geopark, któremu globalny znak świat przyznał nieco później.

Do Łęknicy i niemieckiego bliźniaka – Bad Muskau, dojechać się da przede wszystkim samochodem. Kolei już nie ma, ale zamiast niej mamy malowniczą ścieżkę rowerową wśród lasów i pól z Łęknicy do Żarek, Trzebiela, Tuplic (tu dziś można dojechać pociągiem z Wrocławia i Żar) i Brodów Żarskich. To ok. 40-kilometrowy, bezpieczny i historyczny szlak łużycki do miejscowości z dawną magnacką rezydencją rodu Brühlów, których na kartach powieści uwiecznił m.in. Józef Ignacy Kraszewski. Warto, będąc w Łęknicy, wjechać na dawny most kolejowy, dziś najefektowniejszy fragment rowerostrady.

Mużakowska ósemka jest stworzona dla rowerzystów, mimo że krótka. Dlatego warto przejechać ją w tempie rekreacyjnym.

Ścieżka Dawna Kopalnia Babina pomiędzy Łęknicą i Nowymi Czapłami uważana jest za najciekawszą w kraju. Od kilku miesięcy można nią objechać nawet Afrykę, główny pokopalniany zbiornik, który nazwę wziął od charakterystycznego kształtu. Zobaczmy tu wydmy

śródładowe, „węglowe plaże”, rowy wietrzeniowe, tzw. gizery, powstałe w wyniku powolnego utleniania warstw węgla brunatnego. Tylko w polskiej części moreny rozpoznano i udokumentowano 34 geotypy – czyli miejsca o specjalnym znaczeniu dla nauk o Ziemi. Przed nami także sieć kolorowych jezior. Tylko w polskiej części moreny rozpoznano i udokumentowano 34 geotypy – czyli miejsca o specjalnym znaczeniu dla nauk o Ziemi.

Po górnikach zostały także zbiorniki kwaśnych i zasadowych wód. Mijamy jeziora w barwach zielonych, szmaragdowych i rdzawoczerwonych. Na Geopark da się spojrzeć z lotu ptaka, z 30-metrowej wieży na wzgórzu. Tych widoków się nie zapomina.

Nadmiar wrażeń? Nic z tego. Z Geoparku jedziemy do parku Mużakowskiego nad Nysę, gdzie ekscentryczny arystokrata Hermann von Pückler zaplanował park, który podziwiała cała Europa. Dziś po polskiej stronie leży jego bardziej naturalna część, po niemieckiej ta zaplanowana, pełna kanałów, rzadkich roślin. Obie części łączą dwa piękne mosty – Podwójny i Angielski. ●

wyborcza.pl

• Więcej propozycji wycieczek rowerowych na pograniczu polsko-niemieckim na lublin.wyborcza.pl



STORM

POLSKA MARKA ROWEROWA

NAJWYŻSZA JAKOŚĆ

stormrowery.pl

Tańsze paliwo na wakacje

Prawdopodobnie wraz z ostatnim dzwonkiem w tym roku szkolnym Orlen z wielkim przytupem ogłosi obniżki cen paliw na wakacje. Przy tak wyśrubowanych cenach jest z czego obniżyć.

Andrzej Kublik

W sierpniu ma zniknąć koncern naftowy Lotos zlikwidowany w ramach fuzji z Orlenem. W poniedziałek oba koncerny ogłosiły, że Komisja Europejska wydała ostateczną zgodę na rozparcelowanie Lotosu, co było warunkiem likwidacji przez Orlen gdańskiego konkurenta.

Zaraz też prezes Orlenu Daniel Obajtek złożył kierowcom obietnicę, która wielu z nich może odwieść od zastanawiania się, czy rozparcelowanie Lotosu w ogóle ma sens.

– Myślimy o kwestiach pewnych promocji w zakresie cen paliw. Będziemy o tym informować za kilka dni – ogłosił Obajtek. A potem w telewizji Polsat prezes Orlenu sprecyzował, że obniżki cen paliw mogą być ogłoszone w piątek, kiedy kończy się obecny rok szkolny, i mają obowiązywać „do końca wakacji”.

Przy tym Daniel Obajtek z góry chłodził temperaturę oczekiwań. – Nie można jednak liczyć na znaczące obniżki.

W Polsce szef Orlenu jeszcze bardziej kluczył, mówiąc o obniżkach powiązanych z programami lojalnościowymi dla klientów koncernu.

Tanio czy drogo?

Orlen wszem i wobec głosi, wydając nawet w tym celu pieniądze na reklamy, że ceny paliw w Polsce należą do najniższych w Europie.

Jeśli chodzi o ceny detaliczne brutto, czyli wraz z podatkami, jest to prawda – potwierdzają to publikowane co tydzień przez Komisję Europejską biuletyny na temat cen paliw w UE.

Inaczej jednak ma się rzecz, jeśli chodzi o cenę netto, czyli bez VAT i podatku akcyzowego (w Polsce także bez opłat paliwowej i emisyjnej), najpopularniejszej benzyny 95 oktanów. Taka cena netto to – rzecz można – cena producenta, czyli cena paliw z hurtowni rafinerii.

Jeszcze na początku roku cena netto benzyny 95 w Polsce była na poziomie ok. 90 proc. średniej dla całej Unii. Potem jednak zaczęła się pięć, a w maju odpowiadała już 108 proc. średniej dla UE.

Wzrost ten zaczął się w maju, kiedy rząd w ramach drugiej tarczy „antyinflacyjnej” obniżył do 8 z 23 proc. stawkę podatku VAT na paliwa.

Właśnie ta ulga podatkowa radykalnie – o mniej więcej 1 zł na litrze – ścięła ceny detaliczne paliw na polskich stacjach.

I także w tym miesiącu ceny netto benzyny 95 w Polsce po przeliczeniu na euro należały do najwyższych w UE. W połowie czerwca według danych KE 1 tys. litrów benzyny 95 kosztowało w Polsce przeciętnie 1247 euro, o 88 euro powyżej średniej UE. Niższe ceny netto benzyny 95 były w tym czasie u naszych sąsiadów: w Niemczech (1032 euro za 1 tys. litrów), Czechach, na Słowacji i Litwie. Niższe ceny bez podatków benzyny 95 były też we Francji i Włoszech.

Obajtek nie zna rynku paliw

Daniel Obajtek utrzymywał jednak, że marże hurtowe Orlenu są groszowe, i przekonywał, że nie można ich obniżyć, bo Polakom zabrakłoby paliw.

– W Polsce produkujemy ok. 18 mln ton paliw. Orlen i Lotos. Ok. 5 mln ton paliw importujemy do Polski, to jest ok. 30 proc. Gdy



• **Prezes Orlenu twierdzi, że niedługo paliwo będzie tańsze**

FOT. DOMINIK GAJDA / AGENCJA WYBORCZA.PL

byśmy nawet zakrzywili ekonomię i obniżyli ceny w hurcie, to automatycznie inni użytkownicy rynku nie zaimportują paliw do Polski i może zabraknąć ok. 5 mln ton paliw. Nie ma takiej możliwości – opowiadał Daniel Obajtek w Polsce. Nie wyjaśnił przy tym, w jaki sposób Orlen zamierza jednak obniżyć ceny paliw na wakacje.

Tą wypowiedzią Daniel Obajtek zademonstrował również, że nie zna polskiego rynku paliwowego. Według Polskiej Organizacji Przemysłu i Handlu Naftowego (POPiHN) w zeszłym roku rafinerie Orlenu i Lotosu wyprodukowały łącznie 27,2 mln ton paliw, z czego 23,3 mln ton przypadało na benzynę i olej napędowy. W obu przypadkach to znacznie więcej niż 18 mln ton, o których powiedział Obajtek.

Import paliw w zeszłym roku wyniósł natomiast 12,3 mln m sześć., czyli znacznie więcej niż 5 mln ton, o których mówił Obajtek. Przy tym wśród największych importerów paliw w Polsce są Orlen i Lotos. Czyli zgodnie z groźbami Obajtka to m.in. kierowana przezeń firma po obniżeniu własnej marży hurtowej „automatycznie” zrezygnowałaby z importu paliw.

Zysk na ropie z Rosji

Jeśli Orlen nie zmniejszy marży hurtowej, to może obniżyć nieco marżę na produkcji paliw? Obecnie w Europie są one wysokie ze względu na niedobory paliw i sam Orlen sokuje danymi o swojej modelowej marży rafineryjnej, czyli różnicy między przychodami ze sprzedaży produktów z rafinerii a kosztami ropy i innych surowców.

W styczniu taka modelowa marża Orlenu wynosiła 3,7 dol. na baryłce, a od tego czasu podskoczyła do 24,3 dol. w maju.

Orlen podkreśla, że taka modelowa marża nie przekłada się bezpośrednio na zyski koncernu. Bo nie uwzględnia np. kosztów logistyki, energii elektrycznej (którą Orlen sam wytwarza) czy kosztów uprawnień do emisji dwutlenku węgla. Można tu jednak przypomnieć, że Daniel Obajtek często się chwalił, że Orlen zawczasu kupił uprawnienia do emisji dwutlenku węgla i zaoszczędził, gdy ostro zdrożały w zeszłym roku.

Orlen i jego szef mają jednak rację, że modelowa marża nie przekłada się wprost proporcjonalnie na zyski rafinerii z produkcji paliw. Wzrost modelowej marży wskazuje jednak, że te zyski powinny się zwiększać.

Orlen ma jednak teraz dodatkowe zyski z produkcji paliw. Bo modelowa marża tego koncernu jest konstruowana przy założeniu, że rafineria w Płocku przerabia wyłącznie europejską ropę naftową Brent. A do tego doliczyć można ekstra zyski z przerobu rosyjskiej ropy Urals, zwykle tańszej od ropy Brent. Różnice między cenami tych ga-

tunków surowca polscy nafciarze nazywają dyferencjałem.

Po napaści Rosji na Ukrainę Zachód zaczął bojkotować rosyjską ropę naftową i jej ceny gwałtownie spadły.

Według rosyjskiego ministerstwa finansów w maju baryłka Urals kosztowała 83,5 dol., prawie 30 dol. taniej od baryłki Brent.

Orlen podaje inne dane. Twierdzi, że w maju baryłka Urals była o 9,8 dol. tańsza od baryłki Brent, co stanowiło różnicę mniejszą niż w marcu i kwietniu, ale też dużo większą niż w styczniu, kiedy wynosiła ona 0,8 dol.

Daniel Obajtek utrzymywał jednak, że marże hurtowe Orlenu są groszowe, i przekonywał, że nie można ich obniżyć, bo Polakom zabrakłoby paliw

Zbiornikowy rozmach

Państwowa spółka rozpoczyna wielką inwestycję

Państwowa firma PERN podpisała umowy na budowę ośmiu nowych zbiorników na paliwa w swoich bazach na terenie kraju. A przez ostatnie trzy lata PERN postawił już 20 takich zbiorników.

Polska jest coraz lepiej przygotowana na ryzyko kryzysu paliwowego dzięki inwestycjom PERN, państwowej firmy zajmującej się transportem i magazynowaniem ropy naftowej oraz paliw silnikowych.

We wtorek PERN podpisał umowy na budowę w swoich bazach ośmiu nowych zbiorników na paliwa o łącznej pojemności 256 tys. m sześć.

– Dzięki realizacji kolejnej fazy rozbudowy baz paliw wszyscy możemy czuć się bezpieczniej – 256 tys. m sześć. to ponad 4 mln zatankowanych do pełna samochodów – powiedział wiceprezes PERN Rafał Miland cytowany w ko-

munikacie spółki. Jak podkreślił: – Sytuacja geopolityczna, a także sygnały od naszych klientów potwierdzają, że nasze dotychczasowe działania i inwestowanie w nowe projekty jest słuszne.

Nowe zbiorniki na paliwa o pojemności po 32 tys. m sześć. powstaną w bazach PERN w Dębogórze nad Zatoką Gdańską (dwa), Nowej Wsi Wielkiej w województwie kujawsko-pomorskim (jeden), Rejewcu w Wielkopolsce (trzy) i w Boronowie w województwie śląskim (dwa).

Wartości zleceń na inwestycję spółka nie podała.

Nowe zbiorniki w bazach paliwowych PERN powstaną w ramach kolejnej fazy projektu Megainwestycji prowadzonego przez tę spółkę od trzech lat.

W tym czasie w pierwszym etapie tego projektu PERN otrzymał do eksploatacji cztery zbiorniki

o łącznej pojemności 128 m sześć., a w drugim etapie – dziewięć nowych zbiorników o łącznej pojemności 222 tys. m sześć.

W lipcu w ramach pierwszej fazy trzeciego etapu Megainwestycji PERN ma przekazać do eksploatacji siedem zbiorników, o pojemności łącznie 224 tys. m sześć. Podpisane teraz umowy na dalsze osiem zbiorników paliw stanowi drugą fazę trzeciego etapu programu inwestycji PERN.

W ramach programu Megainwestycji w swojej bazie naftowej w Gdańsku i tamtejszym Terminalu Naftowym PERN wybudował także nowe zbiorniki na ropę naftową o łącznej pojemności prawie 600 tys. m sześć., umożliwiając w ten sposób zwiększenie importu do Polski ropy naftowej różnych gatunków spoza Rosji. ●

Andrzej Kublik

Łatwiej na wcześniejszą emeryturę

Wyrok Sądu Najwyższego pozwoli tysiącom Polaków przejść na wcześniejszą emeryturę pomostową.

Leszek Kostrzewski

Pan Andrzej (imię zmienione), kierowca, złożył w ZUS wniosek o emeryturę pomostową. Przedstawił dokumenty, że 17 lat pracował „w szczególnych warunkach”, czego wymaga ustawa o emeryturach pomostowych. Pracował też w takich warunkach przed 1 stycznia 1999 r., czego także wymaga ta ustawa.

ZUS jednak odmówił wypłaty pomostówki, tłumacząc, że pan Andrzej nie spełnia innego wymogu. Otóż ustawa o pomostówkach wskazuje, że aby przejść na wcześniejszą emeryturę, trzeba pracować w szczególnych warunkach (chodzi np. o pracę w dużym hałasie czy w niskiej temperaturze) również po 31 grudnia 2008 r. ZUS uznał, że po tej dacie trzeba pracować w takich warunkach co najmniej miesiąc, tymczasem pan Andrzej pracował trzy tygodnie.

Mężczyzna postanowił walczyć w sądzie, tłumacząc, że w ustawie jest mowa tylko o pracy w szczególnych warunkach po 31 grudnia 2008 r. i nigdzie nie ma wymogu, że musi to być – jak stwierdził ZUS – co najmniej miesiąc pracy po tej dacie. Pan Andrzej wygrał sprawę



• Emerytury pomostowe pozwalają średnio o pięć lat wcześniej kończyć pracę FOT. SHUTTERSTOCK

ZUS przez lata nie trafnie interpretował przepisy i odbierał ludziom prawa do emerytury pomostowej

w Sądzie Okręgowym, a następnie w Sądzie Apelacyjnym w Lublinie. ZUS się jednak nie poddawał i złożył skargę kasacyjną do Sądu Najwyższego. Właśnie zapadł wyrok. SN przyznał rację panu Andrzejowi, zapewniając, że ustawa o pomostówkach nie wskazuje, iż do otrzymania świadczenia jest potrzebny miesiąc pracy w szczególnych warunkach po 31 grudnia 2008 r. Waż-

ne jest tylko, aby każdy, kto stara się o pomostówkę, pracował po tej dacie w pełnym wymiarze (a nie np. na pół czy ćwierć etatu).

Dr Antoni Kolek, szef Instytutu Emerytalnego, przyznaje, że ZUS przez lata nie trafnie interpretował przepisy i odbierał ludziom prawa do emerytury pomostowej. – Niedoszli emeryci musieli walczyć w sądach, mimo że przepis nie wskazuje konieczności miesięcznego okresu pracy po 31 grudnia 2008 r. w szczególnych warunkach – mówi dr Kolek.

I dodaje: – Była to niepoparta niczym interpretacja ZUS, która nie potwierdziła się w sądach. Teraz więcej osób będzie miało prawo do emerytury pomostowej. •

Dla „Wyborczej” Sebastian Koćwin, wiceprzewodniczący OPZZ

Uchwała Sądu Najwyższego to po prostu właściwa interpretacja przepisów. Stanowi dobrą wiadomość dla pracowników, którzy chcą ubiegać się o emeryturę pomostową. Mowa o tych, którzy udowodnili odpowiedni okres pracy w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze, lecz nie przepra-

cowali w takich warunkach pełnego miesiąca po 31 grudnia 2008 r. – ale na przykład jeden dzień, tydzień czy dwa tygodnie. Grupa ta zyskała pewność co do tego, że emerytura pomostowa jej się należy. Niemniej jednak należy zauważyć, że ustawa o emeryturach pomostowych nadal ma charakter wygasający i rażąco niesprawie-

dliwe jest, że osoby, które wykonują pracę w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze, lecz nie wykonywały jej przed 1 stycznia 1999 r., nie mogą skorzystać z prawa do emerytury pomostowej pomimo odprowadzania przez zatrudniających ich pracodawców składek na Fundusz Emerytur Pomostowych. •

Warunki do pomostówki

Emerytury pomostowe pozwalają średnio o pięć lat wcześniej kończyć pracę. Kto ma do nich prawo?

• Osoby, które przynajmniej jeden dzień przed 1999 r. pracowały w warunkach szczególnych lub o szczególnym charakterze.

• Osoby, których staż pracy w trudnych warunkach wynosi co najmniej 15 lat, zaś staż ogólny – 20/25 lat (kobieta/mężczyzna).
• Trzeba pracować też po 31 grudnia 2008 r.
• Aby starać się o pomostówkę, kobiety muszą mieć ukończone 55 lat, a mężczyźni – 60 lat.

• Uwaga! Trzeba rozwiązać stosunek pracy z pracodawcą. Na pomostówce nie można dorabiać w swoim zawodzie, ale poza nim już tak. Np. kolejarz nie może pracować jak dotychczas w PKP, ale już np. sprzedawać samochody w komisie – jak najbardziej. •

W SOBOTĘ W „WYBORCZEJ”



Polska za 20 lat

Czy będzie można kochać, kogo się chce?

Jestem fleksiseksualna

Historia Renaty Pająkowskiej-Rożen

Dodatek specjalny

MIASTO NA JEDNĄ NOC

Czym zaskoczą cię Wałbrzych czy Kielce?

KOD DO FRAGMENTU KSIĄŻKI



„Zona doktora Hanaoki”

Sawako Ariyoshiego

na **wyborcza.pl**

Liberalizm kontra socjalizm

Łagry wyrosły z pięknych marzeń

Liberałowie wyznaczają cele realne i nie marzą o świecie idealnym, bo wiedzą, że takiego nie ma.

A z prób zbudowania go wyrosły obozy archipelagu Gułag i obozy nazistowskie

Gadomski



Liberałowie nie mają lekko. Są zwalczani przez lewicę i nacjonalistyczną prawicę. Adam Leszczyński zalicza się do pierwszego nurtu. Na Facebooku napisał: „Liberałowie są dziś obrońcami status quo, a ich doktryna nie ma odpowiedzi na liczne problemy tego świata, od narastających nierówności i stagnacji gospodarczej na Zachodzie zaczynając. W ich obliczu liberal najczęściej zajmuje pozę Bronisława Geremka: zamyśla się ostentacyjnie, robi poważną minę i mówi »podyskutujmy«. Oczywiście nic z tych dyskusji nigdy nie wynika: wezwanie do dyskusji ma pozorować, że coś się robi. Platforma jest mistrzynią takich jałowych debat i pseudopoważnego namysłu. Za nim jest pustka. Ludzie intuicyjnie to wyczuwają i wiedzą, że liberałowie nie mają recepty na liczne problemy współczesnego świata — które, w dużej części, wynikają z historycznej wygranej ich doktryny. Taki jest los epigonów, którzy powtarzają głównie »nic się nie da zrobić« oraz »musimy bronić naszych historycznych sukcesów«. Po prostu nie są ciekawi”.

Leszczyński ma wiele racji. Liberałowie nie są w stanie naprawić całego zła tego świata. Ludzie wciąż umierają, choć dzięki liberalizmowi żyją jednak dłużej. W 1990 roku noworodek płci męskiej miał w Polsce szansę żyć przeciętnie 66,2 roku, w roku 2019 — 74,1 roku. Rok później długość przeciętnego życia skróciła się do 72,6 roku, zapewne z powodu epidemii COVID, a po części dlatego, że obecny rząd, który nie ma nic wspólnego z liberalizmem, radzi sobie w wielu dziedzinach słabo. Dodajmy, że od początku lat 60. do początku lat 90. oczekiwana długość życia mężczyzny pozostawała na tym samym poziomie, a żyliśmy w systemie, który — inaczej niż liberalizm — deklarował troskę o człowieka pracy. Wiek kobiet w reżimie liberalnym wydłużył się z 75,2 roku w roku 1990 do 81,8 w roku 2019.

Liberałowie rzeczywiście nie potrafią zwalczyć nierówności. Ciągłe jedni ludzie mają IQ 80, a inni 150, jednym robota się w rękach pali, a innych pa-

li poranny kac, jedni mają pomysł, jak stworzyć firmę, która wygra konkurencję z pocztą, a innym kwalifikacje pozwalają na prace przy układaniu asfaltu. No i zarobki są bardzo zróżnicowane, choć przecież żołądki wszyscy mają podobne. I liberalizm jest tu bezradny.

Z tą stagnacją jednak Leszczyński trochę przesadził. Przeciętny Polak jest dziś znacznie bogatszy, niż był w systemie „sprawiedliwości społecznej”. Kraje najbogatsze, które nie mogą kopiować cudzych technologii i modeli biznesowych, lecz muszą wymyślać je same, rosną w tempie ok. 2 proc., co nie jest stagnacją. Według Angusa Maddisona, najbardziej uznanego statystyka historycznego (nie wiem, czy był liberałem, lewicowcem, czy prawicowcem, ale większość ekonomistów się na jego badania powołuje), między rokiem 1820 a 1900, czyli w okresie klasycznego liberalizmu, dochód Zjednoczonego Królestwa росł średnio o nieco ponad 2 proc. rocznie. Dzięki mechanizmowi procentu składanego pozwoliło to Wielkiej Brytanii zwiększyć w ciągu 80 lat dochód narodowy blisko pięciokrotnie. Prawdziwa stagnacja trwała wcześniej, zanim zwyciężyły idee liberalizmu. Między rokiem 1270 a 1700 przeciętny wzrost wynosił 0,16 proc. rocznie.

Argumenty wrogów liberalizmu są podobne, niezależnie od tego, z jakiego nurtu pochodzą. Adam Leszczyński zapewne zgodziłby się z jednym z uczestników forum w Davos, który w 2020 roku mówił: „W ciągu ostatnich 30 lat w wielu krajach rozwiniętych dochody realne ponad połowy obywateli uległy stagnacji, nie wzrosły. Ale wzrosły koszty edukacji i opieki zdrowotnej — trzykrotnie. Oznacza to, że miliony ludzi, nawet w bogatych krajach, przestały widzieć perspektywę zwiększenia swoich dochodów. Jednocześnie borykają się z problemami, jak zachować zdrowie swoje i swoich rodziców, jak zapewnić dzieciom wysokiej jakości edukację. (...) Jest absolutnie jasne, że świat nie może podążać ścieżką budowania gospodarki, która pracuje tylko dla miliona ludzi, a nawet dla »złotego miliarda«. Taki model jest z definicji nie do utrzymania”.

Tym mówcą, upominającym się w Davos o biedniejsze 99 proc. ludności świata, był Władimir Putin. To, że Leszczyński podpisałby się pod jego krytyką nierówności społecznych, nie znaczy rzecz jasna, że podziela jakiegokolwiek inne poglądy rosyjskiego autokraty.



• **Manifa — demonstracja we Wrocławiu, 8 marca 2020 r.**

FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Putin ma poglądy krańcowo różne od lewicowych intelektualistów, ale w jednej sprawie się zgadzają: liberalizm jest nieszczęściem ludzkości i trzeba go zastąpić innym systemem. Lewica nie wyjaśnia, jak ten nie-liberalny świat ma wyglądać i na czym mają polegać jego przewaga nad światem funkcjonującym według reguł liberalnych. Poprzedni taki lewicowy eksperyment raczej się nie udał, choć obserwując takich lewicowców jak Jean-Luc Mélenchon we Francji, mam wrażenie, że chcą go powtórzyć.

Za to Putin i jego zwolennicy mają jasną wizję świata nieliberalnego. Przedstawia ją na przykład Władimir Możegow, publicysta internetowej gazety „Wzгляд”, kontrolowanej przez związany z administracją prezydenta Rosji Instytut Ekspertów Badań Społecznych. „Wzгляд” jest narzędziem propagandy Kremla, więc teksty w nim zamieszczone odzwierciedlają poglądy Putina. Możegow swój tekst „Rosja zbuduje nowy świat” rozpoczyna od krytyki świata liberalnego. Píše: „Zaproponowano nam świat zrodzony w kalwińskiej Genewie, wywodzący się z kalwińskiej doktryny predestynacji. W tym paradygmacie garstka wybrańców przeciwstawia się tłumom wyrzutków. To dzisiejszy świat tygla, w którym miały się już nie tylko narody i ludy, ale także sam człowiek — rodzaj męski i żeński, a ostatecznie ludzka osobowość, przemieniona z boskiej integralności w mieszanek białka i w liczby”.

Rosji, która zaatakowała Ukrainę, nie chodziło już o wyzwolenie bratniego kraju spod „nazistowskiej dyktatury”, ale o wyzwolenie świata spod liberalnego reżimu. Możegow píše: „Nasz 24 lutego 2022 stał się »godziną Z«, która zapowiada początek powstania przeciwko współczesnemu światu. Więc świat już nigdy nie będzie taki sam. Nie

będzie powrotu do 2020 lub 2019 roku. Ale jaki będzie świat? (...) Musi to być świat, w którym człowiek jest zachowany jako boska integralność (...) odnajduje się w łączności z własnym rodzajem — rodziną, narodem, przyjaciółmi, ludźmi, Bogiem. (...) Świat, w którym ludzie nie konsumują, lecz uprawiają swój ogród; świat, w którym mają znaczenie słowa miłość, przyjaźń, dobro, zło, prawda, kłamstwo, honor, godność, zdrada. (...) Nasz nowy świat jest więc światem prawdziwie ludzkim, w którym człowiek (a nie jego liberalna parodia) zajmuje centralne miejsce. (...) Nowy świat musi być światem kulturocentrycznym, a nie ekonomicznym, wymyślonym przez marksistów i liberałów, ponieważ tylko w świecie kulturocentrycznym możliwe są prawdziwe wartości”.

Czyż pod tym manifestem nie mogłaby się podpisać dzisiejsza lewica, zwłaszcza gdyby usunąć wzmiankę o Bogu i krytykę marksizmu? „Kulturocentryczny świat”, w którym ludzie „uprawiają ogród”, a nie konsumują, jest marzeniem wielu ideologii niepodległych z bylejakąsią ludzką egzystencją, z niesprawiedliwością, z przyziemnością celów wyznaczanych przez polityków. Z tych marzeń wyrosły obozy archipelagu Gułag i obozy nazistowskie, gigantyczne projekty zmieniające biegi rzek i prowadzące do katastrofy ekologicznej, wojny, w których ginęły miliony ludzi, i kłamliwa propaganda, uprawiana przez sługusów Putina.

Liberałowie nie marzą o świecie idealnym, bo wiedzą, że takiego nie ma. Wyznaczają cele realne, które nie porywają tłumów — ot, podwoić w ciągu 30 lat przeciętne dochody ludności, poprawić nieco poziom edukacji i produkować wygodne samochody, którymi można w miarę bezpiecznie jeździć. Ma rację Adam Leszczyński — to nie jest ciekawe, ale w marzacej o „kulturocentrycznym świecie” Rosji, z której wycofały się zagraniczne korporacje, zaczęto produkować samochody bez poduszki powietrznej, ABS i klimatyzacji, wspomagania kierownicy i podnoszonych elektrycznie szyb, a za to z silnikiem sprzed 20 lat.

Liberałowie wiedzą, że nawet skromnych celów nie można osiągnąć bez wysiłku zwykłych ludzi, którzy są odpowiedzialni za własny los. Przeciwnicy liberałów nadzieje pokładają w państwie, które wszystkich uszczęśliwi. ●

Witold Gadomski



Odkryci premierowy numer

— W sprzedaży —

WELLMAN. ORGANEK. WAJRAK Co im daje wytnienie?

PSYCHOLOGIA Dlaczego jesteś zazdrośni

Słówka, dzięki którym można rozmawiać o **SEKSIE**

GRZEBALKOWSKA I WINNICKA starzeją się bez godności



Mieszkanie prawem czy towarem

Tusk oswaja liberałów z hasłami lewicy

Traczyk

„Dzisiaj bym powiedział bez chwili wahania, że mieszkanie jest prawem człowieka. To znaczy móc mieszkać w godnych warunkach to nie jest jakiś przywilej, to nie może być marzenie i dorobek całego życia”, mówił Donald Tusk w czasie inauguracyjnego spotkania z cyklu MeetUp w Gólkowicach Górnych. Przy najmniej u części aktywu Platformy Obywatelskiej i jej najbardziej zatwardziałego, wyznającego zwulgaryzowaną wersję wolnorynkowego liberalizmu elektoratu słowa te musiały wywołać szok poznawczy. Jeśli jednak chcą, aby Platforma odsunęła Prawo i Sprawiedliwość od władzy, powinni jak najszybciej przyzwyczaić się do takiej retoryki.

Hasło „Mieszkanie prawem, nie towarem” dotychczas kojarzyło się ze środowiskami lewicowymi. Jako pierwsza na sztandary wzięła je Partia Razem, a następnie przejęła koalicja Lewicy. Po stronie liberalnej wzbudzało – mówiąc eufemistycznie – kontrowersje. Media społecznościowe huczały od zarzutów o „rozdawnictwo”. Związany z Platformą prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski na hasło to zamieszczone przez lewicowego działacza na Twitterze odparł: „To buduj młody i rozdawaj, masz takie prawo”. Alicja Defratyka na tych łamach twierdziła, że postulat ten wzbudza skojarzenia z powiedzonkiem z czasów Polski Ludowej: „Czy się stoi, czy się leży, dwa tysiące się należy”.

Tusk puścił te obiekcie, często przypominające wręcz odruch bezwarunkowy, uruchamiany jako reakcja obronna na dowolny postulat mający zabarwienie socjalne, mimo uszu. Słusznie. Sytuacja na rynku mieszkaniowym to jeden z najważniejszych problemów, z jakim musi się zmierzyć Polska, i nic nie wskazuje na to, aby miał rozwią-

zać się sam lub z pomocą niewidzialnej ręki rynku. Nie obejdzie się bez zasadniczej interwencji państwa na wzór państw zachodnich – inwestycji w budownictwo socjalne czy regulacji rynku najmu. Największa partia opozycyjna musi mieć tego kryzysu świadomość i komunikować to wyborcom.

Podchwycenie hasła „Mieszkanie prawem, nie towarem” to kolejny po zapowiedzi podwyżek dla pracowników budżetówki postulat o zabarwieniu socjalnym sformułowany w ostatnim czasie przez Donalda Tuska. Jeśli Platforma będzie miała determinację, aby iść za ciosem i utrzymać ten kurs, skorzystają na tym zarówno partia Tuska, cała opozycja, jak i polska demokracja.

Jednym z zasadniczych czynników mobilizujących Polaków do głosowania na Prawo i Sprawiedliwość była odczuwalna poprawa warunków bytowych w ostatnich latach. Jednocześnie towarzyszyła temu obawa, że zmiana władzy doprowadzi do odwrócenia tego trendu. To drugie było pogłębiane pogardliwymi tezami o „sprzedaniu się za 500+”, co dodatkowo zrażało do opozycji.

Nie chodzi tu bynajmniej wyłącznie o żelazny elektorat PiS, ale jego miękkich zwolenników – nie ideologicznych, lecz pragmatycznych. W wydanym w 2021 r. raporcie międzynarodowa inicjatywa działająca na rzecz wzmocnienia demokracji More in Common zidentyfikowała duży segment, liczący nawet jedną czwartą polskiego społeczeństwa, który od władzy oczekuje przede wszystkim zadbania o jego jakość życia.

To wyborcy z pewnym dystansem patrzą na elektryzujące opinię publiczną spory. Zamiast tego co cztery lata nad urną wyborczą dokonują osobistego rachunku zysków i strat. Dotychczas wypadał on – także ze stra-

chu przed opozycją – zdecydowanie na korzyść Prawa i Sprawiedliwości.

Dlatego ponad rok przed wyborami parlamentarnymi priorytetem dla opozycji powinny być nie dywagacje o wspólnej liście, ale zmniejszenie obaw związanych z perspektywą przejęcia przez nią władzy. Zasadnicza rola przypada przy tym Platformie Obywatelskiej jako najsilniejszej sile opozycyjnej, bez której niemożliwe będzie stworzenie rządu. Tusk, choć nie porzucił wizji wspólnej listy, dostrzegając wreszcie problemy społeczne dotykające Polaków niezależnie od poglądów politycznych, uczynił pierwszy krok do pokonania tej przeszkody.

„Opiekuńcze” postulaty pozwalają bowiem wyjść poza logikę ideologicznych sporów i pokazać wyborcom drugiej strony, że mimo polaryzacji i różnic światopoglądowych istnieje pewna wspólna przestrzeń. Jak wynika z badań przeprowadzonych na początku czerwca na zlecenie More in Common przez pracownię Ipsos, hasło „Mieszkanie prawem, nie towarem” popiera nie tylko 68 proc. Polaków, ale aż 73 proc. wyborców PiS. Podobnie rzecz się ma z zapowiedzianymi przez Tuska kilka tygodni temu podwyżkami dla budżetówki – popiera je dwie trzecie Polaków i 59 proc. wyborców partii Kaczyńskiego.

Gra na polaryzację dotychczas dobrze służyła Prawu i Sprawiedliwości, pozwalając mu mobilizować i trzymać przy sobie wyborców niekoniecznie zgadzających się z każdym posunięciem władzy. Dokonując opiekuńczej korekty, Tusk ma szansę na wyciągnięcie lub przynajmniej ukruszenie jednego klocka z polaryzacyjnej układanki. Podobną taktykę z powodzeniem zastosował w czasie amerykańskiej kampanii wyborczej w 2020 r. Joe Biden.

Jej załączki widać także było w czasie kampanii Rafała Trzaskowskiego, który – działając w znacznie mniej korzystnych warunkach niż opozycja dziś – otarł się o prezydenturę.

Oczywiście Tusk naraża się części swojego obecnego elektoratu i intelektualnego zaplecza. Sceptycznie do hasła „Mieszkanie prawem, nie towarem” podchodzi bowiem 35 proc. wyborców Platformy. Część z nich zapewne prosi się z nim dość szybko, podążając za głosem Tuska, część trzeba będzie do niego przekonać. Liberalna strona polskiej sceny politycznej nie może być jednak wiecznie zakładnikiem głośnej mniejszości pielęgnującej wyobrażenia o gospodarce i roli państwa pochodzącego z okresu terapii szokowej, którą w debacie publicznej zakonserwowały środowiska jak Forum Obywatelskiego Rozwoju Leszka Balcerowicza.

Demokracja, aby przetrwać, nie może polegać wyłącznie na teoretycznej perfekcji i zasadach praworządności, ale musi stale reprodukować swoją społeczną legitymację, generując rezultaty poprawiające życie obywateli. Dlatego konstytucja już w art. 2 stwierdza, że Rzeczpospolita jest demokratycznym państwem prawnym, urzędującym na zasadach sprawiedliwości społecznej, a w rozdziale II obszerne opisuje prawa ekonomiczne i socjalne przysługujące Polakom. Dlatego zwrot zasygnalizowany przez Tuska może być nie tylko obiecującą taktyką wyborczą, ale krokiem ku oswojeniu liberalnego elektoratu z rozwiązaniami, które są podstawą spójności społecznej i w konsekwencji stabilności politycznej oraz środkiem do złagodzenia destrukcyjnej dla Polski polaryzacji i uczynienia jej bardziej odporną na wstrząsy, jakich zaznaliśmy po 2015 r. ●

Adam Traczyk

Gościnne występy

Republika kontra demokracja we Francji

Żakowski



Nie martwcie się o Francję. Trzymajcie kciuki za demokrację.

Wiele osób się martwi, że po niedzielnych wyborach polityka we Francji się skomplikowała, bo pierwszy raz w historii V Republiki żadna partia ani koalicja wyborcza nie zdobyła większości. To oczywiście utrudni prezydentowi sprawowanie władzy. Dla Emmanuela Macrona i dla republiki to problem. Ale dla francuskiej demokracji – szansa.

Co się dzieje, kiedy republika pokona demokrację, dobrze widać w Polsce. Autorytarny populizm zdobył w Polsce władzę nie dlatego, że coś było istotnie nie tak z polską republiką,

ale dlatego, że coś było nie tak z naszą demokracją.

W odróżnieniu od rządów Zjednoczonej Prawicy republika rządzona przez PO/PSL była dosyć sprawna. Sądy działały lepiej niż średnio w Europie (i dużo lepiej niż teraz). Szkoły działały normalnie. Służba zdrowia mimo biedy dawała jakoś radę. Gospodarka rosła mimo światowego kryzysu. Urzędy były coraz sprawniejsze. Najbiedniejsi byli coraz mniej biedni.

Dlatego więc w 2015 r. wyborcy się zbuntowali i zmienili władzę? Istotna część odpowiedzi brzmi: bo większość parlamentarna mająca mandat prawie połowy biorących udział w wyborach 2011 r., co przy niespełna 50-procentowej frekwencji oznacza poparcie mniej niż jednej czwartej dorosłych, uzurpowała sobie prawo realizowania istotnych dla ludzi pomysłów, którym przeciwna była zdecydowana większość obywateli.

Republika olała demokrację, więc przy najbliższej okazji demokracja olała republikę z fatalnym skutkiem dla praworządności i wielu in-

nych dziedzin naszego życia. Nie ma w tym nic zaskakującego. Takie napięcia między większością społeczną i parlamentarną, jeśli w odczuciu społecznym stają się permanentne i egzystencjalnie istotne, dają potężne paliwo populistom, dla których republika to cyniczna gra z literą prawa, a demokracja sprowadza się do spinu i innych manipulacji robiących ludziom wodę z mózgu.

Francja była na podobnej drodze. Dysponując w swojej pierwszej kadencji parlamentarną większością, prezydent Macron wywołał bunt społeczny, gdy próbował narzucać rozwiązania, którym przeciwna była większość społeczeństwa. Gdyby nie zmartwychwstała francuskiej lewicy, cały społeczny gniew wsparłby – jak w Polsce – faszyzującą prawicę i dałby jej zwycięstwo.

Emmanuel Macron ma teraz dwa wyjścia. Może wybrać drogę republikańską, próbując rządów mniejszościowych, forsujących jego własny, odrzucony przez większość głosujących program polityczny, i budować z lewicą lub Republikanami parlamen-

tarne koalicje ad hoc dla poszczególnych rozwiązań. To by oznaczało niemal pewne zwycięstwo Marine Le Pen w następnych wyborach prezydenckich, a jej partii dałoby szansę zdobycia większości w najbliższych wyborach parlamentarnych.

Ale taki tragiczny dla francuskiej demokracji i republiki scenariusz nie jest bezalternatywny. Macron może też – jak SPD po ostatnich wyborach – wybrać demokratyczny scenariusz i szukać trwałej koalicji z kompromisowym programem, który byłby strawny dla zdecydowanej większości wyborców i dawałby demokratom szansę na wyborcze zwycięstwa w przyszłości.

Paryż wart jest mszy! Demokratyczna republika tym bardziej. We Francji podobnie jak w Polsce. Zwłaszcza że teraz nie trzeba zmieniać religii. Wystarczy poszukać kompromisu ze społeczną większością. ●

Jacek Żakowski

Autor jest publicystą „Polityki”, szefem katedry dziennikarstwa Collegium Civitas

Wit Szostak vel Dobrosław Kot

NAJMNIEJ ZNANY NAJLEPSZY POLSKI PISARZ

Jako Wit Szostak każdą książką zaskakuje czytelników. Jako Dobrosław Kot tworzy oryginalną koncepcję filozoficzną. Kim jest i dlaczego nigdy nie będzie pisarzem uwielbianym przez tłumy?



Wojciech Szot

Od czasu debiutu w 2003 roku Wit Szostak napisał kilkanaście powieści. Jako Dobrosław Kot – bo tak w rzeczywistości nazywa się nominowany w 2013 roku do Literackiej Nagrody „Nike” autor – dołożył do tego kilka ważnych esejów filozoficznych i artykułów. Mimo to wciąż jest pisarzem mało znanym. – Czytelnicy są przyzwyczajeni do powieści konwencjonalnych i twórców przewidywalnych, a Szostak od wielu lat zaskakuje – mówi „Wyborczej” Wojciech Bonowicz, poeta i przyjaciel pisarza.

Najnowsza książka Szostaka, „Szczelinami”, potwierdza jego status outsidera polskiej literatury.

OPOWIEŚĆ Z WIERSZY

Bohaterka i narratorka „Szczelinami” podróżuje tramwajami, w których „jesień się zaczyna/ i jedni podziwiają widoki a ja – przeważnie śpię albo czytam/ co na jedno wychodzi”. Pod kołami tramwaju zginął jej sąsiad, a w wagonach mówi się, „że o czym nie można mówić/ o tym należy milczeć”. Słyszysz się dyskusje o Europie i o tym, czy do niej należymy. Jest bowiem rok 1997 i nie wszyscy są jeszcze pewni odpowiedzi.

Wszystkie te tramwajowe opowieści znajduje czytelnik w tomie poezji „Tramwajami”, pierwszym z dziewięciu (jeśli nie liczyć wierszy „rozproszonych” i „ostatnich”), które składają się na nową książkę Szostaka.

„Szczelinami” to brawurowa opowieść zbudowana z kolejnych tomów poezji fikcyjnej autorki. Powoli zmieniają się tematy, czasy i sposoby pisania. W finale wiersze stają się ascetyczne i surowe, bliższe poezji Krystyny Miłobędzkiej niż Marcina Świetlickiego czy Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego, z którymi mogą się kojarzyć zwłaszcza początkowe próby poetyckie zamieszczone w książce. To lektura niełatwa, ale dająca czytelnikowi – gdy już zdecyduje się na przeczytanie kilkuset wierszy – przyjemność rekonstruowania biografii ich autorki. „Szczelinami” to również opowieść o zmianach w naszej rzeczywistości na przestrzeni ostatnich niemal 30 lat – zapisana wierszem.

W decyzji o napisaniu apokryficznych tomów poezji, do tego stworzonych przez kobietę, jest wiele odwagi. Kim jest pisarz, który w każdej książce eksperymentuje z literaturą? Wymyślił bohaterkę, a jej życie rozmył w dziesiątki wierszy. Znakomita antologia nieistniejącej poetki

TWÓRCZOŚĆ DWURĘCZNA

Terminu „twórczość dwuręczna” używa się wobec pisarzy i pisarek, którzy tworzyli zarówno teksty naukowe, filozoficzne, jak i prozę artystyczną. Pisarzami dwuręcznymi byli Sartre i Wolter, jednak niewielu twórców zdecydowało się na wyraźne oddzielenie dwóch obszarów swojej pracy, jak zrobił to Kot-Szostak.

– Szostak stawia filozofii pytania, które wywodzi z literatury. I na odwrót – w literaturze próbuje rozwiązywać problemy filozoficzne – mówi Bonowicz i dodaje, że takich pisarzy mieliśmy w Polsce niewielu. – Ostatnim był chyba Leszek Kołakowski, może Tischner, ale on nie był w tym konsekwentny – dodaje.

Dobrosław Kot jest uznanym filozofem, pracownikiem Katedry Filozofii Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, autorem rozpraw publikowanych w czasopiśmie, do których „zwykli” czytelnik nie zagląda. Wit Szostak jest pisarzem z 14 książkami na koncie, wydanymi m.in. przez Państwowy Instytut Wydawniczy, Lampę i Iskrę Bożą czy Powergraph znany dzięki książkom Rafała Kosika i Radka Raka.

Obaj debiutowali w tym samym czasie. Wit Szostak w 1999 roku opowiadał „Kłopoty z Gackiem” zamieszczonym w „Nowej Fantastyce”, Dobrosław Kot zaś rok później artykułem „Krytyka zarzutów Romana Ingardena dotyczących idealizmu transcendentnego Edmunda Husserla”, który opublikował „Logos i Ethos”. Tylko pozornie nic tu się ze sobą nie łączy.

BŁAZEŃSKI DEBIUT

Gacek, błazen króla Egerni, miał niełatwe życie. Wszyscy wymagali od niego strojenia min ku ucieście władcy i dworzan, a biedaczysko nocami chwytal za pióro i „w świetle kaganka pilnie ściuboli, jęczyczek z uwagi wystawiając”. Pewnego dnia, a raczej no-

cy, błazen nakrywa swojego króla na przechadzce między jałowcami – „chodź, we ścianie maca i nagle chrum, chrum, chrzęści kamień, ukryte i niewidoczne wprzód drzwi z chrzęstem się obracają. Król znik”. Dokąd wyprawia się władca i co znajduje się w równoległym świecie, w który wkracza nocną porą? Gacek musi się tego dowiedzieć.

Na „Kłopoty z błaznem” składają się trzy opowieści o tych samych wydarzeniach. Narratorami są – oprócz błazna – sam król Bernout I Mądry oraz Damrot, nauczyciel królewiczów Egerni. Historie nachodzą na siebie, przenikają się, ale zyskują też za każdym razem zaskakujący ciąg dalszy. Choć debiutanckie opowiadanie od „Szczelinami” dzieli ponad 20 lat, to pokazuje ono wiele cech ważnych dla pisarstwa Szostaka, choćby łączenie patosu z żartem i polifoniczność, czyli próbę opowiadania świata z wielu perspektyw, czy nakłanianie czytelnika do współpracy z autorem w poszukiwaniu odpowiedzi. Kim był król? Ofiarą swojego błazna czy szaleńcem? Czytelnik nie musi ufać żadnej z podanych wersji wydarzeń.

ŻYCIE PODWÓJNE

Debiutując w „Nowej Fantastyce”, Wit Szostak zaczął prowadzić podwójne życie. Jako 23-letni student filologii na Papieskiej Akademii Teologicznej zajmujący się idealizmem transcendentnym Edmunda Husserla rozpoczął swoją karierę jako pisarz fantasty. W krótkiej nocy biograficznej zamieszczonej pod debiutanckim tek-

Debiutując w „Nowej Fantastyce”, Wit Szostak zaczął prowadzić podwójne życie. Jako 23-letni student filologii na Papieskiej Akademii Teologicznej zajmujący się idealizmem transcendentnym Edmunda Husserla rozpoczął swoją karierę jako pisarz fantasty

stem napisano, że „jako fantasta wywodzi się przede wszystkim ze szkoły Borgesa, Calvino; także Tolkiena”, choć od tego ostatniego czerpie raczej realia i tło niż „motywy questu”, czyli wędrówki. Rzeczywiście, bohaterowie większości powieści Szostaka – niezależnie od gatunkowej proveniencji – nad dalekie podróże przedkładają spacer. A nawet gdy już wyruszą gdzieś dalej, jak bohater chyba najzabawniejszej powieści, parodii polskich stosunków uczelnianych, czyli „Sto dni bez słońca”, to szybko zakorzeniają się w nowym miejscu.

Po kilku opowiadaniach przyszedł czas na powieści. Pisarze fantasty od dziesiątków lat uwielbiają układać swoje książki w cykle, nie inaczej postąpił Szostak. Cykl określanych jako „góralskie fantasty” powieści o Smoczogórach zaskoczył młodopolskimi fascynacjami, dźwięczną frazą i niespiesznie rozwijającą się akcją. „Trzeba tutaj zaznaczyć, że to fantasty nie dla każdego, gdyż czytelnicy szukający wrażeń i wartkiej akcji mogą się srogo zawieść” – pisał jeden z recenzentów. Świat polskiej fantastyki w Wicie Szostaku zobaczył kogoś, kto może odnowić gatunek, który w latach 90. został sprowadzony do często przewidywalnych narracji, wydawanych z pospieszną redakcją i celujących w niewysublimowane gusta masowego odbiorcy.

PO CO REALIZM W FANTASY?

Szostak jako jeden z pierwszych dostrzegł ograniczenia fantastyki, której celem było budowanie nowych uniwersów. W głośnym esej z 2010 roku „Po co fantasty realizm?” pisał, że podczas gdy „cała światowa literatura dostrzegała niewystarczalność paradygmatu realistycznego – koniec wielkich narracji, zburzenie jedności świata”, tak „fantasy w najlepsze wznosiła mury wokół powieści realistycznej. W tym sensie fantasty nie jest gettem, tylko skansenem”. Zastanawiał się, dlaczego choć fantastyka może przedstawiać rzeczy, które nie mają prawa zaistnieć w naszej rzeczywistości, wciąż upiera się przy spójności tego świata.

W tym czasie napisał „Oberki do końca świata” i trzy książki nazywane „Trylogią krakowską” – „Chocholy”, „Dumanowskiego” i „Fugę”, w których używając narzędzi typowych dla literatury fantasty, opowiadał alternatywne historie. Powieści te były na



FOT. MICHAŁ STARZYŃSKI/POWERGRAPH

tyłe zaskakujące, że poetka Małgorzata Lebda w recenzji „Oberków...” napisała: „Książka ta jawi się jako precedens”. Odtąd pisarz postanowił sięgać już tylko po precedensy.

W nominowanej do nagrody Nike „Fudze” opisał wspomnienia starego Bartłomieja Chochola, który nie może się zdecydować, kim jest. Raz uważa się za króla Polski, a innym razem za bezdomnego, przy czym niewykluczone, że można być bezdomnym królem Polskim. Ta zbudowana po części jak fuga, czyli oparty na powtórzeniach utwór muzyczny, kunsztowna powieść złożona z wykluczających się historii jest też opowieścią o starości i próbie znalezienia sensu dla przeżytego życia. Sięgając po skomplikowaną kompozycję, Szostak znów każe czytelnikowi samemu odpowiedzieć na pytanie – kim jest główny bohater i jaką historię nam opowiada.

Fandom skupiony wokół literatury fantasy doceniał Szostaka wielokrotnie. W 2008 r. otrzymał on Nagrodę im. Janusza Zajdla za opowiadanie „Miasto grobów. Uwertura”, pięciokrotnie był też nominowany do nagrody w kategorii powieść roku. „Chocholy” zostały wyróżnione Nagrodą Literacką im. Jerzego Żuławskiego.

FILOZOF PISARZEM, PISARZ FILOZOFEM

Tymczasem w drugim życiu Dobrosław Kot w 2009 roku, a więc za czasów „Trylogii krakowskiej”, wydał rozprawę filozoficzną poświęconą filozofii dialogu i fenomenologii. W „Podmiotowości i utracie” zastanawiał się nad tym, co się dzieje, gdy „bliski odchodzi i moje Ja jest przed tym faktem postawione”. Zdaniem Szostaka świat widziany w perspektywie „ja” jest niepełny. Zyskuje on znaczenie dopiero wtedy, gdy obmyślany jest w relacji – gdy myślimy o „Ty”. Momentem, w którym jest to najbardziej widoczne, jest śmierć bliskiej osoby. Wtedy odkrywamy – jak pisze filozof – „szczególną rolę, jaką odgrywał on w życiu Ja”.

– To jedna z ważniejszych polskich książek filozoficznych napisanych w XXI wieku, niestety, trochę pominięta, bo filozofia dialogu, którą reprezentuje Szostak, niekoniecznie jest dobrze widziana – opowiada Bonowicz. – Klasyczna filozofia w jakiś sposób uprzedmiotawia człowieka, do traktu-

je go jako przedmiot badania, obserwacji. A przecież to ktoś, z kim mamy żywą relację i ona sprawia, że musimy dokonywać rewizji myślenia o sobie, zależnie od tego, kim jest ten „Ty”. To wyzwanie dla pisarzy, którzy muszą przemyśleć język, fabułę i to, kim są w swoich książkach.

Szostak zajmował się tym problemem m.in. w „Cudzych słowach” z 2020 roku, powieści, w której siedmioro narratorów wspomina życie legendarnego (oczywiście fikcyjnego) filozofa Benedykta Rysia, a zadaniem czytelników jest samodzielna rekonstrukcja jego postaci. Dopiero odejście kogoś ważnego skłania bohaterów powieści do zastanowienia się nad jego rolą w ich życiu, a w finale – nad nim samym. „Opuszczone Ja”, o którym pisał Dobrosław Kot, staje się bohaterem powieści Wita Szostaka.

W ostatnich latach Szostak dużo częściej próbuje w swojej prozie opowiedzieć czytelnikom o problemach, nad którymi pochyla się w pracach filozoficznych. Jak pisze badaczka twórczości pisarza-filozofa Ilona Siwak, filozofia Kota to filozofia rozczarowania, a literatura jest próbą nadania narracyjnych kształtów jego poglądom na naturę relacji międzyludzkich.

Myślenie o „Ty” i jego relacji wobec „Ja” stoi w centrum myśli Szostaka-Kota, który w „Tratwie Odysa. Eseju o uchodźcach” opublikowanym w tym samym co „Cudze słowa” roku zauważa, że los uchodźcy zawsze musimy rozpatrywać w odniesieniu do miejsca i ludzi, którzy przyjmują „Uchodźczych”.

PRZECIW REALIZMOWI

Szostak walczy z realizmem w prozie. Skoro fantasy nadmiernie trzyma się realizmu i prób stworzenia światów na wzór świata, który znamy, to może poezja jest najlepszym rozwiązaniem na opowieść, która zarówno nie będzie realistyczna, jak i nie będzie sięgać po tradycyjne konwencje literackie? W poezji można bowiem więcej. Także wymagać od czytelnika.

W wywiadzie sześć lat temu mówił Szostak: – Jest we mnie głos pisarza, głos filozofa i jeszcze parę głosów, które nie mają publicznego rezonansu, gdyż wydarzają się w przestrzeni prywatnej. Przez wiele lat miałem poczucie, że te dwa logosy, w które się zanurzam – logos myślenia i logos opowieści – na tyle różnią się od siebie, że ich rozdzielenie jest zasadne.

SAM NA SAM Z ZAGADKĄ

Życie, jak każdy wie, nie jest spójną opowieścią, choć tak próbuje je opowiedzieć proza sięgająca po realizm. Dzięki wierszom napisanym przez fikcyjną poetkę spełnia się dawny postulat Szostaka o odejściu od realizmu i szukaniu takich sposobów opowiedzenia świata, w których to czytelnik będzie musiał odpowiedzieć sobie na pytanie, co czyta i o kim czyta.

Bonowicz: – Literatura dla Wita jest zadaniem intelektualnym. W „Szczelinami” zostawia nas sam na sam z bohaterką, która mówi do czytelnika przez swoje wiersze. To chyba najbardziej intymny kontakt z bohaterem książki, jaki można mieć. Tak samo jak z prawdziwym poetą, który ujawnia fragmenty siebie w poezji. A jednocześnie nie przestaje być zagadką, którą czytelnik musi rozwiązać. Tych zagadek w „Szczelinami” jest wiele. Są książki, których lektura daje radość człowiekowi odpoczywającemu, a są takie, które dają radość człowiekowi pracującego, który jest współtwórcą tej literatury.

„Było więc przejście, które wymyśliłem sobie jako bramę do innego świata” – mówi Bernout I Mądry z debiutanckiego opowiadania Wita Szostaka. Szostak wierzy w to, że bramą do innych światów jest poznawanie siebie dzięki spotkaniu z innymi – w rzeczywistości nas otaczającej, ale też literaturze i wyobraźni. ●

W sobotę Czaty Zamkowe

We wspólnocie z Kaczmarem

– Zapierniczał tę „Oblawę” w tempie niedostępnym dla nikogo innego – tak swoje pierwsze spotkanie z Jackiem Kaczmarem wspomina Piotr Bukartyk, który będzie główną gwiazdą imprezy z 11-letnią już tradycją. Czaty Zamkowe już w najbliższą sobotę.

Michał Wilgocki

To inicjatywa, która zrodziła się jako partnerska impreza Wrocławskiego Salonu Jacka Kaczmareckiego. – To niezwykła wspólnota ludzi, którzy mają potrzebę obcowania z twórczością wielkiego barda, czy z szeroko pojętą piosenką poetycką w ogóle. I którzy lubią przebywać ze sobą nawzajem – opowiada Szymon Podwin, twórca Salonu. Na scenie – najpierw w Łykendzie a od lat w Starym Klasztorze – grają zarówno artyści zaczynający przygodę ze sceną, znani w środowisku, jak i największe gwiazdy. Salon gościł m.in. Przemysław Grudziński, Witek Bartoszek, Młodzi Panowie Dwaj, Piotr Bukartyk i Krzysztof Kawalko.

ROZMOWA Z
PIOTREM BUKARTYKIEM
kompozytorem, prezenterem

MICHAŁ WILGOCKI: W sobotę gra pan na Czatach Zamkowych – Festiwalu Piosenki Literackiej im. Jacka Kaczmareckiego. Znał się pan z Kaczmarem?

PIOTR BUKARTYK: Moje pierwsze z nim spotkanie było bardzo jednostronne. W roku '80, a może '81, trochę przypadkowo trafiłem na olsztyńskie Spotkania Zamkowe i zobaczyłem go na scenie. Jacek – już wówczas postać dużego kalibru – był tam jurorem jako laureat poprzednich edycji. Ale ja nie miałem pojęcia, kto to jest. Nie wiedziałem wcześniej o jego istnieniu, a w turnieju śpiewanej poezji wystartowałem tylko po to, żeby dostać zwolnienie z zajęć szkolnych. Nie przypuszczałem jeszcze, że będę się zajmował piosenką na serio. Po prostu chciałem prysnąć z lekcji.

Skończyło się nagrodą.

– To chwilę później, ale w osiemdziesiątym pierwszym zobaczyłem go po raz pierwszy na scenie. Zapierniczał tę „Oblawę” w tempie niedostępnym dla nikogo innego. Los zrzucił, że nasze drogi krzyżowały się jeszcze kilkakrotnie. Także z jego współpracownikami. Wystąpiłem parę razy jako support Przemka Gintrowskiego, który rok później wypatrzył mnie na akademickim obozie artystycznym na Mazurach. W póź-



• **Piotr Bukartyk** FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

niejszych latach bardzo często spotykałem się też ze Zbyszkiem Łapińskim.

Kolejne spotkania z Kaczmarem to kampania prezydencka pewnego nieoczywistego kandydata.

– Tak, Jan Pietrzak zdecydował się na start i traktował to bardzo serio. Postanowiłem nie angażować się w tę kampanię, choć od jakiegoś czasu byłem – mało istotnym, ale jednak – elementem kabaretu „Pod Egidą”, którego ówczesnym impresariem był Krzysztof Stachowski. Byłem w rodzinnych stronach, w Gorzowie, kiedy zadzwonił do mnie i zapytał, czy nie dołączę do jakiegoś wspólnego koncertu. Grał tam też Jacek.

Po koncercie, lekko zagubiony, powiedział do mnie: to twoje miasto, wiesz, gdzie tu się chodzi na wódkę?

Poszliśmy do hotelu Mieszko, w którego restauracji dogorywał właśnie dancing ze striptizem. Zaliśmy stół z dala od orkiestry i zamówiliśmy butelkę. Rozmawialiśmy nie niepokojeni przez nikogo i nagle zdałem sobie sprawę, że oprócz mnie nikt na tej sali, a pewnie i w całym mieście, nie ma pojęcia, kim Jacek jest, ile ważnych rzeczy stworzył.

Całkiem sporo was łączy. Obaj jesteście przedstawicielami nurtu piosenki zaangażowanej.

– Ale dzieliła nas spora przepaść. Ja jestem dużo prostszą konstrukcją, gorzej wykształconą, nie wywodzę się ze środowisk przesiąkniętych kulturą i sztuką. Staram się operować prostym językiem, nie umiem epatować erudycją. Taką drogę wybrałem – zarówno w tekście, jak i muzyce.

Jacek nawiązywał do zupełnie innych muzycznych kierunków. W zasadzie stworzył swój własny gatunek. I to niestety źle się odbiło na późniejszym losie jego piosenek. Były zbyt niszowe. Co z tego, że pięknie napisał o Dylanie, kiedy z amerykańskim folkiem to nie miało zbyt wiele wspólnego i nie nadawało się do radia? ●

Wit Szostak



Szczelinami
Powergraph
Warszawa

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

NOWA parafia KSIĘDZA C.

Arkadiusz C. ma dziesięcioletni sądowy zakaz wstępu do szkoły. Kościół mógłby go zwolnić, ale ukrył tylko jego nazwisko i przeniósł do innej parafii.

Wierni z parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Gdańsku mają od kwietnia nowego przewodnika duchowego. To prawomocnie skazany ksiądz Arkadiusz C., który teraz – na mocy dekretu arcybiskupa Tadeusza Wojdy – wrócił do pracy duszpasterskiej.

Przeszłość C. jest na tyle wstydliva, że parafia nie ujawnia jego danych w spisie księży i kasuje komentarze w mediach społecznościowych dotyczące duchownego. Rozmowy o nowym podopiecznym odmawia również proboszcz Marek Dynia.

– Nie mam nic do powiedzenia – ucina.

Arkadiusz C. był księdzem parafii w Wejherowie i uczył religii w miejscowym gimnazjum. Miał 40 lat, gdy w 2017 r. uczniowie zgłosili dyrekcji szkoły, że ksiądz wysłał im wulgarne zdjęcia pornograficzne. Dyrektorka szkoły zgłosiła zawiadomienie na policję, że na telefony uczniów mogły trafić od katechety fotografie męskich genitaliów.

Grażyna Wawryniuk, rzeczniczka prasowa Prokuratury Okręgowej w Gdańsku, mówiła, że zawiadomienie dotyczyło dwóch uczniów. Odbiorcy mieli mieć poniżej 15 lat i uczęszczać do klas pierwszej i drugiej gimnazjum (dziś to siódma i ósma klasa szkoły podstawowej).

„Przed ołtarzem udawał świętobliwego, ale okazał się zboczeńcem, który perfidnie zdobył zaufanie uczniów” – donosiły tabloidy.

cych czynności wyjaśniające”, czyli od prokuratury, a później także od sądu.

Po wybuchu skandalu ksiądz nie pojawił się już w szkole. Przedstawił zwolnienie lekarskie. Zniknął też z parafii.

W maju 2018 r. w Sądzie Rejonowym w Wejherowie zapadł wyrok w sprawie. Arkadiusz C. nie odwoływał się i orzeczenie stało się prawomocne. Ksiądz został skazany na łączną karę jednego roku pozbawienia wolności warunkowo zawieszoną na okres trzech lat próby. Sąd uznał go za winnego popełnienia czynu z art. 200 par. 3 (Kto małoletniemu poniżej lat 15 prezentuje treści pornograficzne lub udostępnia mu przedmioty mające taki charakter albo rozpowszechnia treści pornograficzne...).

Duchowny został również skazany za czyn z art. 202 par. 4a (Kto przechowuje, posiada lub uzyskuje dostęp do treści pornograficznych z udziałem małoletniego...). Kara:

- zakaz wykonywania zawodu katechety i zakaz edukowania na 10 lat,
- zakaz kontaktowania się z pokrzywdzonym w jakikolwiek sposób na 10 lat,
- zakaz zbliżania się na 100 metrów,
- zakaz przebywania na terenie szkoły, w której uczył, przez 10 lat,
- zapłata na rzecz pokrzywdzonego zadośćuczynienia za krzywdę w wysokości 5 tys. zł.

Ksiądz został także zobowiązany do podjęcia leczenia uzależnienia alkoholowego.

Niezależnie od wyroku świeckiego sądu karnego występkiem księdza zajmował się sąd kościelny. Gdańska kuria odmówiła nam jednak informacji, jaki werdykt został wydany w procesie kanonicznym.

KSIĄDZ POWRACA

Od zatrzymania w czerwcu 2017 r. aż do kwietnia 2022 r. ksiądz Arkadiusz C. nie figurował w publicznym dostępnym spisie kapłanów archidiecezji gdańskiej. Wzmianka o nim pojawiła się dopiero w ostatnich tygodniach, ale zawiera lukę i nie wiadomo, gdzie pracował i jakie pełnił funkcje od roku 2001, czyli od czasu tuż po wyświęceniu. W ten sposób gdańska kuria tuszowała już dane wielu księży, którzy byli oskarżani i skazywani za nadużycia.

W kwietniu 2022 r. metropolita gdański abp Tadeusz Wojda przywrócił Arkadiusza C. do pracy duszpasterskiej. Arcybiskup w herbie ma dewizę „Oporet praedicari Evangelium” (Aby była głoszona Ewangelia).

– Mając na uwadze zakończenie procesów na gruncie prawa świeckiego i kanonicznego, w odniesieniu do wskazań płynących z Kongregacji Nauki Wiary, metropolita gdański skierował ks. Arkadiusza do pomocy duszpasterskiej. Ks. Arkadiusz podjął posługę kapłańską w ograniczonym zakresie, nie



FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

prowadzi dziecięcych i młodzieżowych grup duszpasterskich – odpowiedział ks. Maciej Kwiecień, rzecznik prasowy archidiecezji gdańskiej.

Jak to wygląda w praktyce, kuria nie precyzuje. A parafia Najświętszego Serca Jezusowego prowadzi m.in. duszpasterstwo dzieci i młodzieży.

„Duszpasterstwo dzieci w parafii jest bardzo bogate i ma dla najmłodszych wiele propozycji spędzenia czasu i rozwijania swoich umiejętności muzycznych i plastycznych. Ale przede wszystkim te wspólnotki dziecięce stają się drogą do zapraszania Pana Boga do swojego małego życia” – informuje proboszcz na stronie internetowej.

Akta sprawy karnej Arkadiusza C. trafiły do Państwowej Komisji ds. Pedofilii, gdzie posłużyły do „badań statystycznych zjawiska wykorzystania seksualnego małoletnich w Polsce”.

„Państwowa Komisja w 2021 r. wytypowała reprezentatywną próbę sądów, do których wysłano prośby o akta zakończonych postępowań z lat 2017-20. Wpłynęły akta ok. 2,3 tys. spraw, a wyniki badań zostały przedstawione w Pierwszym Raporcie Państwowej Komisji. Akta są obecnie w trakcie zwrotu na prośbę sądu w Wejherowie” – czytamy w odpowiedzi przesłanej przez państwową komisję do spraw wyjaśniania przypadków czynności skierowanych przeciwko wolności seksualnej i obyczajności wobec małoletniego poniżej lat 15.

CO MOŻE „CHOĆBY NAJPROSTSZY KAPŁAN”

Proboszcz Marek Dynia nie tylko nie chciał rozmawiać o ks. Arkadiuszu, nie odpowiedział także na przesłane pytania. Zacytujmy zatem wzmiankę mówiącą o kapłanach, którą zamieścił na stronie internetowej parafii Najświętszego Serca Jezusowego.

„Gdy kapłan udziela rozgrzeszenia, nie mówi: »Bóg odpuszcza tobie grzechy«, lecz »Ja odpuszczam tobie grzechy«. Gdybyście poszli wypowiadać się do Matki Bożej lub anioła, czy daliby wam rozgrzeszenie? Oczywiście, że nie. Czy udzieliliby wam Ciała i Krwi naszego Pana? Nie. Najświętsza Maryja Panna nie może spowodować zstąpienia swego Boskiego Syna do Hostii. Nawet dwustu aniołów nie mogłoby was rozgrzeszyć. A kapłan, choćby najprostsz, może”.

SKAZANY ZA PORNOGRAFIĘ

Ksiądz został zatrzymany, policja zajęła jego komputer. Arkadiusz C. przyznał się do zarzutów dotyczących rozpowszechniania pornografii i po wpłaceniu 3 tys. zł kaucji wyszedł z aresztu. Dostał dozór policyjny, zakaz prowadzenia katechezy i kontaktów z małoletnimi.

Dyrekcja szkoły powiadomiła też proboszczą miejscowej parafii. Kuria diecezjalna – wówczas pod wodzą arcybiskupa Sławoja Leszka Głódzia – też zareagowała: „W związku z podejrzeniem popełnienia przestępstwa przez ks. Arkadiusza C., kapłana Archidiecezji Gdańskiej (...), natychmiast po otrzymaniu tej informacji został zawieszony w czynnościach kapłańskich i obecnie nie sprawuje żadnej funkcji wynikającej z przyjętych święceń”.

Dalsze działania strony kościelnej miały być zależne od wyników „instytucji cywilnych prowadzą-

KRZYSZTOF
KATKA





Sąd kościelny miał prawo złagodzić karę, jeżeli przestępstwo zostało popełnione „przez tego, kto był pozbawiony używania rozumu wskutek nietrzeźwości albo innego podobnego zaburzenia umysłowego”

Informację „Wyborczej” o powrocie ks. Arkadiusza do posługi przekazał m.in. profil facebookowy ECPU Polska: Łowcy Pedofili:

„Uwaga Wejherowo! Ale uwaga także w całej Polsce, bo znając życie ksiądz będzie przenoszony z parafii do parafii. Kiedy wierni z gdańskiej parafii Najświętszego Serca Jezusowego we Wrzeszczu będą patrzeć, jak ksiądz Arkadiusz Cz. w modlitwie wznosi ręce ku niebu, wielu z nich nawet przez myśl nie przemknie to, jaką przeszłość ma za sobą ten kapłan” – napisali aktywiści.

Jeden z komentarzy zamieścił ksiądz Wiesław Dylewski (potwierdziliśmy, że wpis był autentyczny): „Jestem księdzem. Z całego serca dziękuję za Waszą pracę ECPU. Wspieram, cenię i podziwiam. Również gdy ujawniacie sytuację związaną z jakimś księdzem. Czy ktoś normalny sądzi, że osoba, która obrzydliwie krzywdzi dzieci, jest potrzebna w naszych szeregach?”.

ŁAGODZENIE KARY

Postępowania i werdykty sądu kościelnego bazują na prawie kanonicznym ustanowionym przez Watykan.

Gdyby ustalenia sądu kościelnego były zbieżne z prawomocnym werdyktem świeckiego sądu w Wejherowie, oznaczałoby to, że Arkadiusz C. złamał kilka przepisów prawa kanonicznego.

Na przykład kanon o jednym z kluczowych obowiązków księdza, jakim jest troska o katechezę. Albo kanon 277: „duchowni powinni odnosić się z należytą roztropnością do osób, z którymi kontakty mogłyby narazić na niebezpieczeństwo ich obowiązek zachowania wstrzemięźliwości albo wywołać zgorszenie wiernych”.

Konsekwencje występków określa kanon 1317: „kary należy ustanawiać tylko w takiej mierze, w jakiej są rzeczywiście konieczne do lepszego zachowania dyscypliny kościelnej”.

Z kolei kanon 1398 mówi, że „pozbawieniem urzędu i innymi sprawiedliwymi karami, nie wyłączając wydalenia ze stanu duchownego”, powinien być ukarany duchowny, który „uwodzi albo nakłania małoletniego (...) do ukazywania się w sposób pornograficzny lub do uczestniczenia w rzeczywistych bądź symulowanych przedstawieniach pornograficznych” albo „wbrew dobrym obyczajom nabywa, przechowuje, prezentuje lub rozpowszechnia, w jakikolwiek sposób i przy użyciu jakiegokolwiek narzędzia, pornograficzne wizerunki małoletnich”.

Ks. Arkadiusz mógł zostać zatem wydany ze stanu kapłańskiego. Ale też sąd kościelny miał prawo złagodzić karę lub zastąpić ją pokutą, jeżeli przestępstwo zostało popełnione: „przez tego, kto był pozbawiony używania rozumu wskutek zawinionej nietrzeźwości albo innego podobnego zaburzenia umysłowego”.

Do łaskawszego podejścia hierarchów może skłaniać spadająca liczba powołań, odchodzenie księży z kapłaństwa i wywołane tym kłopoty z obsadą parafii. Nie tylko w gdańskich parafiach są wakaty. Adam Kalina, proboszcz z parafii w Gdańsku-Chelmie, tłumaczył wiernym w kwietniu i maju, że z powodu braku księży ogranicza możliwość spowiedzi. „W obecnej sytuacji duszpasterskiej, gdy w parafii mamy tylko dwóch kapłanów i nie wiemy, kiedy ten stan się zmieni, spowiadać będziemy 15 minut przed mszą św. i w czasie mszy św. (...) Te braki niech skłonią nas do większej troski w modlitwie o powołania kapłańskie i zakonne. A młodzieży stawiamy pytanie, czy widząc te braki kapłanów i sióstr, nie widzą siebie w służbie bożej” – mówił do wiernych. ●



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o wsparcie finansowe dla **Natalii Brzózki**, która od urodzenia cierpi na Dziecięce Porażenie Mózgowe, autyzm atypowy, upośledzenie umysłowe, chromosomopatię genetyczną, skoliozę oraz wadę wzroku. Na co dzień Natalka jest pogodna i uśmiechnięta, mimo wielu problemów dzielnie znosi swój los. Od pewnego czasu nastąpił regres w jej zachowaniu, pojawiła się ogromna nadpobudliwość, nadwrażliwość słuchowa, autoagresja, zaburzenia sensoryczne, problemy ze snem, problemy z koncentracją, z komunikowaniem się i wyrażaniem swoich potrzeb. Emocje często wyraża przeraźliwym krzykiem i agresją. Nadwrażliwość słuchowa powoduje u niej ból uszu i głowy. Natalka wymaga nauczania indywidualnego, rehabilitacji, terapii metodą Tomatisa, terapii integracji sensorycznej, terapii CBD oraz suplementów diety, które mają duży wpływ na realną poprawę jej stanu zdrowia. Miesięczny koszt terapii i turnusów rehabilitacyjnych przekracza możliwości finansowe jej mamy, która samotnie wychowuje córkę. Tylko dzięki Państwa pomocy możemy zapewnić Natalce lepsze i godniejsze życie.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć Z Pomocą”
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994
Z dopiskiem: na pomoc i ochronę zdrowia -16659 Natalia Brzózka

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: ied@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielinski
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości

kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Jedna Planeta, Jedno Życie. Technologia dla klimatu

Jak się ochłodzić w ocieplającym się klimacie?

Nie wyobrażasz sobie przetrwania letnich upałów bez klimatyzacji? Jeśli tak, to postaraj się chociaż, aby była zasilana prądem z paneli fotowoltaicznych.

Marcin Czyżewski

Przetrwanie gorącego lata w rozgrzanym mieście staje się wyzwaniem. Potrzebujemy ochłody, i to nie tylko dlatego, żeby się czuć komfortowo. Zbyt wysokie temperatury dla wielu osób mogą być po prostu groźne. Dobrze, jeżeli możemy opuścić rozgrzane mury i schronić się np. w cieniu nad brzegiem rzeki. Ale wielu ludzi nie może sobie na to pozwolić i szuka sposobów na schłodzenie pomieszczeń, w których na co dzień żyją lub pracują.

Klimatyzatory i ocieplenie klimatu

Dla coraz większej liczby osób naturalnym odruchem w czasie upału jest włączenie klimatyzacji. – W Polsce instalujemy teraz około 300 tys. klimatyzatorów rocznie. Każdy może być także pompą ciepła, bo może również ogrzewać pomieszczenia. W kraju jest już prawdopodobnie około 1,5 mln takich urządzeń, a każde potrzebuje energii – podkreśla Paweł Lachman, prezes zarządu Polskiej Organizacji Rozwoju Technologii Pomp Ciepła PORT PC, ekspert w dziedzinie nowoczesnych technologii stosowanych w budownictwie.

Klimatyzator to rozwiązanie wygodne, bo wystarczy nacisnąć przycisk i po kilku chwilach temperatura w pomieszczeniu zaczyna spadać. Ale włączenie klimatyzatora nie jest obojętne dla środowiska. – Klimatyzacja to jedynie plaster na poważną, otwartą ranę. Na dodatek nie wszystkie osoby będą sobie mogły na taki plaster pozwolić. Obecnie nasz system produkcji energii, zasilającej także urządzenia chłodzące, w mniej więcej 70 proc. opiera się na spalaniu węgla, a emisje ze spalania paliw kopalnych jeszcze bardziej podgrzewają ziemską atmosferę – mówi Katarzyna Bilewska, szefowa zespołu komunikacji w Greenpeace Polska.

Paweł Lachman dodaje, że przy włączonej klimatyzacji mamy aż dwa źródła emisji gazów cieplarnianych. Pierwsze to tzw. emisja pośrednia – dwutlenku węgla, związana z produkcją energii elektrycznej w elektrowniach, a drugie to emisja bezpośrednia, związana z czynnikami chłodniczymi, które wydostają się na skutek nieszczelności instalacji. Gazy stosowane w klimatyzatorach wpuszczone do atmosfery mają silne właściwości „cieplarniane”.

Eksperci widzą jednak światelko w tunelu w związku z nowoczesnymi technologiami. – W Europie do 2035, a najwyżej do 2040 roku emisja pośrednia związana z produkcją prądu będzie bliska zera. Ma to związek z drastycznymi zmianami, które nadchodzą w tym zakresie, czyli przechodzeniem na zielone źródła energii elektrycznej. W efekcie ten wpływ na środowisko będzie bardzo niewielki. Jeśli zaś chodzi o emisję bezpośrednią, czyli czynniki chłodnicze, to tutaj też następuje przy-

spieszenie i zapowiada się bardzo duża redukcja emisyjności, czyli takiego wskaźnika, który się nazywa GWP – Global Warming Potential. Tam, gdzie to możliwe, będą stosowane czynniki naturalne, które mają wartość GWP bliską zera. Środek powszechnie teraz używany w klimatyzatorach ma ten wskaźnik na poziomie ponad 2 tys., a jego wchodzący do użytkowania zamiennik – 675, czyli kilka razy mniejszy – mówi Paweł Lachman.

Postawmy na fotowoltaikę

Według statystyk klimatyzatory i wentylatory pochłaniają teraz niemal 20 proc. zużywanej energii elektrycznej na świecie. Włączenie klimatyzacji, o ile nie jest ona zasilana energią ze źródeł odnawialnych, przyczynia się więc do pogłębiania problemu ocieplania się klimatu. Dlatego już teraz można te szkody minimalizować, korzystając np. z energii słonecznej. – To, jak duże emisje związane są z działaniem klimatyzatora, zależy przede wszystkim od tego, jakim prądem jest on zasilany. Jeśli robimy to np. prądem z fotowoltaiki, to jest to dobre połączenie. Chłodzić chcemy się wtedy, kiedy jest gorąco, gdy słońce mocno świeci – wtedy też fotowoltaika daje nam mnóstwo prądu. Wpływ na emisję dwutlenku węgla jest minimalny. Jeśli jednak prąd do zasilania klimatyzatorów jest wytwarzany w elektrowniach węglowych, to wpływ

Klimatyzacja w Polsce

300

TYS.

• Tyle klimatyzatorów instaluje się w Polsce każdego roku. W naszym kraju działa już około 1,5 miliona takich urządzeń



środowiskowy jest nieporównywalnie większy – podkreśla Marcin Popkiewicz, fizyk jądrowy, założyciel serwisu Naukaoklimacie.pl, autor książek, m.in. „Świat na rozdrożu” i „Zrozumieć transformację energetyczną”.

– Fotowoltaika i klimatyzacja bardzo ładnie się uzupełniają, także jeśli chodzi o kwestie kosztów eksploatacji. Jest to po prostu bardziej opłacalne. W ujęciu rocznym w obecnym systemie rozliczeń obowiązującym od 1 kwietnia 2022 r. zaoszczędzimy w ten sposób jakieś 20 proc. w rachunkach – dodaje Paweł Lachman.

Jak się ochłodzić?

Eksperci zauważają jednak, że chcemy nie tyle mieć klimatyzację, co komfort termiczny w domach. A to także kwestia odpowiedniego projektowania budynków. – Promieniowanie słoneczne, które nagrzewa nasze domy, niesie energię ponad kilowata na metr kwadratowy – przypomina Marcin Popkiewicz.

Podkreśla, jak ważne jest mądre zaprojektowanie budynku i przeszkleń. Jeśli mamy okna od południa, bardzo pomagają zwykłe daszki nad oknem, taras na wyższym piętrze albo markizy. Dzięki temu latem, gdy słońce jest wysoko nad horyzontem, nasze okno będzie zacienione. Z kolei zimą, gdy dom trzeba ogrzewać, a dni są ciemne, chcemy, żeby promienie słoneczne wpadały nam do pokoi – i ma to miejsce, bo słońce jest wtedy nisko nad horyzontem i daszek nie zacienia okna. Zacielenie przez daszki, tarasy czy markizy nad oknem działa dobrze od strony południowej, ale od wschodu i zachodu już nie zapewni cienia latem, bo słońce także w upalny letni dzień jest tu nisko nad horyzontem i świeci prosto w okno, przegrzewając pomieszczenia.

Pomóc mogą za to drzewa liściaste, które warto posadzić przed budynkiem. Zimą nie mają liści, więc przepuszczają światło słoneczne, a latem skutecznie zacienia budynek. Możemy też sięgnąć po rolety blokujące dopływ energii słonecznej. Niektórzy w ramach niskobudżetowego rozwiązania zasłaniają też szyby zwykłą folią aluminiową, która odbija promienie. Budynki przegrzewają się też, gdy mamy czarną papę na dachu lub ciemną elewację ze słabą izolacją termiczną. Pomogą ocieplenie domu oraz jaśniejsze kolory na elewacji. Gdy temperatura na zewnątrz

• **Za każdym razem, gdy włączamy klimatyzator, uruchamiamy dwa źródła emisji gazów cieplarnianych** FOT. SHUTTERSTOCK

jest wyższa niż w pomieszczeniach, lepiej minimalizować ilość wpadającego do domu powietrza, szczególnie nagrzanego od strony południowej. Jeśli w domu mamy okna z różnych stron

budynku, warto mieć otwarte tylko te od strony północnej.

– Na przegrzewanie się domów w miastach wpływają również miejskie wyspy ciepła – gdy mamy dookoła beton i asfalt, a nie zieleni, to grunt nagrzewa się nawet do 50 stopni. Nasze miasta są pod tym kątem źle projektowane. Najgorsze połączenie to źle zaprojektowany dom w wysafaltowanym mieście i elektrownia węglowa, produkująca prąd do klimatyzatora, aby ten dom schłodzić. W kontekście emisji gazów cieplarnianych i ocieplania się klimatu, prowadzącego do coraz silniejszych fal upałów, zakrawa to na kompletne szaleństwo – mówi Marcin Popkiewicz.

Woda lodowa i wentylacja mechaniczna

Można też sięgnąć po bardziej skomplikowane systemy. – Dobre rozwiązanie to stosowanie wentylacji mechanicznej z odzyskiem ciepła, która z jednej strony odzyskuje ciepło, kiedy są chłodniejsze dni, i pomaga nam nagrzewać pomieszczenia, a kiedy są cieplejsze dni, odzyskuje chłód z budynku i nie dopuszcza do nagrzewania się pomieszczeń. To też chroni przed potrzebą włączania klimatyzacji – mówi Paweł Lachman.

Można też chłodzić pomieszczenia, wykorzystując chłód pochodzący z montowanych w budynkach zbiorników z wodą lodową. – Chłód możemy magazynować w nich zimą, gdy ogrzewamy budynki pompami ciepła. Zimna odpadowego pozbywamy się do magazynu chłodu. Możemy go wykorzystać latem. Takie rozwiązania są jednak rzadko stosowane, a jeśli już, to w nowoczesnych budynkach biurowych – mówi Marcin Popkiewicz.

Dr hab. inż. Anna Bogdan z Wydziału Instalacji Budowlanych, Hydrotechniki i Inżynierii Środowiska Politechniki Warszawskiej, profesor tej uczelni, podkreśla jednak, że w obszarze chłodzenia nie ma właściwie jakichś przełomowych technologii. – Jedynym rozwiązaniem jest klimatyzacja. Ale pod tym terminem kryje się bardzo wiele rozwiązań, które są zawsze dostosowane do specyfiki danego pomieszczenia, warunków jego użytkowania itp. Mamy różne metody, które zużywają mniej lub więcej energii – od rozwiązań lokalnych, po systemy dla całego budynku, systemy powietrzne łączone z wodnymi, np. sufitu czy ściany chłodzące, w których przepływa środek chłodniczy, rozwiązania z wprowadzeniem do systemu związków zmienofazowych itp. Projektanci w uzgodnieniu z inwestorem dobierają to, co będzie najlepsze zarówno pod kątem zapewnienia odpowiednich warunków w pomieszczeniu, jak i energetycznym – wyjaśnia prof. Bogdan. ●



Czytaj więcej na Wyborcza.pl/jednaplanetajednozycie

Partnerzy:



aliplast
aluminium systems



SPÓŁDZIELNIA
MIESZKANIOWA
„NA SKRAJU”

**S. M. „Na Skraju”
02-777 Warszawa, ul. Kulczyńskiego 14
ogłasza przetarg na:**

1. Wykonanie robót remontowych klatek schodowych na terenie osiedli Spółdzielni Mieszkaniowej „Na Skraju”
Termin złożenia ofert 7.07.2022 r. do godz. 12.00.

Materiały przetargowe do uzyskania nieodpłatnie na stronie internetowej
<https://naskraju.pl/index.php/pl/ogloszenia/przetargi-sm> lub e-mailowo na adres:

- prace elektryczne – p.szczepanski@naskraju.pl, tel. 730 003 857
- prace budowlane – r.rasinski@naskraju.pl, tel. 730 003 962

34187545.n

OGŁOSZENIE W Sądzie Rejonowym w Końskich

toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I Ns 508/21 z wniosku Barbary Laskowskiej o stwierdzenie nabycia, w drodze zasiedzenia, własności nieruchomości położonej w Stąporkowie, gmina Stąporków, powiat konecki, województwo świętokrzyskie, o powierzchni 0,0517 ha, oznaczonej nr działka nr 3582, nie mającej urzędowanej księgi wieczystej ani zbioru dokumentów;

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci, a Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie udowodnione.

34187401.n

Ogłoszenie

W Sądzie Rejonowym w Lesznie I Wydział Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns 303/22, toczy się sprawa

**o stwierdzenie nabycia spadku
po Bożenie Adamskiej, córce Teofila i Marii, zmarłej w dniu 20.2.1986r.
w Lesznie, ostatnio stale zamieszkałej w Lesznie.**

Wzywa się uczestników postępowania – spadkobierców męża spadkodawczyni Andrzeja Adamskiego, syna Tomasza i Marianny, zmarłego w dniu 13.6.2018r. w Lesznie, aby w terminie 3 miesięcy od dnia publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Lesznie i udowodnili nabycie spadku po Andrzeju Adamskim.

34187194.n

W Sądzie Rejonowym w Olecku pod sygnaturą I Ns 33/22 toczy się sprawa z wniosku **Gminy Kowale Oleckie o stwierdzenie nabycia spadku po Jadwidze Turynowicz**, nazwisko rodowe Zielińska, c. Tadeusza i Jadwigi z domu Gorlo, zm. 1 listopada 2018 roku w Olecku, ostatnio stale zamieszkałej w Kowalach Oleckich, brak danych co do zawodu. W skład spadku po ww. wchodzi lokal mieszkalny nr 8 w budynku nr 82A położonym przy ul. Kościuszki w Kowalach Oleckich, dla którego w Sądzie Rejonowym w Olecku prowadzona jest księga wieczysta KW nr OL1C/0004072/5. Sąd wzywa spadkobierców Jadwigi Turynowicz oraz wszystkie osoby zainteresowane postępowaniem, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od daty ukazania się niniejszego postanowienia zgłosili się do udziału w sprawie i wykazali swoje uprawnienie do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34187176

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Lipsku toczy się sprawa, sygnatura akt I Ns 191/22, z wniosku Daniela Wandy Kardas o **stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości** o łącznej powierzchni 1,9600 ha, położonej w Osówce, gmina Sienno, powiatu lipskiego, województwa mazowieckiego, oznaczonej w ewidencji gruntów numerami działek 253, 468. Sąd wzywa do udziału w sprawie wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców **Janiny Studniarz, Antoniego Salka**, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie. W przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości, jeżeli zostanie ono udowodnione.

34187129

Sąd Rejonowy w Kielcach, Wydział VIII Cywilny informuje, iż w sprawie VIII Ns 485/20 tutejszego Sądu z wniosku Sławomira Siadula toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po: Tadeuszu Olczyku, synu Władysława i Józefy zmarłym 15.06.2020 r. w Bilczy. Majątek wchodzący w skład spadku stanowią nieruchomości rolne o pow. 4,25 ha i udział w nieruchomości o pow. 0,56 ha - położone w Hucisku. Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34187233.n

Sąd Rejonowy w Rawiczu I Wydział Cywilny zawiadamia, że pod sygnaturą akt I Ns 479/21 toczy się sprawa z wniosku Anety Weiss i Marka Weissa o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenia własności nieruchomości położonej w Pakówce, oznaczonej geodezyjnie jako działki nr 27, 321 i 99/2 o łącznej powierzchni 0,8375 ha, bez urzędowanej księgi wieczystej.

Wymieniona nieruchomość jest w posiadaniu wnioskodawców. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, w tym roszczących prawa do tej nieruchomości, w szczególności zaś spadkobierców Heleny Szumitowskiej, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego orzeczenia zgłosili swój udział w postępowaniu, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu.

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Oleśnie I Wydziale Cywilnym toczy się sprawa z wniosku **Jolanty Jarosz i Andrzeja Jarosz** z udziałem Józefa Kryściak, Andrzeja Kryściak, Krzysztofa Kryściak **o zasiedzenie nieruchomości** położonej w Gorzowie Śląskim, gmina Gorzów Śląski, powiat olecki, województwo opolskie, numer działki 337, stanowiące grunty orne, o powierzchni 0,4960 ha, dla której jest urzędzona księga wieczysta OP1L/00002834/1, której aktualnym właścicielem jest Helena Nowacka.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy zgłosili się do postępowania i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci jako uczestnicy postępowania.

34187146

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Busku-Zdroju

I Wydział Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 244/21 toczy się postępowanie z wniosku Andrzeja Konieczek z udziałem Janiny Gawron i in. o

stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości

położonej w miejscowości Mietel, gmina Stopnica, o pow. 0,45 ha, oznaczonej numerem ewid. działki 960.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tut. Sądu i wykazali swoje prawa do ww. nieruchomości, gdyż w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi nabycie przez zasiedzenie ww. nieruchomości przez wnioskodawcę, jeśli stosowne przesłanki ku temu zostaną wykazane.

34187169

Zarządca masy sanacyjnej Bogusławy Januszewskiej prowadzącej działalność pod firmą Zakład Obsługi Rolnictwa „BIRAWIT” Witold Januszewski w Szczuczynie zaprasza do udziału w przetargu na nabycie nieruchomości

- Przedmiotem przetargu jest prawo użytkowania wieczystego nieruchomości składającej się z działek o nr ewidencyjnych 9/58 i 9/59, o łącznej powierzchni 5.854 m2, położonej w Mrągowie, powiecie mrągowskim, województwie warmińsko – mazurskim przy ul. Przemysłowa 8/17 w Mrągowie, obręb 07, oraz prawa własności budynku – salonu sprzedaży maszyn rolniczych z częścią biurową i zapleczem technicznym, dla której Sąd Rejonowy w Mrągowie IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o numerze KW OL1M/00037492/4.
- W skład przedmiotu przetargu (aukcji) nie wchodzi żadne ruchomości, za wyjątkiem ruchomości stanowiących części składowe budynku.
- Cena wywoławcza wynosi 3.644.900,00 zł (słownie: trzy miliony sześćset czterdzieści cztery tysiące dziewięćset złotych 00/100) netto +VAT.
- Warunkiem skutecznego złożenia oferty jest m.in. wniesienie przed złożeniem oferty wadium w wysokości 365.000,00 zł (słownie: trzysta sześćdziesiąt pięć tysięcy złotych 00/100) na rachunek masy sanacyjnej o numerze 56 1160 2202 0000 0005 0313 7729, z dopiskiem „Przetarg na nabycie nieruchomości OL1M/00037492/4 – sygn. akt VIII GRs 10/21”.
- Zainteresowani winni składać oferty w terminie do dnia 19 lipca 2022 roku, w gmachu Sądu Rejonowego w Białymstoku VIII Wydział Gospodarczy, ul. Mickiewicza 103, 15-950 Białystok lub przesłać je na adres tegoż Sądu listami poleconymi (decyduje data wpływu oferty do Sądu, nie zaś data nadania oferty).
- Otwarcie ofert nastąpi w dniu 21 lipca 2022 roku, w gmachu Sądu Rejonowego w Białymstoku VIII Wydział Gospodarczy, ul. Mickiewicza 103, 15-950 Białystok, w sali nr XXVII, o godz. 12.00. Oferty będą otwierane i rozpoznawane przez Zarządcę w obecności Sędziego-komisarza i przybyłych oferentów.
- Szczegółowe informacje dotyczące przetargu i jego warunków, w tym w szczególności dotyczące przedmiotu przetargu, wymagań dotyczących treści złożonych ofert oraz trybu procedowania w zakresie złożonych ofert, określone zostały w warunkach przetargu i aukcji złożonych przy piśmie Zarządcy z dnia 28 kwietnia 2022 roku, znajdującym się w aktach postępowania sanacyjnego prowadzonego przed Sądem Rejonowym Białymstoku VIII Wydział Gospodarczy, ul. Mickiewicza 103, 15-950 Białystok, pod sygn. VIII GRs 10/21.
- Dodatkowe informacje odnośnie przetargu uzyskać można w Biurze Zarządcy pod tel. (22) 843 44 12, email: sekretariat@kgkancelaria.pl.

34187687.n

Zarządca masy sanacyjnej Bogusławy Januszewskiej prowadzącej działalność pod firmą Zakład Obsługi Rolnictwa „BIRAWIT” Witold Januszewski w Szczuczynie zaprasza do udziału w przetargu na nabycie nieruchomości

- Przedmiotem przetargu jest prawo własności nieruchomości składającej się z niezabudowanej działki o nr ewidencyjnym 856/19 i działek o nr ewidencyjnych 856/30 i 856/27, zabudowanych budynkiem handlowo – usługowo – magazynowym oraz budynkiem magazynowym, o łącznej powierzchni 10.383 m2, położonej w miejscowości Szczuczyn, adres: ul. Łomżyńska 25, powiecie grajewskim, województwie podlaskim, gminie Szczuczyn, obręb 0005 Szczuczyn, dla której Sąd Rejonowy w Grajewie IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o numerze KW LM1G/00023597/3.
- W skład przedmiotu przetargu (aukcji) nie wchodzi żadne ruchomości, za wyjątkiem ruchomości stanowiących części składowe budynku.
- Cena wywoławcza wynosi 3.730.600,00 zł (słownie: trzy miliony siedemset trzydzieści tysięcy sześćset złotych 00/100) netto +VAT.
- Warunkiem skutecznego złożenia oferty jest m.in. wniesienie przed złożeniem oferty wadium w wysokości 370.000,00 zł (słownie: trzysta siedemdziesiąt tysięcy złotych 00/100) na rachunek masy sanacyjnej o numerze 56 1160 2202 0000 0005 0313 7729, z dopiskiem „Przetarg na nabycie nieruchomości LM1G/00023597/3 – sygn. akt VIII GRs 10/21”.
- Zainteresowani winni składać oferty w terminie do dnia 19 lipca 2022 roku, w gmachu Sądu Rejonowego w Białymstoku VIII Wydział Gospodarczy, ul. Mickiewicza 103, 15-950 Białystok lub przesłać je na adres tegoż Sądu listami poleconymi (decyduje data wpływu oferty do Sądu, nie zaś data nadania oferty).
- Otwarcie ofert nastąpi w dniu 21 lipca 2022 roku, w gmachu Sądu Rejonowego w Białymstoku VIII Wydział Gospodarczy, ul. Mickiewicza 103, 15-950 Białystok, w sali nr XXVII, o godz. 10.00. Oferty będą otwierane i rozpoznawane przez Zarządcę w obecności Sędziego-komisarza i przybyłych oferentów.
- Szczegółowe informacje dotyczące przetargu i jego warunków, w tym w szczególności dotyczące przedmiotu przetargu, wymagań dotyczących treści złożonych ofert oraz trybu procedowania w zakresie złożonych ofert, określone zostały w warunkach przetargu i aukcji złożonych przy piśmie Zarządcy z dnia 06 maja 2022 roku, znajdującym się w aktach postępowania sanacyjnego prowadzonego przed Sądem Rejonowym Białymstoku VIII Wydział Gospodarczy, ul. Mickiewicza 103, 15-950 Białystok, pod sygn. VIII GRs 10/21.
- Dodatkowe informacje odnośnie przetargu uzyskać można w Biurze Zarządcy pod tel. (22) 843 44 12, email: sekretariat@kgkancelaria.pl.

34187697.n

Zarządca masy sanacyjnej Bogusławy Januszewskiej prowadzącej działalność pod firmą Zakład Obsługi Rolnictwa „BIRAWIT” Witold Januszewski w Szczuczynie zaprasza do udziału w przetargu na nabycie nieruchomości

- Przedmiotem przetargu jest prawo własności nieruchomości składającej się z działek o nr ewidencyjnych 1097/3, 1098/1, 1105/2, 1097/2 i 1098/2, zabudowanych budynkiem handlowo – usługowym z częścią mieszkalną oraz wiatą, o łącznej powierzchni 1.043 m², położonej w miejscowości Szczuczyn, powiecie grajewskim, województwie podlaskim, adres: Pl. 1000-lecia 20, obręb 0005 Szczuczyn, dla której Sąd Rejonowy w Grajewie IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o numerze KW LM1G/00031054/4.
- W skład przedmiotu przetargu (aukcji) nie wchodzi żadne ruchomości, za wyjątkiem ruchomości stanowiących części składowe budynku.
- Cena wywoławcza wynosi 1.601.548,00 zł (słownie: jeden miliony sześćset jeden tysięcy pięćset czterdzieści osiem złotych 00/100) netto +VAT.
- Warunkiem skutecznego złożenia oferty jest m.in. wniesienie przed złożeniem oferty wadium w wysokości 160.000,00 zł (słownie: sto sześćdziesiąt tysięcy złotych 00/100) na rachunek masy sanacyjnej o numerze 56 1160 2202 0000 0005 0313 7729, z dopiskiem „Przetarg na nabycie nieruchomości LM1G/00031054/4 – sygn. akt VIII GRs 10/21”.
- Zainteresowani winni składać oferty w terminie do dnia 19 lipca 2022 roku, w gmachu Sądu Rejonowego w Białymstoku VIII Wydział Gospodarczy, ul. Mickiewicza 103, 15-950 Białystok lub przesłać je na adres tegoż Sądu listami poleconymi (decyduje data wpływu oferty do Sądu, nie zaś data nadania oferty).
- Otwarcie ofert nastąpi w dniu 21 lipca 2022 roku, w gmachu Sądu Rejonowego w Białymstoku VIII Wydział Gospodarczy, ul. Mickiewicza 103, 15-950 Białystok, w sali nr XXVII, o godz. 11.00. Oferty będą otwierane i rozpoznawane przez Zarządcę w obecności Sędziego-komisarza i przybyłych oferentów.
- Szczegółowe informacje dotyczące przetargu i jego warunków, w tym w szczególności dotyczące przedmiotu przetargu, wymagań dotyczących treści złożonych ofert oraz trybu procedowania w zakresie złożonych ofert, określone zostały w warunkach przetargu i aukcji złożonych przy piśmie Zarządcy z dnia 06 maja 2022 roku, znajdującym się w aktach postępowania sanacyjnego prowadzonego przed Sądem Rejonowym Białymstoku VIII Wydział Gospodarczy, ul. Mickiewicza 103, 15-950 Białystok, pod sygn. VIII GRs 10/21.
- Dodatkowe informacje odnośnie przetargu uzyskać można w Biurze Zarządcy pod tel. (22) 843 44 12, email: sekretariat@kgkancelaria.pl.

34187699.n

BZP.6840.9.2022

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Burmistrz Nysy

ogłasza

kolejny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w Nysie, w rejonie ul. Krasińskiego, obręb Górna Wieś obejmującej działkę nr 40/3 o powierzchni 13193 m²; karta mapy 63; symbol klasoużytku: RIVa; poz. rej. G895; nr księgi wieczystej OP1N/00061695/7.

Przeznaczenie nieruchomości i sposób zagospodarowania: Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego przedmiotowa nieruchomość znajduje się w terenie oznaczonym symbolem 7a.UC – teren o przeznaczeniu podstawowym pod usługi (w tym usługi handlu wielkopowierzchniowego o powierzchni sprzedaży ponad 2000m²) i dopuszczalnym pod obiekty i urządzenia związane z obsługą komunikacji (stacja paliw).

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi:**1.802.000,00 zł** (słownie: jeden milion osiemset dwa tysiące złotych 00/100)

Warunki płatności: cena osiągnięta w przetargu wraz z należnym podatkiem od towarów i usług według obowiązujących przepisów płatna przed zawarciem umowy notarialnej.

Nabywca nieruchomości ponosi koszty notarialne i sądowe.

Przetarg odbędzie się w dniu 30.08.2022 r. w siedzibie Urzędu Miejskiego w Nysie ul. Kolejowa 15, sala nr 200 (II piętro) o godz. 10:00

Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wnieść w gotówce w kasie Urzędu Miejskiego w Nysie, ul. Kolejowa 15 lub na konto Gminy Nysa: **ING Bank Śląski S.A. Nr 34 1050 1504 1000 0022 8890 9431, nie później niż do dnia 25.08.2022 r.**

Ogłoszenie zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń tut. Urzędu, zamieszczone w Gazecie Wyborczej, na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Nysie - www.nysa.eu oraz Biuletynie Informacji Publicznej - www.bip.nysa.pl

Szczegółowe informacje dotyczące nieruchomości i przetargu można uzyskać w Biurze Zamówień Publicznych, Urzędu Miejskiego w Nysie przy ul Kolejowej 15, pok. 226, jak również telefonicznie pod nr 77 40 80 560 lub 77 40 80 553.

34187589.n

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Grodzisku Mazowieckim I Wydział Cywilny ogłasza, że pod sygnaturą akt I Ns 169/22 toczy się postępowanie przed tut. Sądem w sprawie o stwierdzenie nabycia spadku po: Krzysztofie Makowieckim, synu Genowefy i Piotra, PESEL 54072503594, urodzonym w dniu 25 lipca 1954 roku w Warszawie, zmarłym w dniu 20 listopada 2020 roku w Bieniewicach, przed śmiercią zamieszkałym w Błoniu. Sąd wzywa, aby spadkobiercy ustawowi lub testamentowi Krzysztofa Makowieckiego w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swe uprawnienia do dziedziczenia po Krzysztofie Makowieckim, gdyż w przeciwnym wypadku mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzeniu nabycia spadku

\$

34187174

Przed Sądem Rejonowym w Obornikach

toczy się pod sygn. akt I Ns 212/22 sprawa z wniosku Naczelnika Wielkopolskiego Urzędu Celno-Skarbowego w Poznaniu o

orzeczenie przepadku na rzecz Skarbu Państwa

naczepty ciężarowej marki SCHMITZ nr VIN WSM 00000003114054, nr rej U 3476.

Sąd wzywa, aby osoby zainteresowane w ciągu trzech miesięcy od dnia wskazanego w ogłoszeniu zgłosili swój udział, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w dalszym postępowaniu.

34187418.n

Prezydent Miasta Rzeszowa

Rzeszów, dn. 23-06-2022 r.

BGM-VI.434.16.2022.KO

OBWIESZCZENIE

Stosownie do treści art. 114 ust. 3 i ust. 4, art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami /Dz.U.2021.1899 t.j. z dnia 2021.10.21 / Prezydent Miasta Rzeszowa wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej zamierza na wniosek Polskiej Spółki Gazownictwa Sp. z o.o. z siedzibą w Tarnowie, wszcząć postępowanie administracyjne o ograniczenie w drodze decyzji administracyjnej sposobu korzystania z nieruchomości posiadającej nieuregulowany stan prawny położonej w obr. 220 Rzeszów-Załęże, oznaczonej jako dz. ew. nr 172/1 o pow. 0,4316 ha.

Ograniczenie polegać będzie na udzieleniu zezwolenia na założenie i przeprowadzenie na tej nieruchomości przewodów i urządzeń służących do przesyłania i dystrybucji gazów, o długości 12,4 m, zgodnie z decyzją Prezydenta Miasta Rzeszowa znak AR.6733.66.35.2021.ES66 z dn. 12-01-2022 r. o ustaleniu lokalizacji inwestycji celu publicznego pod nazwą „Budowa sieci gazowej S/C przy ul. Załęska w Rzeszowie w ramach realizacji inwestycji „Przebudowa sieci gazowej S/C wraz z przyłączeniem gazu przy ul. Załęska w Rzeszowie” m.in. na dz. ew. nr 172/1 obr. 220 w Rzeszowie.

Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do wyżej opisanej nieruchomości, winny zgłosić się w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia, do Prezydenta Miasta Rzeszowa – Rzeszów ul. Rynek 1 w godz. Od 7:30 do 15:30 lub Biura Gospodarki Mieniem Miasta Rzeszowa – Rzeszów, Pl. Ofiar Getta 3, tel. 178454890, e-mail bgm@bgm.erzeszow.pl

34187126.n

**Prezydent Wrocławia****ogłasza****przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego:****ul. Skwierzyńska 18 m. 6**

Powierzchnia lokalu	86,16 m²
Cena wywoławcza w zł	570 000,00 zł
Wadium	57 000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	5 700,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 18.07.2022 r. do 22.07.2022 r., od 25.07.2022 r. do 29.07.2022 r., od 08.08.2022 r. do 12.08.2022 r. oraz od 22.08.2022 r. do 26.08.2022 r. w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta nr 9, al. gen. J. Hallera 149, tel. 71 360-11-28.

U W A G I:

- Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **8 września 2022 r.**
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 1 września 2022 r.** na konto Gminy Wrocław- **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Komisja przetargowa przed otwarciem przetargu stwierdza wniesienie wadium przez uczestników przetargu.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: **<http://bip.um.wroc.pl>**
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 91 16.

34187228.n

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

**BURMISTRZ BOLKOWA**

ogłasza pierwszy ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż

NIERUCHOMOŚCI

położonych w BOLKOWIE, gmina Bolków, powiat Jawor
na dzień 30 sierpnia 2022 r.

- Na godz. 9⁰⁰** w sali nr 8 Urzędu Miejskiego w Bolkowie, ul. Rynek 1:
– **działka nr 169/3** obręb 1 o powierzchni 5,5400 ha (JG1K/00016569/0), **cena wywoławcza netto 1.500.000 zł**, wysokość wadium 150.000 zł.
- Na godz. 11⁰⁰** w sali nr 8 Urzędu Miejskiego w Bolkowie, ul. Rynek 1:
– **działka nr 671/2** obręb 2 o powierzchni 0,9839 ha (JG1K/00020287/0), **cena wywoławcza netto 1.000.000 zł**, wysokość wadium 100.000 zł.

Pełna treść ogłoszeń została opublikowana na stronie internetowej www.bolkow.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej umbolkow.bip.net.pl oraz wywieszona na tablicach ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Bolkowie, ul. Rynek 1.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Bolkowie Referat Gospodarki Nieruchomościami i Planowania Przestrzennego, pok. 3, tel. 757413215 wew. 108, um@bolkow.pl.

34187213.n



OGŁOSZENIE

Metro Warszawskie Sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie, ul. Wilczy Dół 5

Ogłasza przetarg pisemny ofertowy na wynajem

**LOKALI HANDLOWYCH
ZNAJDUJĄCYCH SIĘ NA STACJACH II LINII METRA
C4 BEMOWO I C5 ULRYCHÓW**

Dokumentację przetargową oraz potrzebne informacje do złożenia oferty można pobrać ze strony internetowej **www.metro.waw.pl**, zakładka „Kontrahenci”

Oferty należy składać w siedzibie Wynajmującego: Warszawa ul. Wilczy Dół 5, w biurze podawczym

do dnia 07.07.2022 r. do godziny 9⁰⁰
a ich otwarcie (w części jawnej) nastąpi

dnia 07.07.2022 r. o godzinie 10⁰⁰
w sali konferencyjnej (pok. 100)

w siedzibie Metra Warszawskiego, przy ul. Wilczy Dół 5

Metro Warszawskie sp. z o.o. zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu w całości lub w części, w dowolnym czasie.

34185941.n

**DUŻYFORMAT**

**W KAŻDY PONIEDZIAŁEK
Z „WYBORCZĄ”**



34187715.z

Sąd Rejonowy dla Łodzi-Widzewa w Łodzi II Wydział Cywilny zawiadamia, iż w sprawie o sygnaturze akt II Ns 455/22 toczy się postępowanie z wniosku Haliny Kondaszewskiej z udziałem Sławomira Jarosława Pietrzaka, Józefa Duka, Ewy Duk o stwierdzenie nabycia w drodze zasiedzenia własności zabudowanej nieruchomości położonej w Łodzi przy Poselskiej nr 19, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 185 w obrębie G-19, o powierzchni 0,0437 ha, dla której w Sądzie Rejonowym dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi prowadzona jest księga wieczysta nr LD1M/00004303/6. W związku z powyższym wzywa się wszystkich zainteresowanych, również spadkobierców Józefa Duka, Ewy Duk, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawo do nieruchomości, zaznaczając, że jeśli w tym terminie nikt się nie zgłosi albo zgłoszwszy się nie wykaze prawa, Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeśli zostanie ono wykazane.

34187454.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Busku-Zdroju I Wydział Cywilny pod sygnaturą akt I Ns **340/21** toczy się postępowanie z wniosku Janiny Walczak z udziałem Piotra Sekuły i in.

o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości nr 110, o pow. 1,33 ha, położonej w Skorocicach, gm. Wiślica.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tut. Sądu i wykazali swoje prawa do ww. nieruchomości, gdyż w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi nabycie przez zasiedzenie ww. nieruchomości przez uczestników Grzegorza Walczaka i Aleksandrę Walczak, jeśli stosowne przesłanki ku temu zostaną wykazane.

34187158

Przed Sądem Rejonowym w Opolu, Wydziałem IX Cywilnym, toczy się postępowanie prowadzone z wniosku **Skarbu Państwa - Wojewody Opolskiego** w sprawie o sygn. akt IX Ns 9/22 o stwierdzenie nabycia spadku po **Genowefie Bukowej (Bukowa)**, zmarłej 7 lutego 1991 r. w Opolu, ostatnio stale zamieszkałej w Opolu.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców bądź ich następców prawnych, aby w terminie 3 miesięcy od daty zamieszczenia niniejszego ogłoszenia zgłosili swe prawa, w przeciwnym wypadku zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku po **Genowefie Bukowej**.

34187591.n

Syndyk masy upadłości Lecha Witmana

prowadzącego działalność gospodarczą pod firmą „BARTEK PRZEDSIĘBIORSTWO LECH WITMAN” w upadłości (dalej jako „Upadły”), sygn. akt XVIII GUP 196/20

SPRZEDA W TRYBIE Z WOLNEJ RĘKI

przedsiębiorstwo Upadłego, w rozumieniu art. 55¹ ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 r. – Kodeks cywilny (Dz. U. Nr 16, poz. 93 z późn. zm.) z wyłączeniem środków pieniężnych zgromadzonych w masie upadłości oraz dokumentacji księgowej, pracowniczej, finansowej i handlowej niezbędnej do prowadzenia postępowania upadłościowego, w tym wytworzonej w toku postępowania upadłościowego (dalej: **„Przedsiębiorstwo Upadłego”**), za cenę nie niższą niż 8.590.000,00 zł. Wadium wynosi 400.000,00 zł.

Zainteresowani winni składać oferty w nieprzekraczalnym terminie do dnia 25 marca 2022 r. osobiście w Kancelarii Notarialnej Doroty Wziątek, ul. Solec 61A/29, 00-409 Warszawa (po uprzednim zapoznaniu się z godzinami pracy kancelarii) lub przesłać je na adres tejże kancelarii listami poleconymi (decyduje data wpływu oferty nie zaś nadania).

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 29 marca 2022 roku w w/w Kancelarii Notarialnej o godz. 10.00.

Opis i oszacowanie przedmiotu sprzedaży oraz regulamin sprzedaży są dostępne w Biurze Syndyka Gawła Jarosłńskiego, ul. Ludna 9, 00-413 Warszawa oraz w Sądzie Rejonowym dla m.st. Warszawy w Warszawie, XVIII Wydział Gospodarczy ds. upadłościowych i restryktoryzacyjnych, ul. Czerniakowska 100a, 00-454 Warszawa.

Dodatkowe informacji pod nr tel. + 48 501 541 541.

www.infopublikator.pl

34187456.n

Ons Jabeur chce przygotować Serenę Williams na mecz z Igą Świątek

Ons Jabeur wycofała się z singlowego turnieju w Eastbourne, ale jednak tam przyjechała – tylko po to, by zagrać debła razem z Sereną Williams.

Marek Deryło

„To się nazywa prawdziwy szacunek dla drugiej osoby” – uniósł wysoko brwi znany ekspert tenisowy Ben Rothenberg, gdy zobaczył, jaką rozrywkę funduje sobie Jabeur tuż przed Wimbledonem. Z Eastbourne do Londynu jest grubo ponad sto kilometrów, Tunezyjka jest trzecią tenisistką rankingu, a w debla będzie grać w parze z 40-letnią zawodniczką, która ostatni mecz rozegrała rok temu.

Ale to o tej tenisistce Jabeur mówi: „Mam nadzieję, że po losowaniu będzie w tej samej części drabinki co Iga”. I jeszcze podkręca swój żart: „Musimy jakoś ją zatrzymać”.

„Musimy”, ale niech zrobi to Serena – mimo że Jabeur jest w życiowej formie, a rok temu pokonała Świątek na Wimbledonie w IV rundzie. Niemniej wie, jak na korcie radzi sobie obecnie 21-letnia Polka, która wygrała 35 meczów z rzędu i na długie tygodnie zapewniła sobie miejsce numer jeden w rankingu WTA.

Szansa Sereny Williams

Williams pewnie wolałaby wysłać Jabeur do Świątek, a z Polką ewentualnie spotkać się później, już po złapaniu odpowiedniego rytmu podczas Wimbledonu.

Brakuje jej jednego wielkoszlemowego triumfu, by wyrównać rekord Margaret Court, Australijki, która wygrała 24 turnieje tej rangi. Williams 23. tytuł zdobyła



• Serena Williams i Ons Jabeur po wtorkowym zwycięstwie na turnieju w Eastbourne FOT. KIRSTY WIGGLESWORTH / AP

w 2017 r., w dwóch następnych sezonach przegrała cztery finały. Gdy podczas zeszłorocznego Wimbledonu zeszła z kortu już w I rundzie z powodu kontuzji, wydawało się, że szanse na dogonienie Court spadły do zera.

Tymczasem one są, teoretycznie nawet nie takie małe. Kilka tygodni temu podczas Szlema na kortach Rolanda Garrosa po III rundzie w kobiecym turnieju została tylko jedna tenisistka z pierwszej dziesiątki rozstawionych – Świątek. Trudno zatem powiedzieć, że na Williams czeka mnóstwo bardzo mocnych rywelek. Raczej wprost przeciwnie – Williams, gdyby z odpowiednim przymrużeniem oka podeszła do swojego wieku, mogłaby stwierdzić, że ona już więcej z tenisowej wiedzy zapomnia

ła, niż młode przeciwniczki zdążyły się nauczyć.

Amerykanka ma szanse także dlatego, że Świątek za grą na trawie nie przepada. A Williams grała w finale Wimbledonu II raz, wygrywając siedem z nich. Poza tym Polka po wygraniu Rolanda Garrosa robi sobie nieco dłuższą przerwę od tenisa, przed Wimbledonem nie rozegra żadnego meczu na kortach trawiastych. I ma przeciwko sobie – tak przynajmniej podpowiada tzw. chłopski rozum – rachunek prawdopodobieństwa. Ponieważ dłuższe serie zwycięstw niż liderka rankingu mieli w XXI wieku tylko Novak Djoković (43 wygrane) i Roger Federer (42), Polka teoretycznie „powinna” niebawem przegrać.

Barbara Schett, była tenisistka, dziś ekspertka w Eurosporcie,

twierdzi, że Williams będzie wymagającą rywalką dla każdej zawodniczki. Niemniej też tonuje nastroje kibiców amerykańskiej megagwiazdy. Powiedziała: – Nie ma nawierzchni tenisowej, na której poruszanie się podczas gry jest tak trudne jak na trawie. [Świątek

*Serenie Williams
brakuje jednego
wielkoszlemowego
triumfu, by wyrównać
rekord Margaret Court,
Australijki,
która wygrała
24 turnieje tej rangi*

rok temu mówiła: „To niesamowite, jak zmęczona jestem po kilku dniach treningu tutaj”]. A Serena ma już 40 lat, to dla tenisistki, niestety, bardzo dużo.

Jabeur ma lat 27, w niedzielę wygrała turniej trawiasty w Berlinie, może być groźniejszą rywalką dla Świątek niż Williams. Tunezyjka jednak w ostatnich dniach więcej niż o Wimbledonie mówiła o tym, jak wielki to dla niej zaszczyt, że gra z legendą tenisa w debla. – Zrobię wszystko, o co [Serena] mnie poprosi – powiedziała przed ich pierwszym wspólnym meczem.

Przyznały, że „bawiły się na korcie przednio”, choć o zwycięstwo było trudno. Parę Marie Bouzkova – Sara Sorribes Tormo pokonały 2:6, 6:3, 13:11 (super tie-break).

Świątek o Jabeur: „Najzabawniejsza”

Świątek o żart z drabinką i Williams się nie obrazi, raczej go doceni. Podczas Rolanda Garrosa Polka wskazała właśnie Jabeur jako tenisistkę, którą uważa za najzabawniejszą.

Podczas tego turnieju raz przerwała konferencję Tunezyjki, bo zapomniała swojej butelki z wodą. Jabeur zapytała wtedy Świątek: „[Dziennikarze] pytają mnie, jak cię pokonać, czy możesz im powiedzieć? Bo ja nie mogę znaleźć odpowiedzi”. Świątek pokazała na butelkę, o której zapomniała, mówiąc: „Dosyp coś tutaj”.

Na razie Jabeur wysłała do Świątek Serenę Williams. Przyjechała do Eastbourne, by razem z Amerykanką wygrać jak największą liczbę meczów, by legenda tenisa już przed I rundą Wimbledonu „zrzuciła rdzę”. Bo ze Świątek Williams może zagrać już w I rundzie – od organizatorów turnieju dostała dziką kartę, w rankingu WTA jest na miejscu 1204. ●

ZAMÓW NA LIPIEC DO 24 CZERWCA

KUP PRENUMERATE
TECZKOWĄ
I ODBIERZ PREZENT*

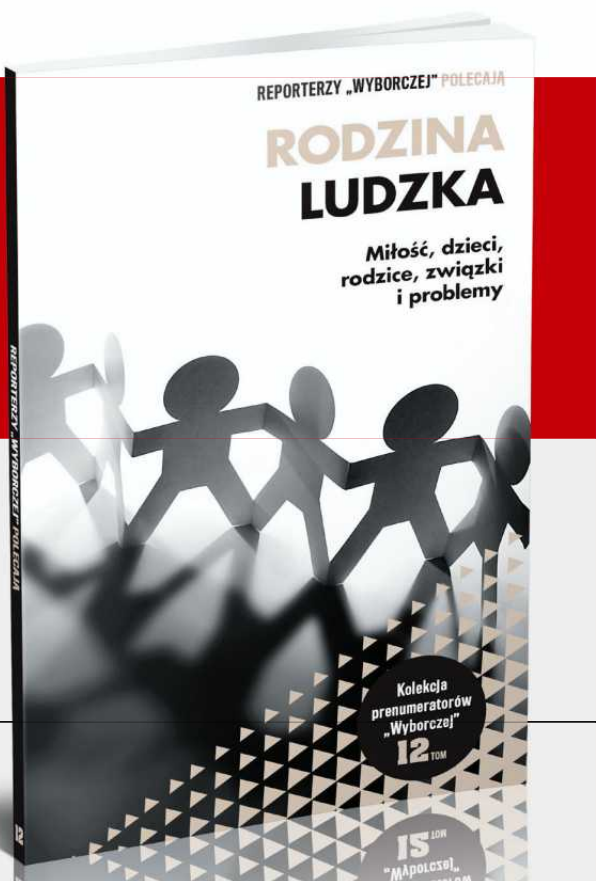
* książka do odbioru w punkcie sprzedaży od 16 lipca

CODZIENNIE



„RODZINA LUDZKA”
DWUNASTY TOM SERII REPORTERZY
„WYBORCZEJ” POLECAJĄ

Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.



Milczenie po Michniewiczu

Selekcjonera piłkarskiej reprezentacji Polski, który dotąd był znany jako „711” – od liczby połączeń lub prób połączeń telefonicznych z „Fryzjerem” – od teraz szeroka publiczność zacznie być może kojarzyć również z liczbą 27.

Rafał Stec

W artykule Szymona Jadczaaka czytamy bowiem, że przynajmniej tyle – 27 – godzin spędził Czesław Michniewicz ze słuchawką przy uchu, gawędząc z hersztem futbolowej mafii. Nawiasem mówiąc, Ryszardowi Forbrichowi musi być dzisiaj trochę przykro. Rozmawia ktoś z tobą rano, wieczór, we dnie, w nocy, żeby po latach nie pamiętać zupełnie niczego, ani wersu?

Michniewicz a sprawa Rybusa

Kto w miarę uważnie obserwował aferę korupcyjną w naszym futbolu, ten w materiale WP o mętnej przeszłości Michniewicza nie odkryje nieznanego terytorium – wszystko drobniawo relacjonował Dominik Panek, opisywali dziennikarze wielu innych mediów, także moja gazeta (dziesiątki artykułów Artura Brzozowskiego). Czego jednak nie podkreślałam, by kwestionować wartość czy zasadność publikowania tekstu, lecz dla ponownego uzmysłowienia czytelnikom, że kiedy PZPN wybierał nowego selekcjonera, miał wszelkie dane pod ręką, w odległości kilku kliknięć. Prezes i jego świta mogli skrupulatnie sprawdzić, na czym polegała zażyłość ich wybrańca z architektem sportowej zbrodni, być może najbardziej ponurą postacią w dziejach polskiego futbolu. Mogli zanalizować, przemyśleć, ustalić, czy Michniewicz spełnia kryteria pozwalające oddać mu najbardziej prestiżowe stanowisko, a jeśli tak, to czy jego przeszłość jakkolwiek ich uwiera, czy nie powinien się publicznie wypowiadać etc. W poniedziałek PZPN ogłosił wszak, że Maciej Rybus nie będzie jesienią powoływany do kadry narodowej, stracił szansę wyjazdu na mundial – to sankcja za pozostanie w lidze rosyjskiej, czyli pracę w kraju masakrującym naszych ukraińskich sąsiadów. Inni mi słowy, trener, który (wraz z przełożonymi) uporczywie powtarza, iż sam w świetle prawa jest niewinny, ukarał piłkarza, którego można bronić w identyczny sposób. Rybusa również nikt za nic „nie skazał”, Rybus „nie dostał nawet zarzutów”, w dodatku istnieją okoliczności łagodzące – założył w Rosji rodzinę, więc jeśli jego żona (i matka urodzonych w Moskwie dzieci) chciałaby zostać w swoim kraju, musiałby ją porzucić. PZPN zatrzęsnał mu jednak drzwi do reprezentacji ze względów etycznych, więc ewidentnie nie uważa, że nieznajdowanie się w rejestrze przestępców jest glejtem przyzwyczajenia wyścigającym, by reprezentować kraj.

Sprawie Michniewicza podobne refleksje nie towarzyszą, choć każdy przytomny czytelnik obryzany lekturą tekstu WP – nie wspominam już protokołów z zeznaniami, przez tamte dokumenty trudniej przebrnąć – nie ma wątpliwości, jak głęboko selekcjoner był uwikłany. Rozmawiał z „Fryzjerem” przed fałszowanymi meczami, w ich trakcie i po nich, nie tylko telefony odbierał, ale sam do mafiosa wydzwaniał, w nocy po zwykłym dla Lecha Poznań finale Pucharu Polski z Legią wybierał nawet numer do zakładu fryzjerskiego, który należał do partnerki Forbricha. Nie umiałbym tych nitek połączyć w żadną korzystną dla Michniewicza interpretację zdarzeń. A zarazem doskonale rozumiem, że dysponująca bardzo ograni-



• Czesław Michniewicz w Rotterdamie przed meczem Ligi Narodów Holandia – Polska

FOT. KUBA ATYS / AGENCIA WYBORCZA.PL

czonymi mocami przerobowymi prokuratura go nie przycisnęła – miała inne priorytety (sędziowie!) niż szeregowy ligowy trener.

Porzućmy jednak jałową debatę o tym, czy człowiek blisko spoufalcony z regularnym gangsterem powinien prowadzić reprezentację. Stało się i się nie odstanie, w tym środowisku weryfikuje w Polsce tylko wynik, drużynę narodową współtworzyli już nawet skazani za uczestnictwo w korupcyjnym procederze. Klimat sparszywił, skoro nie da się skompromitować polityka u władzy (o ile jest przydatny), to trudno oczekiwać wyższych standardów w dziedzinach życia mniej istotnych. Wygramy mecz, to Michniewicz być dobry. Przegramy mecz, to Michniewicz precz. Innych kryteriów nie ma i, jak przypuszczam, długo nie będzie.

Pokazówka PZPN

Na łapówkarski fetor zobojętniałem, w tekście Jadczaaka uderza mnie tylko finał, czyli bezczelność, z jaką Michniewicz nie odpowiada na żadne pytania. Jego postawa rymuje się z atmosferą na zorganizowanej z okazji prezentacji nowego selekcjonera konferencji prasowej, na której prezes PZPN wręcz zakazywał zadawania niewygodnych pytań. Zachowywał się, jakby reprezentacja Polski nie była dobrem wspólnym, publicznym, lecz stanowiła jego własność. A w miniony poniedziałek na publikację WP związek odpowiedział komunikatem o banicji Rybusa. Tfu, przepraszam, to byłaby manipulacja – nie wiem, czy „odpowiedział”, być może oba zdarzenia zbiegły się ze sobą przypadkowo. O wizerunku PZPN świadczy jednak powszechność podejrzania, iż rządzący naszym futbolem świadomie „przykrywają” niewygodny materiał, urządzają pokazówkę. Na kolejny wywołu-

jący poruszenie w kibicowskiej społeczności tekst nie reagują wcale, znajdując zresztą tłum sprzymierzeńców, którzy twierdzą, że nie wolno odgrzewać zeschniętych kotletów, że Michniewicz nie miał szans funkcjonować inaczej w realiach wszechogarniającego łapówkarstwa (nawiasem pytając: czyli jednak nie jest niewinny?). W skrajnych przypadkach oskarżają reportera za zajęcie się tematem, choć on sprzeniewierzyłby się swojej misji tylko w jednym wypadku – gdyby nakłamał bądź niechłujnie weryfikował fakty.

Dopiero ta argumentacja rodzi we mnie bunt. Wyobrażam sobie zaakceptowanie umoczonego, acz skruszonego trenera w reprezentacji, ale oczyszczające rozmowy są niezbędne, zdrowe, choćby dla porządkującego ustalenia, gdzie leży granica, której przekroczenie zamyka drzwi do drużyny narodowej. Bolesną, skomplikowaną przeszłość należy wyjaśniać w miarę możliwości do końca – by nie powtarzać błędów, dla higieny życia publicznego, dla zachowania czujności w przyszłości, lepszego rozumienia mechanizmów, które prowadzą do patologii. A także dla ludzi, którzy padli ofiarami zdegenerowanego systemu. Obejmującego nie tylko setki sfalszowanych meczów, nie tylko oszukiwanie kibiców (czy to mało?), lecz także krzywdzenie uczciwych piłkarzy i trenerów, niszczenie niewygodnych ludzi, prowokowanie życiowych tragedii. Nigdy nie zaakceptuję hasła „wszyscy brali”, bo nie ma nic wspólnego z prawdą. Gdy pisałem książkę o wynaturzeniach naszego futbolu, rozmawiałem z ludźmi złamanymi, sędziami, których uczciwość nie dawała szans na karierę w systemie premiującym wyłącznie kanciarzy, oraz piłkarzami, których deprawowano już za juniora. Ich los też nakazuje

drażyć, oni mają prawo do swojej sprawiedliwości. Do patrzenia – choćby po latach – jak zło zostaje zdemaskowane, przynajmniej nazywane po imieniu.

Fragment zamieszczonej w książce relacji piłkarza, wyjęty z zarchiwizowanego pliku na chybił trafił: „Wreszcie przychodzi moment, że zaczynasz wygrywać wszystko, bo wszystko jest kupione. To najbardziej żałosne. Wtedy nie ma już wątpliwości, jak jest, bo zabierają ci połowę premii. Dostajesz za mało, patrzysz na kierownika drużyny, a ten rozkłada ręce i mówi, żeby rozmawiać z trenerem. Co wtedy zrobić? Opowiedzieć w gazecie? Żeby cię pobili kibole, którzy wyznają identyczną zasadę: wszystko jedno jak, byleś wygrywał? Oni też nie rozumieją, że jeśli piłkarz kupił, to znaczy, że za tydzień, w innych okolicznościach, sprzeda. A nieorientowani kibice w twoją relację nie uwierzą, powiedzą, że oczerniasz, bo nie grasz. To jest straszne, bo albo czujesz, że przepijają twoją karierę, albo – jak zaczynają wygrywać – spadasz na ławkę, bo nie należysz do grupy, która pije z trenerem. Przegrywasz przyszłość, przegrywasz życie. Sponsorujesz swoje własne siedzenie na ławce, bo za twoje pieniądze inni się bawią, nie trenują i jeszcze wygrywają. Podtrzymujesz układ, ale nie masz wyjścia. Dziś mam do siebie żal, że jednak nie spróbowałem. Dlatego opowiadałam anonimowo. Nie ze strachu. Jestem zły, że nic z tym nie zrobiłem. A teraz, kiedy jest za późno, nie chcę nikogo opluwać”. To świadectwo przeciętnego ekstraklasowca (chyba nigdy nie dotknął europejskich pucharów), który opowiadał mi też o dwóch momentach, w których chciał rzucić piłkę, ale się bał. Nie znalazł innego pomysłu na siebie, nie potrafił zrobić nic innego, nie miał wykształcenia. I pozostał w środowisku do dzisiaj, już w innej roli.

Kto pomilczy w sprawie Michniewicza

Jeszcze raz, sylabizując: również dla niego mamy obowiązek gęgać, wściekać się, gdy każą nam bagatelizować, zapomnieć. Zwłaszcza że wielkim polskim wynalazkiem ostatnich lat stało się przemilczanie, uśmiercanie przykrych doniesień ciszą – metodę stosują i PZPN, i wiele innych publicznych instytucji, łącznie z najpotężniejszymi politykami, którzy zdają sobie sprawę, że jeśli zignorują wykryty swindel, to sprawa ucichnie. Afery, które niegdyś skutkowały dymisjami czy wręcz nieodwracalnym wymazaniem z życia publicznego, dzisiaj maleją do aferek bez znaczenia lub anegdot, bo władza wie, że zaprzężone media nie podchwycą tematu, fakty przestały się liczyć – decyduje źródło przekazu, wierzymy tylko swoim.

Gdy przelewają mi się przez ekran westchnienia kibiców zrozpaczonych kondycją dziennikarstwa sportowego, myślę sobie z niepokojem, że nie doceniają grozy sytuacji. Całe dziennikarstwo się zdegenerowało, sportowe wcale nie podupadło bardziej niż ekonomiczne, motoryzacyjne czy polityczne, przecie portale sprzedają już wytwory piarowców jako dzieła redakcyjne, przecież zamieszczają dostarczane przez partie gotowce (czasami podpisując je fikcyjnymi nazwiskami), a przy bezmiarze kłamstw wylewających się ze szczujni, w jaką przepoczwarzyła się telewizja publiczna, reszta to prawie drobnotka. Dostarczyciele informacji sieją dezinformację i propagandę, bo są zblatowani, bo chronieni sojusznicy odwiedzają się pieniędzmi i posadami. Dlatego w sprawie Michniewicza zainteresowani ciszą dziennikarze czy paradiennikarze zawsze pomilczą, a przede wszystkim harmider zignoruje PZPN. Tak jak minister, rząd czy partyjny wódz.

Mają rację, niestety. To strategia skuteczna, czyli jedynie słuszna. ●

Tekst pochodzi z bloga Rafała Steca „A jednak się kręci”